

Zagrojcie mi ładnie • Symfonia Ducha



KURIER. STAROSĄDECKI

LIPIEC - WRZESIEŃ 2026

Nr 285

Rok XXXVII

ISSN 1508-9290

egzemplarz
bezpłatny

Kwartalnik informacyjno-kulturalny miasta i gminy Stary Sącz

Czesław Lenczowski
we wspomnieniach

Lenczowski

W numerze m.in.

Informacje

Orbisfera

– przestrzeń z wizją **s.4**

Informacje

Gminny Dzień Strażaka **s.6**

Informacje

Złote gody w Starym Sączu **s.8**

Senior w Centrum

10 lat SUTW **s.10**

Senior w Centrum

Ze Starego Sącza w świat
na dwóch kołach **s.11**

Z kart historii

U początków Grodu Kingi **s.16**

Wydarzenia

Festiwal Peryferiada **s.22**

Wydarzenia

Zagroście mi ładnie **s.24**

Wydarzenia

Dzień dziecka **s.27**

Wydarzenia

Wspomnienia o Czesławie
Lenczowskim **s.28**

Wydarzenia

Japoński fortepian **s.35**

Wydarzenia

Symfonia Ducha **s.38**

Sport

Nocny Bieg św. Kingi **s.47**

Słowem naczelnego

Czerwona gorączka

Z truskawką nigdy nic nie wiadomo, a tegoroczny sezon był wyjątkowo krótki i kapryśny. Najpierw polska truskawka musiała zmierzyć się z przymrozkami, później z długotrwałą suszą, by następnie poddać się gorącej fali upałów. Jednak największy cios przyszedł zupełnie z innej strony: z nierównej walki z grecką podróbką – intruzem bez paszportu udającym wcześnie odmiany. Pytań na rynku była cała masa: Skąd dokładnie przyjechały? A jaka to odmiana? Kiedy były rwane? Dlaczego wszystkie wyglądają tak idealnie? Czy te szypułki nie są zbyt oklapnięte? A i tak pewności nikt nie miał.

Niestety, ta cała międzynarodowa partyzantka odbiła się na kondycji samych zainteresowanych. Trzeba uczciwie przyznać, że zapach, smak i kolor truskawek w tym roku nieco przybladł – to już nie to samo co dawniej. Truskawki wyglądały jakby dostały lekkiej anemii od nadmiaru stresu i deszczu. Mniej się też uśmiechały. Zamiast spodziewanej eksplozji słodocy, momentami testowaliśmy raczej landrynkowatą wersję letniego wspomnienia. Może to dlatego, że co trzecia zjedzona w tym roku truskawka w Polsce pochodziła właśnie z zagranicy? Czyżby coraz chętniej podrabiana była w pewnym sensie symbolem zapowiadanego wzrostu gospodarczego naszego kraju i wejścia do G20?

Ale czy to powstrzymało nas przed kupowaniem kolejnych kobiałek? Skądże znowu! Związek z truskawką jest u nas bardzo skomplikowany oraz pełen dramatyzmu i zawsze kończy się tak samo – wielkim pucharem owoców ze śmietaną i cukrem, bo prawdziwej miłości nie da się tak łatwo oszukać.

Wojciech Waliszewski
red. naczelny Kuriera Starosądeckiego



Kwartalnik Miasta i Gminy Stary Sącz

Wydawca:

Wojciech Waliszewski – red. naczelny
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadstanych artykułów oraz zastrzega sobie prawo zmian i skrótów. Materiałów niezamówionych nie zwraca. Zdjęcia na pierwszej stronie: Anna Skalska, wizerunek klasztornej baszty Cz. Lenczowskiego. Skład komputerowy: www.memoart.pl

Centrum Kultury i Sztuki
im. Ady Sari w Starym Sączu
Rynek 5, 33-340 Stary Sącz
tel. 18 4461641
e-mail: naczelny@kurier.stary.sacz.pl

Sesje XXIX – XXXI

Dynamiczny rozwój gminy



FOT. MONIKA CHROBAK (X2), ANDRZEJ RAMS

W okresie od marca do maja 2026 roku Rada Miejska w Starym Sączu obradowała podczas trzech sesji, podejmując szereg istotnych decyzji dotyczących rozwoju gminy, finansów samorządu, planowania przestrzennego oraz spraw ważnych dla mieszkańców.

Podczas XXIX Nadzwyczajnej Sesji Rady Miejskiej, która odbyła się 25 marca, radni zajęli się przede wszystkim wyrażeniem opinii w sprawie proponowanej zmiany granic administracyjnych Gminy Stary Sącz. Ponadto rozpatrzono dwie skargi – na Burmistrza Starego Sącza oraz na Dyrektora Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari. Po analizie przeprowadzonej przez Komisję Skarg, Wniosków i Petycji obie skargi zostały uznane za bezzasadne.

Znacznie szerszy zakres tematyczny miała XXX Sesja Rady Miejskiej, która odbyła się 27 kwietnia. Jednym z najważniejszych punktów było sprawozdanie burmistrza Jacka Lelka z działalności między sesjami. Przedstawiono informacje dotyczące realizowanych inwestycji, w tym rewaloryzacji starosądeckiej starówki, budowy infrastruktury pieszo-rowerowej, modernizacji dróg i chodników, budowy Domu Pomocy Społecznej, mieszkań w ramach SIM Małopolska czy rozwoju kompleksu rekreacyjnego na Miejskiej Górze.

Radni podjęli również szereg uchwał związanych z finansami gminy, przyjmując zmiany w Wieloletniej Prognozie Finansowej oraz budżecie na 2026 rok. Ważne decyzje dotyczyły także gospodarki odpadami, organizacji sezonu kąpielowego, gospodarki nieruchomościami oraz przystąpienia do zmian miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Stary Sącz – Plan nr 1A”. Wszystkie projekty uzyskały zdecydowane poparcie Rady.

Kolejne ważne rozstrzygnięcia zapadły podczas XXXI Sesji Rady Miejskiej, 25 maja. Radni ponownie zajęli się sprawami finansowymi, przyjmując zmiany w Wieloletniej Prognozie Finansowej oraz budżecie gminy, co pozwoli na sprawniejszą realizację zaplanowanych inwestycji i przedsięwzięć.

Szczególnym wydarzeniem było nadanie Odznaki Honorowej Starego Sącza osobom szczególnie zasłużonym dla lokalnej społeczności. Wyróżnienia otrzymali: Edward Ciągło, Cecylia Garwol, Grzegorz Gorcowski, Bronisław Górz, Stanisława Górz, Zofia Korona, Jan Kupczak, Józef Kurowski, Helena Mróz, Andrzej Myjak, Bogusława Niesporek, Stanisław Olszowski, Stanisława

Wójcik oraz Andrzej Zych. Rada doceniła ich wieloletnie zaangażowanie społeczne, działalność kulturalną oraz wkład w rozwój gminy Stary Sącz.

W maju podjęto również uchwały dotyczące zasad funkcjonowania kompleksu turystyczno-rekreacyjnego Orbisfera na Miejskiej Górze, zmian miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego dla Barcic i wybranych obszarów miasta Stary Sącz, a także nabycia nieruchomości w Gołkowicach Dolnych i Starym Sączu. Wśród decyzji znalazły się również rozwiązania umożliwiające lepsze wykorzystanie infrastruktury oświatowej poprzez wynajem pomieszczeń w szkołach podstawowych w Gaboniu i Skrudzinie.

Trzy kolejne sesje pokazały konsekwentną realizację strategii rozwoju Gminy Stary Sącz. Podejmowane decyzje obejmowały zarówno inwestycje infrastrukturalne i planistyczne, jak i działania wspierające edukację, kulturę, turystykę oraz aktywność mieszkańców. Samorząd nie tylko realizuje ambitne przedsięwzięcia rozwojowe, ale także docenia osoby, które od lat współtworzą lokalną wspólnotę i budują jej tożsamość. (MCH)

Sprostowanie

W poprzednim wydaniu Kuriera Starosądeckiego, w artykule pt. „Młodzi eksperci od pożarnictwa” błędnie podano laureatów konkursu „Młodzież zapobiega pożarom”. Poniżej przedstawiamy laureatów konkursu w poszczególnych grupach wiekowych:

I grupa – klasy I–IV:

1. Jan Majewski;
2. Mateusz Cebula;
3. Bartosz Banach.

II grupa – klasy V–VIII:

1. Natalia Banach;
2. Julia Zielińska;
3. Izabela Kowalczyk.

Do etapu gminnego zakwalifikowali się: Natalia Banach oraz Jan Majewski. Zwycięzcom gratulujemy. Za zaistniałą sytuację przepraszamy.

redakcja Kuriera Starosądeckiego

Orbisfera – przestrzeń z wizją

To miejsce, jakiego w regionie jeszcze nie było. W sercu lasu na Miejskiej Górze powstała Orbisfera – nowoczesna, pełna natury i emocji przestrzeń rekreacyjno-edukacyjna. Innowacyjna kładka wyniesiona ponad ziemię prowadzi przez cztery wyjątkowe strefy: energii, sensoryki, środowiska i zabawy, pozwalając odkrywać naturę wszystkimi zmysłami.



FOT. MONIKA CHROBAK

Orbisfera to połączenie nowoczesnej architektury, edukacji i aktywnego wypoczynku. Spacer pośród drzew zamienia się tutaj w niezwykłą przygodę, a każda z przygotowanych przestrzeni zachęca do doświadczeń, obserwacji i wspólnego spędzania czasu. Przy okazji otwarcia Orbisfery zorganizowano konferencję prasową z udziałem dziennikarzy, podczas której o idei i realizacji projektu opowiadali: Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, Zastępca Burmistrza Kazimierz Gizicki, Zastępca Burmistrza Lewoczy Pavol Papcun, architekt Orbisfery Wojciech Świątek oraz prezes wykonawcy inwestycji – firmy Budownictwo Mosty Drogi BMD Sp. z o.o. Paweł Nowak. – *Oddaliśmy dziś do użytku Orbisferę – miejsce, które jeszcze kilka lat temu było ambitną wizją, a dziś stało się jedną z najbardziej oryginalnych atrakcji naszego regionu* – podkreślił Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek.

Największą radość podczas inauguracji miały jednak dzieci, które jako pierwsze mogły przetestować wszystkie atrakcje nowej przestrzeni.

Orbisfera powstała w ramach polsko-słowackiego projektu transgranicznego „ORBISFERA – łączymy ludzi i ich podróże”, realizowanego wspólnie przez Stary Sącz i słowacką Lewoczę przy wsparciu Programu Interreg Polska–Słowacja. To kolejny przykład współpracy ponad granicami, dzięki której powstają miejsca integrujące mieszkańców, kulturę, turystykę i naturę. To jednak dopiero początek rozwoju całego projektu. Dzięki oszczędnościom uzyskanym w procedurach przetargowych gmina rozszerzyła zakres inwestycji o kolejne atrakcyjne elementy infrastruktury na Miejskiej Górze.

Trwają już prace wykończeniowe przy nowym punkcie widokowym zlokalizowanym na polanie obok leśniczówki. Powstaje tam wyjątkowa przestrzeń z drewnianymi podestami o różnej wysokości, umożliwiającymi odpoczynek i obserwację panoramy okolicy. Ważnym elementem projektu jest jego dostępność – część obiektów będzie wyposażona w łagodne dojścia dostosowane także do potrzeb osób z ograniczoną mobilnością.

Integralną częścią nowej przestrzeni stanie się również oryginalne miejsce ogniskowe w formie pięcioramiennej „zielonej szkoły”, zaprojektowane z myślą o integracji, edukacji terenowej i wypoczynku w bezpośrednim kontakcie z naturą.

Kolejnym etapem inwestycji była także budowa nowoczesnego schronu przeciwdeszczowego. Obiekt powstał w miejscu szczególnym – tam, gdzie po II wojnie światowej funkcjonowała drewniana skocznia narciarska, będąca przez lata symbolem sportowej aktywności Miejskiej Góry. Współczesna forma schronu nawiązuje do architektury wież skoczni narciarskich i będzie przypominać o historii tego miejsca.

Miejska Góra od dziesięcioleci pozostaje ważnym miejscem wypoczynku mieszkańców Starego Sącza i okolic. Dzisiejsze inwestycje nie tylko rozwijają nowoczesną infrastrukturę turystyczną, ale także przywracają pamięć o historii tego miejsca, harmonijnie łącząc naturę, lokalne dziedzictwo i współczesną architekturę.

Orbisfera już dziś staje się jednym z najbardziej charakterystycznych i wyjątkowych miejsc na mapie Sądecczyzny. (MCH)

Liliana Piątkowska zwyciężczynią starosądeckiego Konkursu Historycznego

FOT. MONIKA CHROBAK



Liliana Piątkowska ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Starym Sączu została zwyciężczynią IV edycji Gminnego Konkursu Historycznego „Stary Sącz. Wiem, gdzie mieszkam”. Laureatka zdobyła główną nagrodę w wysokości 1950 zł.

Konkurs od lat cieszy się dużym zainteresowaniem i pokazuje, że historia lokalna może być nie tylko źródłem wiedzy, ale także pasji i inspiracji dla młodego pokolenia. W tegorocznym finale udział wzięło 10 najlepszych uczniów klas V–VIII ze wszystkich szkół podstawowych w gminie. Uczestnicy musieli wykazać się nie tylko szeroką wiedzą, ale również refleksem i zaangażowaniem.

Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek pogratulował zwyciężczyni oraz wszystkim finalistom, podkreślając, jak ważne jest zainteresowanie młodych ludzi historią swojego miasta i pielęgnowanie lokalnego dziedzictwa. Szczególne podziękowania kierujemy do koordynatorki konkursu, Teresy Szewczyk, za przygotowanie inspirujących i wymagających pytań. Wszyscy finaliści otrzymali nagrody i upominki. Gratulujemy uczestnikom, nauczycielom oraz wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie konkursu.

Organizatorami wydarzenia byli: Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, Liceum Ogólnokształcące im. M. Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu oraz Starosądecka Fundacja Kultury. Dziękujemy za wspólne świętowanie historii naszego miasta i już dziś zapraszamy do udziału w kolejnej edycji konkursu w przyszłym roku. (MCH)

Gmina Stary Sącz wdraża nowoczesny system zarządzania oświetleniem ulicznym

W Urzędzie Miejskim w Starym Sączu odbyło się spotkanie z koordynatorem projektu, podczas którego zaprezentowano działanie nowoczesnej platformy GIS służącej do zarządzania i monitorowania oświetlenia ulicznego na terenie gminy.



FOT. MONIKA CHROBAK

Nowy system umożliwia prowadzenie elektronicznej bazy infrastruktury oświetleniowej, co znacząco usprawni zarządzanie siecią, aktualizację danych oraz szybsze reagowanie na zgłaszane awarie. Jednym z najważniejszych elementów wdrożonego rozwiązania jest możliwość internetowego zgłaszania awarii oświetlenia ulicznego przez mieszkańców. Od teraz niesprawną lampę lub inną usterkę można zgłosić szybko i wygodnie bez wychodzenia z domu.

Formularz zgłoszeniowy dostępny jest pod adresem: <https://awarie.starysacz.mjenergy.pl/>

System pozwala na wskazanie dokładnej lokalizacji awarii bezpośrednio na mapie, co usprawni działania służb odpowiedzialnych za utrzymanie oświetlenia ulicznego oraz skróci czas reakcji na zgłoszenia. Link do systemu zgłoszeń zostanie również udostępniony na stronie internetowej Gminy Stary Sącz, aby mieszkańcy mieli do niego łatwy i szybki dostęp. Wdrożenie nowoczesnej platformy GIS to kolejny krok w kierunku sprawniejszego zarządzania gminą, poprawy komunikacji z mieszkańcami oraz podnoszenia jakości usług publicznych. (MCH)

Gminny Dzień Strażaka w Starym Sączu – uroczyste obchody pełne podziękowań i wyróżnień



FOT. MONIKA CHROBAK



W Starym Sączu odbyły się uroczyste obchody Gminnego Dnia Strażaka, podczas których oddano hołd wszystkim strażakom – druhom i druhom Ochotniczych Straży Pożarnych – za ich codzienną służbę, poświęcenie i gotowość do niesienia pomocy drugiemu człowiekowi.

W wydarzeniu udział wzięły jednostki OSP z terenu gminy Stary Sącz oraz miasta Nowego Sącza, poczty sztandarowe, a także pododdziały Kobięcych i Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych, co podkreśliło wyjątkowy, wspólnotowy charakter uroczystości. Jednym z ważnych momentów obchodów było poświęcenie nowego samochodu ratowniczo-gaśniczego, który został zakupiony dla jednostki OSP Moszczenica Wyżna. Uroczystość odbyła się przy starosądeckim klasztorze i zgromadziła licznie przybyłych strażaków oraz mieszkańców, którzy wspólnie dziękowali za nowy sprzęt wzmacniający

potencjał ratowniczy jednostki.

W ramach Gminnego Dnia Strażaka wręczono również medale i odznaczenia dla najbardziej zasłużonych strażaków ochotników. Wyróżnienia te są wyrazem uznania dla ich codziennej służby, poświęcenia oraz gotowości do niesienia pomocy w sytuacjach zagrożenia życia i mienia. Strażacka dewiza „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek” ponownie znalazła swoje odzwierciedlenie w postawie wszystkich wyróżnionych. Jednym z uhonorowanych Medalem „Zasłużony dla Pożarnictwa Ziemi Sądeckiej” został m.in. Burmistrz Starego Sącza Jacek Le-

lek, co stanowi wyraz uznania dla jego zaangażowania w rozwój i wspieranie jednostek OSP.

Podczas uroczystości przekazano także promesy finansowe dla jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, które zostaną przeznaczone na dalsze doposażenie oraz rozwój działalności ratowniczej.

W swoim wystąpieniu Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek podziękował wszystkim strażakom za ich trud, ofiarność oraz nieustanną gotowość do niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Złożył również życzenia bezpiecznej służby, satysfakcji z pełnionej misji oraz nieustannej opieki świętego Floriana.

Do tych podziękowań i życzeń dołącza się również społeczność gminy Stary Sącz, wyrażając wdzięczność za codzienną służbę i poświęcenie druhow strażaków. Życzymy bezpiecznych powrotów z każdej akcji oraz tyle samo powrotów, co wyjazdów. (MCH)



Dodatkowe 92 mieszkania SIM w Starym Sączu

Przy ul. Podegrodzkiej w Starym Sączu powstaną dodatkowe 92 nowe mieszkania SIM na wynajem, które już za około trzy lata wzbogacą ofertę mieszkaniową naszej gminy. Lokale o powierzchni od 31 do 72 m² zostaną wykończone i przygotowane do zamieszkania.

W Urzędzie Miejskim w Starym Sączu, przy udziale burmistrza Starego Sącza Jacka Leleka, sfinalizowano podpisanie umowy na wykonanie projektu nowych budynków mieszkalnych realizowanych w ramach SIM Małopolska. Dokument podpisali Prezes Zarządu SIM Małopolska Michał Lysy oraz Bożena Nosila, reprezentująca wraz z Aleksandrem Nosilą firmę ABC Pracownia Projektowa z Zabrze. W spotkaniu uczestniczył również Daniel Śmierciak – Sekretarz Gminy Stary Sącz oraz Sekretarz Rady Nadzorczej SIM Małopolska.

– Projekt ma zostać wykonany w ciągu 9 miesięcy. To konkretne działania, które dają młodym ludziom szansę na pozostanie w Starym Sączu, a osobom pracującym w regionie – dostęp do solidnych i przystępnych cenowo mieszkań w atrakcyjnej lokalizacji – podkreśla Jacek Lelek. Stary Sącz jest jedną z 16 gmin tworzących spółkę SIM Małopolska. Podobne inwestycje realizowane są również m.in. w Brzesku, Tuchowie, Korzennej, Dąbrowie Tarnowskiej i Ciężkowicach. (MCH)



FOT. MONIKA CHROBAK

A to ciekawe...

Gmina Stary Sącz wspiera działkowiczów

Rodzinne Ogrody Działkowe w Starym Sączu zyskają nowe oblicze dzięki wsparciu gminy. Obejmuje ono zarówno wymianę ogrodzenia w ROD „Miejski”, jak i montaż ekologicznego systemu ogrzewania w ROD „Poprad” – to inwestycje, które poprawią komfort, estetykę i funkcjonalność tych wyjątkowych miejsc spotkań i odpoczynku mieszkańców.

Umowy na realizację dwóch ważnych inwestycji w Rodzinnych Ogrodach Działkowych podpisał Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek. – Wsparcie tego typu inicjatyw to inwestycja nie tylko w infrastrukturę, ale przede wszystkim w lokalną społeczność. Rodzinne ogrody działkowe pełnią ważną rolę jako miejsca odpoczynku, integracji międzypokoleniowej oraz aktywności na świeżym powietrzu. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu samorządu i działkowców możliwe jest dalsze rozwijanie tych wyjątkowych przestrzeni – podkreśla burmistrz.

Pierwsza z inwestycji dotyczy Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Miejski”, gdzie zaplanowano wymianę 250 metrów ogrodzenia. Całkowity koszt zadania wynosi 39 tys. zł. Finansowanie opiera się na kilku źródłach: 15 tys. zł stanowi dotacja Gminy Stary Sącz, 19 tys. zł to środki własne ROD „Miejski”, natomiast 5 tys. zł pochodzi z Polskiego Związku Działkowców. W podpisaniu umowy uczestniczyły prezes Monika



Górska oraz wiceprezes Katarzyna Szybczyńska.

Drugie zadanie realizowane będzie w Rodzinnym Ogrodzie Działkowym „Poprad” i obejmuje zakup oraz montaż ekologicznego systemu ogrzewania w budynku głównym. W ramach inwestycji przewidziano piec na pellet, nagrzewnicę, system dystrybucji gorącego powietrza oraz usługę uruchomienia instalacji. Całkowity koszt przedsięwzięcia wynosi ponad 43 tys. zł. Gmina Stary Sącz przeznaczyła na ten cel łącznie 28 130 zł, natomiast wkład własny ROD „Poprad” wynosi 15 600 zł. W podpisaniu umowy uczestniczyły prezes Elżbieta Wróbel oraz sekretarz Agata Janka.

Realizacja obu przedsięwzięć to kolejny przykład skutecznej współpracy samorządu z lokalnymi społecznościami oraz konsekwentnego wspierania miejsc, które pełnią ważną rolę w życiu mieszkańców. (MCH)

Złote gody w Starym Sączu

Ponad 40 par świętowało w Starym Sączu 50-lecie swego ślubu. To wyjątkowy jubileusz, będący pięknym świadectwem miłości, wytrwałości i wzajemnego oddania.

Podczas uroczystej gali w starsządeckiej Opoce Jacek Lelek Burmistrz Starego Sącza wręczył Jubilatom medale za długoletnie pożycie małżeńskie, a w swoim specjalnym wystąpieniu złożył im serdeczne życzenia.

Podkreślił, jak wielką wartością jest trwały związek oparty na miłości, szacunku i codziennym wsparciu. Życzył Parom przede wszystkim dużo zdrowia, spokoju, radości na każdym dzień oraz kolejnych wspólnych lat



FOT. MONIKA CHROBAK

wypełnionych ciepłem, bliskością i wzajemnym zrozumieniem.

Serdecznie gratulujemy tak wspania-

łego jubileuszu! Niech Wasza miłość nadal kwitnie i będzie pięknym przykładem dla innych. (MCH)



Marian i Krystyna Kuczajowie



Bogusława i Tomasz Wójcikowie



Teresa i Krzysztof Skoczniowie



Jadwiga i Henryk Musiałowie



Maria i Stanisław Obrzudowie



Jan i Kazimiera Kamińscy

A to ciekawe...

Trwają konsultacje nad projektem nowoczesnej strzelnicy w Myślcu

W Urzędzie Miejskim odbyło się spotkanie z przedstawicielami sądeckich organizacji strzeleckich, podczas którego omawiano koncepcję inwestycji oraz założenia przyszłego projektu.

Plan zakłada budowę nowoczesnej strzelnicy z ośmioma torami strzeleckimi – czterema 50-me-



trowymi oraz czterema 25-metrowymi. Projekt ma zostać opracowany zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Obrony Narodowej, co umożliwi ubieganie się o nawet 80% dofinansowania kosztów inwestycji.

W konsultacjach udział wzięli: Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, Wiceburmistrz Starego Sącza Kazimierz Gizicki, Przewodniczący Komisji Statutowej, Inwentaryzacji, Ładu i Bezpieczeństwa Publicznego Dariusz Ptak, Kierownik Referatu Finansowania Rozwoju Piotr Dyrek oraz Kierownik Referatu Przygotowania Inwestycji Marek Guc. (MCH)

FOT. MONIKA CHROBAK

20 lat przyjaźni, przygody i wychowania



FOT. MONIKA CHROBAK

Mundur, wspólne ognisko, harcerskie przyjaźnie i niezapomniane przygody – od 20 lat 5 Nowosądecka Drużyna Harcerska „Sokoły” wychowuje młodych ludzi w duchu odpowiedzialności, patriotyzmu i współpracy, pokazując, jak ważne są relacje, aktywność i działanie dla innych.

To wyjątkowy jubileusz jednej z najbardziej aktywnych drużyn harcerskich w regionie. 5 Nowosądecka Drużyna Harcerska „Sokoły”, działająca przy Szkole Podstawowej nr 1 im. ppłk. dr. Władysława Beliny-Prażmowskiego w Starym Sączu, od dwóch dekad tworzy przestrzeń, w której dzieci i młodzież rozwijają swoje pasje, uczą się samodzielności i zdobywają doświadczenia, które pozostają na całe życie. Drużyna działa w strukturach Hufca ZHP Nowy Sącz, a jej drużynowym jest pwd. Wiesław Warcholak.

Harcerstwo od lat pełni niezwykle ważną rolę wychowawczą. To nie tylko zbiórki i biwaki, ale przede wszystkim nauka odpowiedzialności, współpracy, szacunku do drugiego człowieka i gotowości do niesienia pomocy. Młodzi ludzie uczą się działania w grupie, podejmowania wyzwań i budowania pewności siebie. W czasach, gdy coraz więcej czasu pochłaniają telefony i media społecznościowe, harcerstwo daje młodzieży możliwość aktywnego spędzania czasu, budowania prawdziwych relacji i przeżywania przygód poza światem wirtualnym.

Przez lata „Sokoły” aktywnie uczestniczyły w życiu lokalnej społeczności, angażując się w wydarzenia patriotyczne, akcje społeczne i charytatywne. Szczegółne miejsce w działalności drużyny zajmuje organizowana od 15 lat akcja „Poszukiwanie Pierścienia św. Kingi”, odbywająca się pod patronatem Burmistrza Starego Sącza. (MCH)

A to ciekawe...

Starosądecka starówka w nowym świetle

W sercu Starego Sącza będzie jaśniej, bezpieczniej i jeszcze piękniej. Zakończył się przetarg na budowę nowego oświetlenia na obszarze starosądeckiej starówki. Wyłoniono już wykonawcę, a inwestycja przechodzi do etapu realizacji.

Podczas rady budowy z udziałem wykonawcy prac, która odbyła się w Urzędzie Miejskim w Starym Sączu, omówiono zakres inwestycji, organizację robót oraz harmonogram działań. Już w najbliższych miesiącach jedna z najważniejszych części naszego miasta przejdzie znaczącą metamorfozę. Rozpoczęcie prac planowane jest na drugą połowę czerwca.

Szczególną uwagę poświęcono ul. Morawskiego – na od-



cinu od ul. Dąbrowskiego do budynku nr 39A. Oprócz budowy nowego oświetlenia przebudowana zostanie tam również infrastruktura techniczna, a część istniejących napowietrznych sieci zniknie z krajobrazu starówki. Dzięki temu centrum miasta zyska nie tylko funkcjonalnie, ale także wizualnie.

W pierwszym etapie robót wykonawca przystąpi do montażu zestawów złączowo-pomiarowych (skrzynek energetycznych) wzdłuż ul. Morawskiego wraz z wykonaniem nowych wewnętrznych linii zasilających w budynkach.

Budowa nowego oświetlenia na obszarze starosądeckiej starówki to kolejny ważny krok w procesie rewitalizacji centrum Starego Sącza – inwestycja, która łączy troskę o zabytkowy charakter starówki z nowoczesnymi rozwiązaniami poprawiającymi komfort życia mieszkańców. (MCH)

FOT. MONIKA CHROBAK

Senior w Centrum

GMINNY DODATEK DLA SENIORÓW W STARYM SĄCZU



10-lecie działalności starsządeckiego UTW



FOT. HENRYK MUSIAL



16 czerwca 2026 roku w starsządeckim Kinie Sokół odbyła się uroczysta gala z okazji 10-lecia działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Jubileusz był doskonałą okazją do podsumowania dekady aktywności, nauki i budowania wyjątkowej społeczności seniorów.

Podczas wydarzenia podziękowano osobom i instytucjom wspierającym UTW. Szczególne wyróżnienia otrzymali słuchacze związani z placówką od początku jej istnienia, których za ich 10-letni staż żartobliwie awansowano do rangi „doktorantów”. Uniwersytet od lat stanowi kluczowe miejsce integracji, oferując wykłady, warsztaty oraz zajęcia poprawiające sprawność fizyczną.

Wyjątkową atrakcją jubileuszowej gali był pełen humoru i elegancji pokaz mody w wykonaniu grupy „Seniorzy w Rytmie”, który udowodnił, że moda, energia i radość życia nie znają wieku. Zwieńczeniem uroczystości był wzruszający koncert Śpiewającej Rodziny Kaczmarek. Dziesięciolecie UTW potwierdziło ogromne znaczenie inicjatyw, które dają seniorom przestrzeń do rozwijania pasji i nawiązywania nowych przyjaźni. (WW)

Ze Starego Sącza w świat na dwóch kołach

FOT. ARCHIWUM MACIEJA DOBROWOLSKIEGO



Z Maciejem Dobrowolskim, chodokiem z Bryjowa, nauczycielem historii, motocyklistą i podróżnikiem rozmawiamy o jego pasji i życiu w podróży.

W wielu wywiadach podkreślał Pan, że jest bardziej motocyklistą niż podróżnikiem. Wciąż Pan tak uważa?

Podróżnikiem to był Tony Halik. Dzisiaj wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Ja jestem motocyklistą, jeżdżę od małego. Lubię tak poznawać świat i niekoniecznie. Lubię jeździć też wokół komina. Czasami jest mi szkoda ładnej pogody, więc setny raz nie chce mi się jechać np. Doliną Popradu (choć nasze tereny są piękne), zaliczyć pętelkę i wrócić do domu. Ten czas wolę spędzać z rodziną, żoną i dziećmi, wspólnie. Często też podróżujemy razem samochodem, a czasem zabieram dzieci na motocykl i jedziemy gdzieś w Polskę lub Europę. Mamy też swoją własną enklawę, która powstała trochę z tych moich podróży. W 2014 roku kupiłem sobie w Beskidzie Niskim, w otulinie Magurskiego Parku Narodowego, starą drewnianą chyzę, w której do końca II wojny światowej mieszkali Łemkowie. Dom z 1934 roku wyremontowaliśmy z zachowaniem historii tego miejsca. Tutaj lubimy uciec od codzienności, a ja mogę rozmyślać, gdzie sobie pojechać w świat. Kowalówka, bo tak nazwaliśmy to miejsce, jest też przygotowana do tego, by przyjmować w nim gości, turystów, rodziny z dziećmi czy motocyklistów.

Wróćmy więc do motocykli. Ile miał Pan ich w życiu, który się najbardziej podobał i najlepiej sprawował?

Mam kilka motocykli w garażu. Jak dorastałem, jeździłem na komarku, simsonie, jawce, takiej małej pięćdziesiątce. I już wtedy mówiłem moim kolegom na ulicy, że chciałbym mieć w życiu kiedyś kilka motocykli, żebym mógł wybrać sobie odpowiedni do danej podróży. W latach dziewięćdziesiątych jeździłem junakiem, którego sam zmontowałem i naprawiałem w garażu. Pierwszy japoński motocykl miałem w 1995 roku. Było to suzuki wyskładane z trzech różnych motocykli. Skończyłem wtedy 18 lat i po raz pierwszy wybrałem się za granicę. Padło na Włochy.

Czyli najlepszy jest ten motocykl, którym Pan aktualnie jeździ?

Motocykle mi się po prostu zawsze podobały. I tak już mam, że jak spodoba mi się jakiś model, to robię wszystko, żeby go mieć, ale poprzednika nie sprzedaję. Mam nawet taki stworzony pod rodzinę, z wózkiem bocznym. Najpierw córkę wozilem z przodu przed sobą, ale gdy urodził się syn, to musiałem coś wymyślić, żeby móc wozić ich razem. Do yamały FJ 1200 domontowałem sobie wózek boczny z rosyjskiego motocykla marki Ural, tylko przerobiłem go pod siebie. Zrobiłem takie zadaszenie, a Miłosz już jako dwulatek zaczął z nami jeździć. Przejechaliśmy naprawdę dużą część Europy, z namiotem, z wózkiem spacerowym no i z nocnikiem.

Czy policzył Pan kilometry, jakie Pan przejechał?

Przejechałem ponad sześćset tysięcy kilometrów motocyklami. Ale w zasadzie nie liczę tego. Generalnie lubię jeździć, nie tylko motocyklem. W sezonie, od kwietnia do października na dwóch kółkach niejednokrotnie przejeżdżam 30 do 40 tysięcy kilometrów.

Jakim językiem posługuje się Pan podczas wyjazdów? Czy ciężko się dogadać z miejscowymi?

Język dla mnie nie był i nie jest wielkim problemem. Jeżeli ktoś chce się z kimś porozumieć, to robi to bez problemu i wcale nie trzeba machać rękami. W szkole uczyłem się tylko rosyjskiego i wbrew pozorom to bardzo przydatny język. Poza tym staram się poznać podstawowe zwroty w języku kraju, do którego się udaję. Znam trochę hiszpańskiego i włoskiego. Ale podstawowym językiem w podróży jest angielski. Uczyłem się go w drodze. Angielski jest takim językiem, który dzisiaj nas otacza. Nie trzeba mówić grammatycznie, grunt to chęć dogadania się.

Jak wybiera Pan trasę?

Wybieram miejsca, w których mnie jeszcze nie było. Czasem spontanicznie. Czasem zainspiruję się jakąś powieścią. Generalnie wykorzystuję całe dwa miesiące wakacji i dzielę je po połowie. Jeden miesiąc jest dla mnie, drugi dla rodziny. Swoich wypraw nie planuję od A do Z. Obieram trasę, a reszta sama się układa. Po drodze często spotykam ludzi, którzy podsuwają pomysły na miejsca do odwiedzenia, a nawet zapraszają do siebie, oferują posiłek czy nocleg. Zazwyczaj nie odmawiam, chyba, że jestem ograniczony czasowo, np. przez wizę. Tak było w przypadku Buenos Aires. Podróżując przez Argentynę w ogóle nie miałem w planie zwiedzać tego miasta. Ale spotkałem takiego Argentyńczyka, który mnie namówił. Wręcz się dziwił, że jak mogę nie chcieć zwiedzić stolicy. Załatwił mi nawet nocleg u swojego kuzyna, więc pojechałem. Spędziłem tam całe trzy dni, zwiedzając sobie spokojnie, nie śpiesząc się, wiedząc, że ktoś na mnie czeka i że nie muszę martwić się o nocleg. Bo dla mnie tak naprawdę w podróży liczą się spotkania z ludźmi. Zależy mi, by poznać ich kulturę, zobaczyć jak żyją na co dzień. Tego nie dałoby się zrobić, nocując w czterogwiazdkowych hotelach.

A co z budżetem?

Trzeba mieć jakieś tam pieniądze, więc odkładam na podróż. Nie kupuję nowych samochodów, telewizora czy innego sprzętu, bo nie jest mi to potrzebne. Jeżdżę samochodem, który ma trzydzieści lat i wiem, że on pojedzie wszędzie. Mo-

tocykle, które mam też mają swoje lata, ale są dobre. Nie palę papierosów, nie mam innych nałogów. Stąd może uda się coś zaoszczędzić.

Czyli udając się na wyprawę nawet w odległe zakątki świata, wcale nie trzeba mieć jakichś wielkich pieniędzy?

W moim przypadku tak właśnie jest. Śpię przeważnie w hostelach, w pokojach wieloosobowych. Czasem rozbijam namiot na dziko, czasem rozwieszam hamak między drzewami. Generalnie śpię tam, gdzie zastanie mnie noc, ale staram się wybierać w miarę bezpieczne miejsca. Nie lubię podróży typu *all inclusive*, nie jem śniadań na siedemnastu talerzach. Niejednokrotnie byłem w miejscach, gdzie ludzie nie mieli co dać na jeden talerz, widziałem dużą biedę i ubóstwo, ale z życzliwością byłem zawsze przyjęty pod dach takich osób. Jak mówię nawet ile kosztuje taki mój wyjazd, to ludzie się łapią za głowę i pytają: jak to jest możliwe? Przykładowo miesięczna podróż przez Iran albo Rosję czy Jedwabnym Szlakiem, po granicy z Chinami kosztowały mnie mniej więcej po tysiąc dolarów.

Skoro nie pieniądze, to co jest największą trudnością w przygotowaniach wyjazdu?

Jeżeli chodzi o kraje azjatyckie to pozyskanie wiz i pozwoleń na wjazd motocyklem. Kto nie podróżował po lądzie, jadąc i przekraczając granice własnym pojazdem, ten nie zdaje sobie sprawy, jakie niesie to ze sobą trudności. Trzeba zrobić *Carnet de Passage*, czyli taki dokument, gdzie się wpłaca kaucję za wjazd motocyklem do danego kraju. Przy wjeździe do Azerbejdżanu chcieli ode mnie 5 tysięcy dolarów, których nie miałem. Zostawiłem oryginały dokumentów na granicy i przemierzyłem kraj na kserówkach. To była forma zastawu i gwarancji, że nie sprzedam motocykla. Taki towar na tym ubogim rynku jest łakomym kąskiem. Natomiast żeby wjechać do Iranu, spędziłem dwa dni na dwóch różnych granicach, próbując przekonać strażników, żeby wpuścili mnie bez wymaganych dokumentów. Mało brakowało, a by mnie aresztowali. W końcu dali się przekonać, gdy usłyszeli, że chcę poznać kraj o tak bogatej historii i kulturze.

A Pana najdroższy wyjazd?

Najdroższy, jak do tej pory, był wyjazd do Ameryki Południowej. Same loty kosztowały pięć tysięcy złotych. Plus do tego wysłanie motocykla w kontenerze,

a koszt tego możecie sobie państwo sami sprawdzić. Pierwszy pomysł z wyjazdem do Ameryki był taki, żeby dojechać do Hiszpanii lub Portugalii i tam znaleźć statek, który zabrałyby mnie razem z motocyklem gdziekolwiek do Ameryki Południowej w zamian za pracę. Myślałem, że uda się zahaczyć na jakiś statek towarowy i przykładowo gotować dla załogi czy sprzątać pokład. Cokolwiek. Ale w dzisiejszym świecie wszystko jest utrudnione. Nawet taki zwykły majtek pokładowy musi mieć ukończone odpowiednie kursy i uzyskać certyfikat, żeby pracować na statku. Więc ta opcja odpadła.

Która podróż była najdłuższa?

Również ostaną, czyli po Ameryce Południowej. Trwała osiemdziesiąt dni. Podróż zacząłem w Valparaiso w Chile, nad Oceanem Spokojnym, bo tam przypląnął mój motocykl. Wsiadłem na niego i pojechałem w kierunku Patagonii. W międzyczasie przejeżdżałem sobie pasma Andów, raz wjeżdżałem z Chile do Argentyny, potem z Argentyny do Chile. I tak sobie jechałem pomalutku w kierunku właśnie tej Patagonii, docierając do Ushuaia w Ziemi Ognistej, na samym południu kontynentu. Następnie Trasą Atlantycką przejechałem do Buenos Aires, Brazylii, Urugwaju, Paragwaju. Zobaczyłem słynne wodospady Iguazu na trójstyku granic Paragwaju, Argentyny i Brazylii. Najwięcej zajęła mi Boliwia, bo aż 23 dni. Czas pokonywania tras wyznaczały mi drogi: bez asfaltu, bez ludzi i bardzo wysoko. Do 5600 metrów w najwyższym punkcie. Na tych wysokościach ciężko się oddychało, ale miałem już takie doświadczenie. Jechałem Jedwabnym Szlakiem w kierunku Chin, górami Pamiru. Ponad cztery tysiące metrów nad poziomem morza.

W takim razie, która z Pana podróży była najniebezpieczniejsza?

Podróży takiej nie było, ale wydarzyła się taka sytuacja, która mogła zakończyć się tragicznie. Kilka lat temu pojechałem z 14-letnią wówczas córką Laurą do Islandii. Przejechaliśmy z Polski do Danii, z Danii promem na Islandię. Po dwóch tygodniach wracaliśmy do domu przez Wyspy Owce, gdzie mieliśmy wypadek. W jednym z tuneli były prowadzone prace, a robotnicy zostawili po sobie zabrudzoną piachem i olejem drogę. I myśmy się w tym tunelu wyrócili. Ja straciłem przytomność. Szczęście, że na promie poznaliśmy dwóch aniołów stróżów, Polaków, również motocyklistów. Jak całą trasę przejechaliśmy sami, w tym feralnym dniu jecha-

liśmy wspólnie i to oni wezwali pomoc, kiedy była potrzebna. Na Wyspach Owczych jest ruch bardzo mały, na całej wyspie mieszka nieco ponad 50 tysięcy ludzi i mogłoby się zdarzyć, że przez długi czas nikt by nas nie znalazł. Córka była bardzo potłuczona. Przeszło mi przez myśl, że zrobiłem z niej inwalidę. Na szczęście tak się nie stało. A ja miałem złamaną rękę, dwa żebra i wstrząśnienie mózgu. Ale już na drugi dzień poczułem się na tyle dobrze, że ruszyliśmy w dalszą drogę do domu. A tak w ogóle to jechaliśmy zobaczyć wschód słońca, bo z promu zeszliliśmy o 3 nad ranem.

To dla kontrastu – która podróż była spełnieniem marzeń?

Każda podróż jest super, nie ma złej. Każda coś nowego wnosi. Pamiętam, jak zacząłem uczyć w szkole. Dostałem pierwszą klasę gimnazjum. To było dwadzieścia pięć lat temu. Na zakończenie roku dostałem od uczniów książkę „Podróż Marco Polo”. Stwierdziłem, jak mi dali tę książkę, że trzeba tą trasą przejechać. No i przejechałem tą trasą, właśnie tak, jak jechał Marco Polo w średniowieczu – Jedwabnym Szlakiem – tylko ja jechałem motocyklem. Rosję też przejechałem cztery razy, daleko za Syberię, daleko za Bajkał, aż do Buracji. Lubię też odwiedzać miejsca związane z Polakami i zamieszkałe po dzień dzisiejszy przez naszych rodaków. Spotykać się z Polonią czy misjonarzami. I tu ciekawostka. W 2018 roku byłem w Kazachstanie, u misjonarzy, w polskiej wiosce Krasna Polana. Zabrali mnie do innej wioski, gdzie siostra zakonna prowadziła półkolonie dla dzieci. Wtedy zobaczyłem, czym naprawdę jest bieda i jak żyją tam ludzie. Po powrocie do domu postanowiłem zebrać pieniądze na pomoc dla dzieci, którym misjonarze organizują w każde wakacje takie półkolonie w tych wioskach. Pewną kwotę udało się zebrać i przekazać je rok później. W 2020 roku dowiedziałem się, że do Starego Sącza przyjechała rodzina repatriantów z Kazachstanu. Postanowiłem się z nimi spotkać. Opowiedziałem im o tym moim wyjeździe, a Tatiana, ze łzami w oczach, powiedziała: „Przecież ja jestem z tej miejscowości, tutaj gdzie ty byłeś. I ja wiem, że tam był chłopak na motocyklu z Polski”. Taki to zbieg okoliczności.

Zapytajmy o coś zupełnie innego. Czy wozi Pan na plecach reklamę jakiejś firmy?

Nie, nie mam żadnej reklamy. Świat podróży pełen jest podróżników-youtube-

rów, takich, którzy nie mają pojęcia na temat podróżowania. Wszystko robią na pokaz, lecą samolotem, mieszkają w luksusowych hotelach, robią drogim sprzętem zdjęcia i filmiki, wrzucają na YouTube'a, Instagrama czy TikToka. Dla nich liczy się tylko ilość polubień, subskrypcji itp., a według mnie niewiele zobaczyli. Ja z takich *social mediów* mam tylko Facebooka. Służy mi on do kontaktu z bliskimi i znajomymi. Na czas wyjazdu tworzę zamkniętą grupę na FB, gdzie umieszczam informacje, co u mnie, gdzie jestem w danym momencie i opisuję, co zobaczyłem i dodaję zdjęcia z trasy. Nawet moja mama założyła Facebooka, żeby wiedzieć co u mnie. Co istotne, nigdy nie kupiłem w żadnym kraju karty, żeby mieć dostęp do internetu. Dzisiaj wszędzie można znaleźć darmowe Wi-Fi. A jeśli nie ma, to zawsze znajdzie się ktoś, kto na chwilę udostępni łącze.

To ciekawe, co Pan mówi, bo wydaje się, że w dzisiejszych czasach dostęp do Internetu podczas podróży to podstawa.

Dla niektórych owszem. Miałem taki przypadek w Ameryce Południowej. Jechałem o 100 kilometrów za parą motocyklistów, również Polaków. To młodzi ludzie, którzy swoją podróż relacjonowali intensywnie na YouTube, nawet kilka razy dziennie dodawali coś nowego. Próbowaliśmy z nimi nawiązać kontakt, napisałem nawet wiadomość, ale bez odzewu. Po kilku dniach zobaczyłem ich relację w Internecie, z której dowiedziałem się, że dziewczyna leży w szpitalu. Okazało się, że w Patagonii, gdzie wieją niezwykle silnie wiatry, mieli wypadek. Wiatr dosłownie zmiotł ich z drogi, dziewczyna mocno się połamała. Postanowiłem ich odszukać, żeby zapytać, czy nie potrzebują jakiejś pomocy. Znalazłem ich w szpitalu, w jakiejś małej miejscowości. Chłopak był zaskoczony tym, że ja ich odnalazłem i chciałem pomóc, a mnie osobiście zaskoczyła ilość kamer w szpitalnej sali.

W którymś z wywiadów wspominał Pan, że wozi ze sobą pamiątki z naszych okolic, żeby rozdawać w podróży. A co Pan przywozi?

Jak mi ktoś coś da, to przywożę. Czasami kupię sobie na przykład jakąś fajną przyprawę, typu szafran lub argentyńską do steków. Kiedyś przywoziłem jakieś tam pamiątki – obrazki, które oprawiałem, ale to było lata temu. Dziś przywożę wspomnienia i zdjęcia, które robię tylko telefonem.

Jak odnajduje się Pan po podróży? Czy powrót do rzeczywistości i porzucenie „wolności” jest trudne?

Tutaj też czuję się wolny, może trochę inaczej. Ciągnie mnie do Starego Sącza, do rodziny, do ludzi, do pracy. Ale po pewnym czasie już zaczynam myśleć o kolejnej podróży.

A jest takie miejsce, do którego chciałby Pan dotrzeć, gdzie pan jeszcze nie był?

Wszędzie tam, gdzie nie byłem. Poza Ameryką Północną. Myślę, że Ameryka Północna, Stany to jest chyba ostatnie miejsce, które chciałbym zobaczyć w swoim życiu. Jakoś nie pałam sympatią do Ameryki, do tamtejszej polityki. Być może mam uraz związany z moimi wizytami w konsulacie w Krakowie. Na początku lat 2000 dostałem zaproszenie od amerykańskiego klubu motocyklowego. Udałem się więc po wizę. Czekaając na swoją kolej widziałem jak jedni wychodzą z płacem, drudzy się cieszą. Miałem ochotę zrezygnować, ale zapłaciłem około 100 dolarów – wtedy to było sporo – za rozmowę, więc wszedłem do środka. W okienku z żaluzjami siedział pracownik konsulatu. Jemu tłumaczyłem, że wybieram się po to, żeby na motocyklu zwiedzić Stany. Zapytał o markę pojazdu, więc odparłem, że Suzuki. Na to on: „Psikło mi baldzio.

Ale jak pan poleci do tej Ameliki, to pan już tu nie wróci”. We mnie zagotowało, odpowiedziałem im brzydko. Dodałem, że moja noga już tu więcej nie postanie. I tylko opadły te żaluzje. Przyszli ochroniarze, chwycili mnie za ręce i wyprowadzili. Ale życie pokaże samo co wyjdzie w przyszłości z tymi Stanami Zjednoczonymi.

Ale wracając do pytania gdzie bym chciał teraz pojechać – to chciałbym wrócić do Ameryki Południowej i przejechać resztę kontynentu, plus część centralną i Meksyk. Jak się wszystko dobrze poukłada, to końcem roku wrócę do Ameryki Południowej. Wcześniej, bo latem, z synem jedziemy do Danii. Obiecałem, że wezmę go do Legolandu. Może odwiedzimy jeszcze Wyspy Brytyjskie, zobaczymy, jak nam się tam czas ułoży.

Jak to się stało, że miłośnik motocykli, który od dziecka sam je składał, w dorosłym życiu został historykiem?

Generalnie przez przypadek. Choć chodziłem do szkoły technicznej, to lubiłem historię i tak jakoś postanowiłem, że pójdę w tym kierunku. Jak moja nauczycielka historii w szkole średniej to usłyszała, to się pukała po głowie. A ja bez problemu dostałem się na historię do Opola, ukończyłem studia, a potem zacząłem uczyć w szkole, w gimnazjum, choć obawiałem się, że mogę się w tym nie odnaleźć. Okazało się, że to jednak moje powołanie. Dziś pracuję w Zespole Szkół nr 4 w Nowym Sączu i nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej.

Jak udaje się Panu połączyć naukę w szkole z podróżami?

Zazwyczaj wyjeżdżam wówczas, gdy w szkole jest wolne, czyli w ferie zimowe i wakacje. W przypadku podróży do Ameryki Południowej, ze względu na różnice w porach roku, musiałem skorzystać z urlopu bezpłatnego.

Czy podróże pomagają w przekazywaniu wiedzy historycznej uczniom?

Myślę, że bardzo. Nie uczę na suchych faktach, tylko z książek, ale korzystam z map czy też ze zdjęć z podróży. Staram się, żeby lekcje były ciekawsze, dodaję własne emocje i przeżycia. Jest mi łatwiej, bo w wielu miejscach byłem i mogłem dotknąć historii.

Ma Pan jakichś naśladowców wśród swoich uczniów, byłych wychowanków?

Myślę, że uczniowie zawsze czerpią jakieś wzorce. Tym bardziej, jeśli ktoś potrafi ich czymś zarazić. Rzadko spotykam się z uczniami i opowiadam im o swojej pasji, ale w tym roku po moim powrocie z Ameryki dyrekcja mojej szkoły zorganizowała takie spotkanie. Po nim miałem pozytywny odzew od młodzieży. Niektórzy wprost mówili, że zachęciłem ich do podróżowania na własną rękę. Dałem wiele istotnych wskazówek organizacyjnych, a moje opowieści dodały im odwagi.

W takim razie my też poprosimy o te wskazówki. Jak zacząć własną przygodę z podróżowaniem?

Po prostu jechać. Czymkolwiek byście państwo nie jechali, wybieracie sobie cel i jedziecie. Nie należy robić sobie bariery w głowie. Bierzemy ze sobą to, co najpotrzebniejsze. Zawsze gdzieś jest miejsce, gdzie można coś wyprać i wysuszyć. To jest naprawdę najmniejszy problem. Najważniejsza jest konsekwencja w realizacji pomysłu.

ROZMOWĘ PRZEPROWADZILI MAGDALENA STAWIARSKA I ALEKSANDER BEMBENIK
OPRACOWANIE: UCZESTNICY WARSZTATÓW „MISTRZOWIE ROZMOWY”

Seniorzy to nasza wspólna skarbnica kompetencji

Z Heleną Piętką, przewodniczącą Rady Seniorów Gminy Stary Sącz rozmawia Wojciech Waliszewski.

Jest Pani przewodniczącą Rady Seniorów Gminy Stary Sącz. Czym zajmuje się Rada?

Rada Seniorów została powołana Uchwałą Rady Miejskiej w Starym Sączu we wrześniu 2024 roku. Jest to organ o charakterze doradczym, inicjatywnym i konsultacyjnym. Została powołana w celu reprezentowania interesów osób starszych wobec lokalnych władz samorządowych (Burmistrza oraz Rady Miejskiej). W skład Rady wchodzi przedstawiciele osób starszych, a także reprezentanci lokalnych organizacji pozarządowych i zrzeszeń działających na rzecz środowiska senioralnego w gminie. Działalność członków Rady ma charakter wyłącznie społeczny, co oznacza, że pełnią oni swoje funkcje honorowo i nie pobierają z tego tytułu wynagrodzenia. Rada stanowi kluczowy głos doradczy, który gwarantuje, że perspektywa i doświadczenie życiowe najstarszych mieszkańców są uwzględniane przy planowaniu rozwoju gminy i dystrybucji lokalnych środków.

Działalność Rady opiera się na przepisach ogólnopolskiej ustawy o samorządzie gminnym oraz na lokalnym statucie nadanym przez gminę. Tak mówi ustawa i tylko tyle, natomiast jak my sobie to urządzimy – to zależy od nas samych i od gminy. Naszym celem jest przede wszystkim wspomagać organizacje senioralne i wszelkie inicjatywy skierowane do seniorów, szczególnie na terenie sołectw gminy, gdzie dostęp do tych senioralnych organizacji jest utrudniony. Nasza działalność opiera się na informowaniu seniorów o polityce państwa, samorządu i gminy wobec seniorów, ale także na zbieraniu informacji oraz ich potrzeb. W Radzie Seniorów nie mają przedstawicielstwa sołectwa: Wola Krogulecka, Popowice, Myślec, Łazy Biegonickie, Mostki, Gaboń i Skrudzina. W posiedzeniach Rady mogą brać udział sołtysi wymienionych Sołectw. Seniorów w naszej gminie mieszka około 6000 osób. Dlatego trzeba czasem ich posłuchać. Szczególnej pomocy potrzebują osoby mniej samodzielne i to do nich chcemy również kierować nasze działania.

Ważnym zadaniem Rady było opracowanie diagnozy sytuacji osób starszych na terenie gminy na potrzeby projektu pn. „Samorząd przyjazny seniorom”. Jakie potrzeby wskazują seniorzy ze Starego Sącza?

Potrzeby seniorów w mniejszych gminach, takich jak Stary Sącz, mają często specyficzny charakter wynikający z uwarunkowań demograficznych, odległości oraz dostępności lokalnej infrastruktury. Jest ogromna różnica między potrzebami seniorów wykazujących inicjatywę, a potrzebami seniorów mniej samodzielnych, w szczególności zamieszkałych w mniejszych miejscowościach i przysiółkach. Na wsi seniorom jest dużo ciężiej. Do niedawna panowało przekonanie, że seniorami opiekują się dzieci, a seniorzy – wnukami. Tymczasem model rodziny się zmienił. Nie wszyscy zakładają rodziny i mają dzieci. Wielu seniorów cierpi z powodu izolacji, zwłaszcza gdy ich dzieci wyprowadziły się do większych miast i już nie wracają. My musimy walczyć z tą samotnością poprzez integrację społeczną. Samotność dotyka bardzo wielu osób, co często prowadzi do depresji. Dlatego podkreślam, że władze samorządowe powinny przede wszystkim wspierać wszystkie organizacje pozarządowe, które znają swoje środowiska i mogą się zająć grupą seniorów słabszych ekonomicznie, zdrowotnie

i społecznie. Zauważamy także, że inną bardzo ważną potrzebą dla seniorów z naszej gminy jest dostęp do opieki zdrowotnej i rehabilitacji. Największym wyzwaniem jest często szybki dostęp do lekarzy specjalistów, długoterminowa opieka domowa, pomoc pielęgnarska oraz łatwy dostęp do zabiegów rehabilitacyjnych. W gminach o rozproszonej zabudowie problemem bywa dotarcie do ośrodka zdrowia, apteki, urzędu czy na mszę. Wykluczenie komunikacyjne jest jedną z głównych barier dla osób starszych, które nie prowadzą już samochodu. Bardzo ważnym aspektem pomocy seniorom jest także wsparcie cyfrowe: w dobie e-recept, e-skierowań, bankowości internetowej i cyfrowej administracji seniorzy często czują się zagubieni i potrzebują cierplivej edukacji technologicznej.

Dlatego będziemy dążyć, żeby w organizacjach działających z seniorami i na ich rzecz, znaleźli się mentorzy, którzy będą dbać o to, żeby robić tam rzeczy, które będą odpowiadać seniorom. Seniorzy to przecież bardzo wdzięczna grupa osób, która przeważnie jest bardzo sprawna umysłowo i ma bardzo dużo do zaoferowania. Mogą dużo dać z siebie, ale na przykład są niesprawni ruchowo i nie mogą chodzić, więc musimy do nich dotrzeć i pomóc im cieszyć się życiem. CKIS im. Ady Sari w Starym Sączu, przy którym działa UTW, nie jest w stanie zapewnić wsparcia społecznego wszystkim seniorom w gminie, ponieważ ich oferta skierowana jest do osób samodzielnych i nastawiona na zaspokojenie indywidualnych potrzeb i zainteresowań, z których w większości korzystają mieszkańcy miasta.

Jacy są seniorzy zamieszkujący gminę Stary Sącz?

Wbrew stereotypom o „jesieni życia” spędzanej wyłącznie w domu, seniorzy są w ciągłym ruchu. Są dynamicznymi i istotnymi członkami naszego społeczeństwa. Przekazują wiedzę, umiejętności i doświadczenia następnym pokoleniom. Zdecydowana większość z nich to wolontariusze, zaangażowani w organizacjach społecznych działających na rzecz środowiska. Pozawala im to na zaspokojenie potrzeb przydatności i poczucia wartości, a ich działania mają wpływ na poprawę życia otoczenia. Rozwijają też swoje umiejętności i pogłębiają wiedzę, które wykorzystują w działaniach podejmowanych na rzecz mniej samodzielnej grupy seniorów.

Seniorzy bardzo dbają o to, aby sądeckie dziedzictwo nie zaginęło w natłoku nowoczesności. Chętnie angażują się w działalność kół gospodyń wiejskich (w okolicznych sołectwach) oraz lokalnych zespołów folklorystycznych. Chętnie dzielą się swoimi wspomnieniami z młodszymi pokoleniami podczas spotkań w bibliotekach, szkołach czy lokalnym muzeum, opowiadając o dawnych rzemiosłach i historii regionu. Z racji unikalnego charakteru Starego Sącza, który od wieków jest miastem klasztornym, duchowość odgrywa w ich życiu ogromną rolę. Pielęgnują kult św. Kingi – patronki miasta. Stanowią bardzo ważny, aktywny filar lokalnych parafii, dbając nie tylko o uczestnictwo w nabożeństwach, ale i o utrzymanie przydrożnych kapliczek czy organizację wydarzeń charytatywnych.

Mówiąc krótko: seniorzy w gminie to ludzie pełni pogody ducha, z dużym szacunkiem do przeszłości, ale wciąż z ogromnym apetytem na aktywne życie tu i teraz. Seniorzy to tak naprawdę dar. Przy odrobinie wsparcia czy inicjatywy można uzyskać olbrzymie dobro. My jesteśmy jednym wielkim wolontariatem, wolontariatem, który nazywamy wolontariatem kompetencji, czyli dzieleniem się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi. Służy to sieciowaniu zadań pomiędzy stowarzyszeniami, które wspólnie organizują i uczestniczą w wielu



wydarzeniach.

Myślę, że na starość warto mieć dystans do życia i do siebie. Pomaga to w kontaktach z ludźmi. Ja tak apelowałam na spotkaniu z włodarzami naszej gminy: „My też jesteśmy pełnoprawnymi mieszkańcami Gminy, my nie chcemy siedzieć w domu. Myślę, że od nas też dużo możecie skorzystać”. My rozumiemy, że bardzo ważne są drogi, że wszystko jest ważne, ale trzeba też nas wspomagać finansowo.

Jak można pomóc seniorom?

Wsparcie może przybierać formę zorganizowaną (systemową) lub opierać się na oddolnych, sąsiedzkich inicjatywach. Najważniejszy według mnie jest sąsiedzki wolontariat i codzienna uwaga. Często najcenniejsza jest drobna pomoc – zrobienie cięższych zakupów, pomoc w drobnych naprawach domowych, odśnieżenie chodnika zimą czy po prostu regularna rozmowa i dotrymanie towarzystwa przy herbacie. Jeśli jesteś osobą mobilną, możesz zaoferować starszemu sąsiadowi podwiezienie do lekarza w Starym Sączu lub Nowym Sączu. Na poziomie systemowym gmina może inwestować w programy typu „Taxi dla seniora” lub rozwijać lokalną komunikację autobusową.

Zachęcam również wszystkich Czytel-

ników do współpracy z Radą Seniorów, której siedziba mieści się w budynku Urzędu Miejskiego, gdzie pełnione będą dyżury członków Rady. Można do nas zgłaszać problemy z najbliższego otoczenia, które będziemy przekazywać do gminnych władz.

Według mnie istotnym elementem poprawiającym jakość życia naszych seniorów byłoby utworzenie Centrum Integracji i Aktywizacji Seniorów. Pozwoliłoby to na integrację wewnętrzną całej grupy, rozwój ich aktywności społecznej i obywatelskiej, co zapewni pełnoprawne i satysfakcjonujące życie w swoim środowisku zamieszkania.

Jest Pani również Prezeską Stowarzyszenia Miasto Świętej Kingi, które działa pod pięknym i bardzo trafnym hasłem: „Starość to nasza wspólna przyszłość”. Jak pomagacie seniorom?

Pozyskujemy środki zewnętrzne (np. na projekt „Aktywny Senior 2.0”), by dbać o kondycję psychiczną i fizyczną osób starszych oraz angażować je w życie społeczności. Organizujemy otwarte zajęcia pilatesu, regularne wyjazdy na baseny termalne, wycieczki (w tym stałe wyjazdy na Węgry śladami naszej patronki), prowadzimy także grupę teatralną i kabaret. Organizujemy duże

wydarzenia integracyjne, jak Gminny Dzień Seniora. Stawiamy na integrację międzypokoleniową poprzez wspólne warsztaty i spotkania młodzieży z seniorami w bibliotekach i szkołach.

Stowarzyszenie posiada status Organizacji Pożytku Publicznego (KRS: 0000879141), co pozwala im zbierać 1,5% podatku. Środki te są inwestowane lokalnie, w rozwój sieci wsparcia i kolejne inicjatywy dla starsządeckich seniorów. Działalność pożytku publicznego Stowarzyszenia oparta jest na wolontariacie kompetencji, czyli nieodpłatnym dzieleniu się z innymi wiedzą i doświadczeniami, a także na wykorzystaniu umiejętności związanych z pełnieniem niegdyś funkcji zawodowych, publicznych czy nawet realizacją własnych zainteresowań.

Kto może wziąć udział w tych aktywnościach? Jak można skontaktować się ze Stowarzyszeniem?

Każdy senior może wziąć udział w naszych inicjatywach. Mamy swoją stronę internetową oraz profil w mediach społecznościowych. W Powiatowej i Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej, w której mamy siedzibę, można pobrać deklarację przystąpienia i zapoznać się ze statutem. Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy.

U POCZĄTKÓW GRODU KINGI

DR SŁAWOMIR WRÓBLEWSKI

Początki grodu świętej Kingi owiane są mgłą tajemnicy. Znamy ogólne okoliczności narodzin Starego Sącza, ale sam moment powstania pierwszego na Sądecczyźnie (i jednego z najstarszych w Małopolsce) lokacyjnego miasta „ginie w pomroce dziejów”. Nie dysponujemy aktem jego lokacji i nie znamy dokładnej daty założenia; choć potrafimy określić ją w dość dużym przybliżeniu.

Zanim jednak przejdziemy do samej daty lokacji miasta, przyjrzyjmy się szerszym okolicznościom, w jakich miała ona miejsce. Stanowiła bowiem jedno z kilku posunięć, jakich dokonała księżna Kinga na otrzymanej w 1257 r. od męża – księcia krakowskiego Bolesława – ziemi sądeckiej. Generalnie posunięcia te prowadziły do przekształcenia ustrojowego Sądecczyzny i umocnienia w niej lokalnej władzy książęcej.

Jednym z najważniejszych kroków na drodze do osiągnięcia tych celów była likwidacja dotychczasowego urzędu kasztelana sądeckiego, który w nowej rzeczywistości – gdy ziemia sądecka stanowić miała odrębne, niewielkie księstwo – stawał się zbędny, a nawet niepożądany. Tenże kasztelan związany był ze starym grodem – pierwszym „Sączem” – w dzisiejszym Podegrodziu. W okresie tworzenia nowego, lokacyjnego miasta księżna Kinga zaprzestała obsadzania tego urzędu. Ostatni znany XIII-wieczny kasztelan to występujący w latach 1271–1272 Lasota.

Wraz z zaprzestaniem obsadzania urzędu kasztelańskiego spadło także i znaczenie dotychczasowego głównego ośrodka regionu, jakim był gród sądecki oraz leżąca przy nim osada (podgrodzie). Jako stary punkt osadniczy, stanowiący dodatkowo ośrodek władzy lokalnej i punkt handlowy na przecięciu szlaków, „Sącz podegrodzki” miał wszelkie warunki, by rozwinąć się w miasto. To jednak nie nastąpiło, gdyż jego funkcję przejął Sącz lokacyjny. Podegrodzie stało się wsią – choć niewątpliwie dużą i ważną – a pamiątką po dawnej randze miejscowości pozostała jej nazwa. Dowodem utwierdzenia się wiejskiego charakteru Podegrodzia jest występowanie w źródłach z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIII w. tutejszego sołtysa; był nim niejaki Pysz.

W 1268 r. został on powołany przez księżną Kingę na sołtysa dwóch wsi (obok innych jeszcze pięciu osób; w sumie więc utworzonych zostało 12 sołectw). Dokument nadania Pyszowi sołectwa nie wymienia nazw tychże wsi, jednak z pewnością jedną z nich było Podegrodzie (w drugiej domyślamy się Gostwicy). W 1273 r. Pysz wymieniany jest już wprost w dokumencie jako sołtys Podegrodzia. I w tym samym akcie mowa też – po raz pierwszy – o „mieście Sączu” oraz o jego wójcie imieniem Michał (*Michael advocatus de civitate nostra Sandecz*).

Tego samego 1273 r., na mocy innego dokumentu, wydanego kilka miesięcy wcześniej, książę Bolesław Wstydlivy (w porozumieniu za swą małżonką Kingą) zwołał



Założycielka miasta – księżna Kinga – fragment obrazu kanonizacyjnego, mal. Piotr Moskal

mieszczan sądeckich od wszelkich ceł i myt na obszarze księstwa krakowskiego i sandomierskiego oraz zezwolił im na przewóz towarów drogą lądową przez Bochnię i Kraków oraz ich spław Dunajcem. Z pewnością więc miasto Sącz wtedy już istniało. Pozostaje pytanie – kiedy zostało założone?

W literaturze przedmiotu pojawiały się różne opinie w tej sprawie. W pewnym okresie datowano lokację na 1257 r. – a więc na rok uzyskania przez księżną Kingę od męża ziemi sądeckiej. Takie datowanie pozbawione jest jednak podstaw źródłowych i aktualnie nie jest w nauce brane pod uwagę. Wśród nowszych głosów na uwagę zasługuje propozycja dwóch badaczy – autorów publikacji poświęconej przemianom układu przestrzennego Starego Sącza – Zbigniewa Beiersdorfa i Bogusława Krasnowolskiego. Zawężili oni orientacyjny czas powstania miasta do lat 1268–1273.

Datę lokacji Starego Sącza da się jednak wskazać w nieco jeszcze ściślejszym przybliżeniu – jeśli weźmiemy pod uwagę pewną okoliczność związaną z miejscim kościołem parafialnym, który niewątpliwie powstał w momencie tworzenia się miasta. Jest nią dawne podwójne wezwanie świątyni – św. Małgorzaty i św. Elżbiety. Obie święte niewiasty wywodziły się z dynastii Arpadów i księżna Kinga propagowała ich kult (Małgorzata

była siostrą Kingi, Elżbieta – ciotka obu). Na to, że były one od początku patronkami kościoła sądeckiego wskazuje pośrednio nadanie miastu odpustów przez arcybiskupa Jakuba Świnkę, w 1285 r., w dni wspomnień jednej i drugiej świętej.

Powstanie kościoła należy wiązać z lokacją miasta, gdyż generalnie w średniowieczu ośrodki miejskie nie powstawały bez uwzględnienia na ich obszarze świątyni parafialnej. W kontekście datowania powstania starosądeckiego kościoła – a więc i lokacji miasta – ważne jest, że św. Małgorzata zmarła dopiero z początkiem 1270 r. i zaraz po śmierci została otoczona kultem. Kościół pod jej wezwaniem nie mógł więc powstać przed tą datą. Stąd zaś płynie wniosek, że lokacja Starego Sącza musiała mieć miejsce pomiędzy 1270 a 1273 r.

Miasto założone zostało w pewnym oddaleniu od ówczesnego centrum osadniczego, nie było to jednak całkowicie pustkowie. W pobliżu istniała już osada – położona w miejscu obecnego Starego Cmentarza. Z ustaleń, do jakich doszli archeolodzy wynika, że był to stary punkt osadniczy, sięgający swoimi początkami nawet X stulecia. Stanowił on więc niejako załazek Starego Sącza. Zanim powstało lokacyjne miasto, to tutaj zapewne krzyżowały się szlaki – główna „droga węgierska”, biegnąca wzdłuż Dunajca i Popradu z gębi Polski na Górne Węgry, z lokalnym

traktem, prowadzącym do osad położonych na prawym brzegu Popradu i Dunajca (leżących na obszarze późniejszego Nowego Sącza), a może też gdzieś dalej na wschód.

Po założeniu Starego Sącza osada ta została wchłonięta przez lokacyjne miasto bądź też (podobnie jak wieś Kamienica, na której gruntach powstał w 1292 r. Nowy Sącz) nabrała charakteru przedmieścia. W wyniku lokacji, przeprowadzonej przez księżną Kingę miasto uzyskało plan określany przez badaczy jako ulicowo-pasmowy – zbliżony do wsi owalnicy, z mocno wydłużonym rynkiem, w obrębie którego znalazły się kościół parafialny oraz targ. Ślad tego dawnego układu urbanistycznego zachował się do dziś – właśnie przy wspomnianym Starym Cmentarzu. Stanowią go ulice Jana III Sobieskiego i Adama Mickiewicza, które w tym miejscu rozwidlają się, biegnąc obecnie w stronę Rynku, a pierwotnie – przed wiekami – formując rozległy owalny plac. Kościół św. Rocha stoi w bezpośredniej bliskości miejsca, w którym znajdował się wjazd do miasta od strony południowej (węgierskiej).

Warto wspomnieć, że taki układ urbanistyczny był na ziemiach polskich dość rzadki, natomiast znajduje analogie w miastach Śląska czy węgierskiej Słowacji (jak Koszyce, Preszów, Bardejów, Podoliniec, Sabinów), a także np. w Muszynie. Węgierski ślad nie dziwi ze względu na

pochodzenie księżnej Kingi. Tak jak sprowadziła ona do Polski ze swojej ojczyzny górników solnych, którzy odkryli złoża soli kamiennej i rozpoczęli jej eksploatację w Bochni i Wieliczce, tak też ściągnęła innych specjalistów, w tym zapewne mierniczych, którzy opracowali plan nowego ośrodka miejskiego

Istotny moment w rozwoju młodego miasta, ważny także w procesie kształtowania się jego układu urbanistycznego, stanowiło założenie przez księżną Kingę w 1280 r. klasztoru klarysek i w tym samym okresie drugiego klasztoru – franciszkanów. Sącz – będąc już ważnym punktem na rozwijającym się w szybkim tempie węgierskim szlaku handlowym – stał się nadto ośrodkiem religijnym i kulturalnym, a jako że Kinga osiadła przy założonym przez siebie klasztorze, również ośrodkiem władzy książęcej.

Rozwój młodego miasta uległ poważnemu zaburzeniu na przełomie 1287 i 1288 r. Na Sądecczyżnę najechali wówczas Tatarzy (był to ich trzeci i ostatni najazd na Polskę). W mającej wówczas miejsce (trochę dziś zapomnianej) bitwie pod Sączem połączonym siłom węgiersko-polskim (pod wodzą Jerzego Baksy z Šovaru) udało się rozgromić azjatyckich najeźdźców i przepędzić ich na wschód. Wcześniej jednak zdążyli oni spustoszyć okolicę, w tym i samo miasto Kingi. Przypuszczalnie przyczyniło się to do decyzji o za-



**Stary Sącz według Josepha Edlera von Mehoffera (na pierwszym planie most i bród na Popradzie);
*Der Sandecer-Kreis im Königreich Galizien, Wiedeń 1842***

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

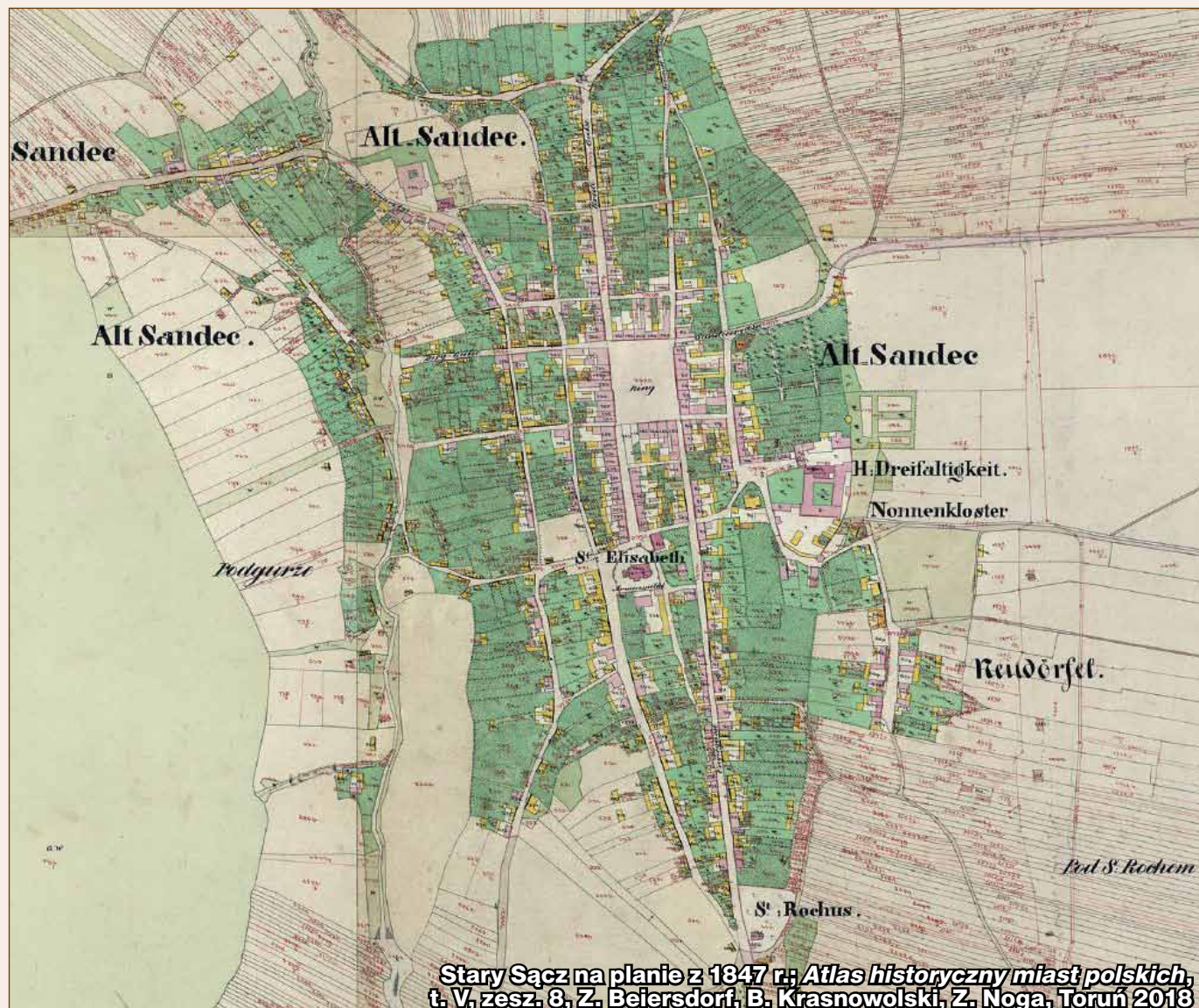
łożeniu nowego ośrodka miejskiego, który powstał niebawem w miejscu mającym większe od Starego Sącza walory obronne, w widłach Dunajca i Kamienicy.

Do Nowego Sącza planowano przenieść cały ośrodek miejski, wraz z tutejszymi konwentami zakonnymi; miała to być tzw. translokacja miasta. Tak się jednak nie stało. Powstało nowe miasto, ale i Stary Sącz pozostał na swoim pierwotnym miejscu. Działała rada miejska, której istnienie poświadczane jest w 1307 r., wciąż czynny był ośrodek parafialny, o czym świadczy wystąpienie w źródłach w 1313 r. plebana Stanisława, funkcjonował sąd wójtowski-ławniczy, wzmiankowany w 1315 r. Nadal przez Stary Sącz przebiegał szlak wiodący na Węgry, o czym świadczy pojawienie się w mieście w 1311 r. węgierskich wojsk, zmierzających na pomoc Łokietkowi, zmagającemu się z buntem mieszczan krakowskich pod wodzą wójta Alberta, jak również wzmianka o czynnej komorze celnej z 1327 r.

Miejski charakter Starego Sącza został potwierdzony poprzez drugą lokację, dokonaną w 1357 r., przez księżną Konstancję Świdnicką, wdowę po Przemku Głogowskim, pełniącą wówczas funkcję przeoryszy klasztoru klarysek. Na podstawie wydanego przez nią aktu miasto uzyskało prawo magdeburskie. Dokument potwier-

dził jego autonomię, zachowując jednak m.in. wójtostwo w rękach klasztoru klarysek. Obszar miasta powiększony został o Miejską Górę. Uzyskało ono też nowy układ urbanistyczny – w formie szachownicowej siatki ulic, z centralnie położonym Rynkiem (charakterystyczny dla miast lokowanych na prawie magdeburskim) – zachowany do dziś w północnej części starosądeckiego Starego Miasta.

Dzisiejsze ulice w centrum Starego Sącza odzwierciedlają zatem procesy zachodzące w mieście przed wiekami – w XIII i XIV stuleciu. Plan centrum – częściowo pokrywający się z układem urbanistycznym pierwszej, w części zaś drugiej lokacji – jest nietypowy wśród polskich miast. Ma jednak pewną godną uwagi analogię. Stanowi ją centrum Krakowa, gdzie Stare Miasto również zachowuje układ ulic starszego wawelskiego podgrodzia, zwanego Okołem (którego główną oś komunikacyjną wyznacza ulica Grodzka) oraz późniejszego miasta lokacyjnego z Rynkiem, Sukiennicami i Kościołem Mariackim. Jako ciekawostkę dodajmy, że lokacji Krakowa, w wyniku której powstała nowsza, „szachownicowa” część obecnego Starego Miasta, dokonał mąż księżnej Kingi Bolesław Wstydlivy, w tym samym 1257 roku, w którym nadał małżonce ziemię sądecką.



„MARIĄŻ” PODMAJERZA I STAREGO SĄCZA

DR PAWEŁ GLUGLA

Na stronie internetowej Urzędu Miasta w Starym Sączu zaintrygowała mnie w tekście pt. „Charakterystyka miasta i gminy” informacja: „1910 r. Włączenie samodzielnej gminy Neudorfel (Podmajerz) do miasta”. Okazuje się, że to błąd, bowiem wydarzyło się to 27 października 1909 r., a więc rok wcześniej.

Rok 1909 podawała także prasa epoki. Na przykład w wydawanym w Krakowie „Dziewięć”. Czasopiśmie satyryczno-humorystycznym, ilustrowanym” w 1909 roku pisano z nutą zazdrości, a być może i złośliwości:

Po Wielkim Sanoku, który anektował Posadę Sanocką, utworzony został Wielki Stary Sącz, bo przyłączono do niego gminę Podmajerz. Ojciec Juliuszu! kiedyż nareszcie przyjdzie czas na Wielki Kraków?

1909 rok potwierdzają również dokumenty, w tym opublikowana ustawa z dnia 27 października 1909 roku o wcieleniu gminy Podmajerz, powiatu Nowosądeckiego do gminy m. Starego Sącza. Sądeczczyzna była wówczas pod zaborem austro-węgierskim.

Przedstawiony poniżej oryginalny tekst sprawozdania Wydziału Krajowego, organu autonomicznej administracji Galicji, w przedmiocie wcielenia gminy Podmajerz do gminy miasta Starego Sącza obrazuje meandry legalnego scaleńia obu miejscowości. Jednym z argumentów planowanego połączenia Podmajerza ze Starym Sączem było to, że uprzednio Podmajerz był niewielką niemiecką gminą założoną jeszcze za czasów Józefińskich na byłych gruntach klasztornych (do 1782 roku znajdowało się tam klasztorne gospodarstwo). Gmina ta otaczała z wielu stron, a zwłaszcza z południa, od centrum, Stary Sącz. Od co najmniej 1880 roku gmina Podmajerz (niem. Neudörfel, Neudörfel-Maiersdörfel) nie istniała, a jej grunty zostały przejęte przez starosądeckich mieszczan. Starosądecka Rada Gminna w kilku uchwałach zgodziła się na wcielenie Podmajerza, a w zasadzie jego wchłonięcie, przez miasto Stary Sącz. Jednakże na przeszkodzie stanęły między innymi związane z tym koszty, które pierwotnie mieli ponieść mieszkańcy Podmajerza. Sprawa się przeciągała między innymi z powodu sześćdziesięcioletniego okresu urzędowania ówczesnej Reprezentacji Gminnej w Starym Sączu. Oparła się między innymi o opinię z 13 października 1906 roku starostwa w Nowym Sączu, w której nie wyrażono sprzeciwu, a wręcz aprobatę tego połączenia. Również sąd obwodowy w 1906 roku opowiedział się za projektowanym wcieleniem. Tego samego zdania był także Zarząd lasów i dóbr skarbowych, będący właścicielem miejscowego obszaru dworskiego, który w tym samym roku poparł połączenie obu gmin. W związku z tym rada powiatowa uznała za potrzebę natychmiastowego, a wręcz przymusowego połączenia Podmajerza ze Starym Sączem. Obie gminy miały w tym względzie zawrzeć między sobą umowę regulującą między innymi zakres przyszłego posiadania użytkownika i własności tychże gmin. W efekcie obie reprezentacje gminne wyraziły sprzeciw. Chodziło między innymi o prawo propinacji i podatki. Jednym z koron-

nych argumentów przemawiających za połączeniem Podmajerza ze Starym Sączem było to, że Podmajerz liczył zaledwie 19 domostw i małą liczbę mieszkańców, a co za tym idzie – utraciłby przez to członków w reprezentacji gminnej. Ostatecznie zgodnie z uchwałą Sejmu Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim przegłosowana została ustawa z dnia 27 października 1909 r. o wcieleniu gminy Podmajerz, powiatu Nowosądeckiego do gminy miasta Starego Sącza. Ustawę podpisał w Wiedniu cesarz Franciszek Józef. Odtąd Podmajerz jest częścią Starego Sącza jako historyczna dzielnica położona na południe od centrum, w widłach Popradu, w rejonie ulicy Bandurskiego.

Sprawozdanie wydziału krajowego w przedmiocie wcielenia gminy Podmajerz do gminy m. Starego Sącza

Wysoki Sejmie!

W r. 1900 odniosła się Reprezentacja gminy Podmajerz do Reprezentacji gminy m. Starego Sącza z propozycją połączenia Podmajerza ze Starym Sączem, podając jako motyw, że gmina Podmajerz powstała z osady niemieckiej Neudortel, założonej za czasów Józefińskich na rozparcelowanych gruntach klasztornych, otoczonych ze wszech stron terytorium m. Starego Sącza, że ta osada niemiecka już od 20 lat nie istnieje, gdyż po ustąpieniu kolonistów grunty jej przeszły w posiadanie mieszczan starosądeckich i że zatem w obecnych warunkach dalsze istnienie Podmajerza jako samoistnej gminy politycznej nie jest ze względów publicznych wskazane.

Rada gminna w Starym Sączu uznając słuszność powyższych motywów, uchwałami z 13. grudnia 1900 i 24. listopada 1905 zgodziła się na wcielenie Podmajerza z zastrzeżeniem, że koszta spowodowane tem wcieleniem poniosą mieszkańcy Podmajerza. Następnie jednak uchwałą z 13. stycznia 1906 zastrzegła Rada gminna w Starym Sączu, że połączenie obu gmin ma nastąpić dopiero z dniem 1. kwietnia 1910, w którym to dniu kończy się sześćdziesięcioletni okres urzędowania obecnej reprezentacji gminnej w Starym Sączu. Wobec tego oświadczenia Wydział powiatowy odniósł się do miejscowych władz administracyjnych i sądowych o wydanie opinii.

C.k. Starostwo w Nowym Sączu pismem z 13. października 1906 l. 504 oznajmiło, że przeciw projektowanemu wcieleniu nie zachodzą przeszkody i że należałoby dążyć do jak najrychlejszego połączenia obu tych gmin, a nie odrażać tej sprawy aż do roku 1910. Nadto c. k. Prezydium Sądu obwodowego pismem z 2. października 1906 prez. 2301/3/6 oświadczyło się również za projektowanym wcieleniem, zaś c.k. Zarząd lasów i dóbr skarbowych jako właściciel miejscowego obszaru dworskiego w piśmie z 4. października 1906 l. 46/06 oznajmił, że połączenie to jest bardzo wskazane, albowiem Podmajerz leży w gminie katastralnej Stary Sącz i tworzy enklawę zupełnie zamkniętą przez terytorium gminy miasta Starego Sącza. Wobec tego Rada powiatowa na wniosek Wydziału powiatowego uchwałą z 16. stycznia 1907 uznała potrzebę natychmiastowego przymusowego połączenia Podmajerza z Starym Sączem.

O tem zawiadomił Wydział powiatowy obie gminy i wezwał je do zawarcia między sobą umowy, co do przyszłego posiadania, użytkowania i własności tychże gmin.

Reprezentacje jednak obu tych gmin zaprotestowały przeciw projektowanemu przymusowemu wcieleniu.

W szczególności w motywach uchwały Rady gminnej w Podmajerzu z 8. lutego 1907 podniesiono, że gmina Podmajerz składa się z 19 numerów domów, że do przeprowadzenia wyboru nowej Reprezentacji gminnej znajdzie się dostateczna ilość członków gminy, posiadających czynne i bierne prawo wyboru, że Rada gminna uchwalając w r. 1901 połączenie Podmajerza ze Starym Sączem, liczyła na to, że Stary Sącz zatrzyma i po r. 1910 prawo propinacji, a tem samem i nadal nie będzie potrzeba nakładać dodatków gminnych.

Natomiast Rada gminna w Starym Sączu w uchwale z 9. lutego 1907 zarzuciła, iż przyłączenie Podmajerza nie wymaga żadnego pospiechu ze względu na wykonywanie policji miejscowej, albowiem ludność w Podmajerzu jest spokojna i dotąd pod tym względem nie było żadnych powodów do zażaleń. Powyższe zarzuty obu pomienionych gmin nie mają uzasadnienia. Sama już bowiem okoliczność, iż Podmajerz składa się z nieznacznej tylko ilości domów i mieszkańców, przemawia dostatecznie za wcieleniem tej gminy do Starego Sącza. Nadto zachodzi obawa, iż w przyszłości zabraknie w Podmajerzu potrzebnej ilości członków Reprezentacji gminnej, na którą to okoliczność zwróciło c. k. Starostwo w piśmie z 6. lutego 1907 uwagę Wydziału powiatowego,

podnosząc, iż przy wyborach w r. 1901 tylko jeden zastępca z I koła i jeden z II koła został wybrany.

Co do przyszłego obciążenia mieszkańców Podmajerza dodatkami gminnymi, zauważa się, że już dotychczas opłacają oni znaczne dodatki, i tak: podług budżetu gminy Podmajerz na r. 1905 wynosiły te dodatki 55%, zaś na r. 1906 78%, w stosunku do kwoty 418 K, przypisanych w tej gminie podatków bezpośrednich, podczas gdy gmina m. Starego Sącza dodatków do podatków bezpośrednich wcale nie pobiera. Przechodząc do rozpatrzenia podniesionego przez Radę gminną w Starym Sączu zarzutu, jakoby ze względu na wykonywanie policji miejscowej nie zachodziła potrzeba wcielenia Podmajerza, zaznacza się, iż domy Podmajerza łączą się bezpośrednio z m. Starym Sączem, natomiast część terytorium Starego Sącza jest oddzielona terytorium Podmajerza, co utrudnia należyte wykonywanie w tej części policji miejscowej. Podług inwentarza gminy Podmajerza, gmina ta prócz parceli 1. kat. 1971/2 stanowiącej nieużytek i parcel drogowych 1. kat. 8974/1 i 3977/1 nie posiada innej własności, odpada zatem potrzeba uregulowania sposobu przyszłego posiadania i użytkowania własności obu tych gmin drogą specjalnego ustawowego postanowienia.

Wobec przedstawionego wyżej stanu rzeczy i z uwagi na oświadczenie c.k. Namiestnictwa z 17. lipca 1908 l. 93.031, iż przeciw zamierzonemu zarządzeniu po myśli §. 96. ustęp drugi ustawy gminnej z 3. lipca 1896 dz. u. kr. Nr. 51 przymusowego wcielenia gminy Podmajerz do m. Starego Sącza nie ma ze względów publicznych żadnych przeszkód, Wydział krajowy uznając potrzebę rzeczoności wcielenia w drodze ustawowej, wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić załączony projekt ustawy.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim.

Marszałek krajowy
St. Badeni, w. r.

Sprawozdawca:

Dr. Józef Wereszczyński, w. r.
Członek Wydziału krajowego.

(Projekt ustawy)

Ustawa z dnia . . . o wcieleniu gminy Podmajerz powiatu nowosądeckiego do gminy m. Starego Sącza

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim rozporządzam, co następuje:

Art. I.

Gminę Podmajerz, w powiecie nowosądeckim, wciela się do gminy m. Starego Sącza.

Art. II.

Do dni trzydziestu od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy ma być rozwiązana dotychczasowa Rada gminna w Podmajerzu i w Starym Sączu, a natomiast mają być zarządzone nowe wybory do Rady gminnej w Starym Sączu.

Art. III.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

Art. IV.

Wykonanie tej ustawy poruczam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych.

Nr 156.

Ustawa z dnia 27. października 1909, o wcieleniu gminy Podmajerz, powiatu nowosądeckiego do gminy m. Starego Sącza

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, rozporządzam, co następuje:

Art. I.

Gminę Podmajerz, w powiecie nowosądeckim, wciela się do gminy m. Starego Sącza.

Art. II.

Do dni trzydziestu od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy ma być rozwiązana dotychczasowa Rada gminna w Podmajerzu i w Starym Sączu, a natomiast mają być zarządzone nowe wybory do Rady gminnej w Starym Sączu.

Art. III.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

Art. IV.

Wykonanie tej ustawy poruczam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych.

Wiedeń, dnia 27. października 1909.

Franciszek Józef w. r.

Bibliografia:

<https://starysacz.um.gov.pl/dla-biznesu/stary-sacz-w-liczbach/charakterystyka-miasta-i-gminy/> (dostęp: 3.05.2026 r.).

[Kadencja IX, sesja I, al. 17, al. 250] Alegata do Sprawozdań Stenograficznych z Pierwszej Sesji Dziewiątego Peryodu Sejmu Krajowego Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim z roku 1908. Alegat 17, Alegat 250.

Dziennik Ustaw i Rozporządzeń Krajowych dla Królestwa Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, 1909, cz. 21, nr 156.

„Djabeł. Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane” 1909, nr 22, s. 5.

750-LECIE LOKACJI GOŁKOWIC

DR SŁAWOMIR WRÓBLEWSKI

W nowym gołkowickim kościele pw. św. Antoniego Padewskiego wybrzmiała wspaniale muzyka sakralna, sięgająca czasów średniowiecza i renesansu, w wykonaniu Miejskiej Orkiestry Stary Sącz, parafialnego chóru „ Cantabo Deo” oraz solistów, jak również odbyła się widowiskowa inscenizacja nadania Gołkowicom prawa magdeburgskiego przez księżną Kingę.

Całe wydarzenie było naprawdę poruszające. A tekst przywileju lokacyjnego Gołkowic z 30 marca 1276 r., który mogliśmy w całości usłyszeć w doskonałej interpretacji artystycznej Małgorzaty Niemiec w tłumaczeniu z łaciny na język polski – raczej wolnym z racji na zawiły charakter oryginału, lecz oddającym jak najstaranniej jego zasadniczą treść – brzmiał następująco:

W imię Świętej i Niepodzielnej Trójcy, Amen.

My, Kunegunda, z Bożej łaski księżna Krakowa i Sandomierza wszystkim wiernym w Chrystusie czasów obecnych i przyszłych niniejszym przywilejem oznajmiamy, że pośród wielu obaw i trosk, jakie wypełniają nasze serce, tym, na czym najbardziej skupiamy myśli jest wspieranie naszego księcia krakowskiego i sandomierskiego, tak by jaśniało wciąż nowymi ozdobami. Dlatego też w obecnej chwili, dając wyraz tej trosce, ogłaszamy naszą wolę.

Dla wiecznej chwały i piękna naszych wyżej wymienionych księstw, chcąc przyczynić się do ich stałego rozwoju, postanawiamy nadać naszej wsi Gołkowicom prawo niemieckie. Jej sołectwo, a więc sądownictwo przekazujemy dwóm roztropnym mężom – Henrykowi Ścikowi i Henrykowi ze Świętego Stanisława.

Ponadto stwierdzamy, że wszyscy, którzy wybudują sobie dom w tej miejscowości podlegać będą prawu magdeburgskiemu; również w zakresie opłacania nam rocznych opłat i wypełniania innych zobowiązań, niezależnie od nazwy, pod jaką są rozliczane.

Na terenie miejscowości, której poświęcony jest niniejszy akt, siedemnaście łanów gruntów zostało już wykarczowanych i objętych jest uprawą. Z nich mieszkańcy będą zobowiązani do uiszczania nam należnych opłat bez zwłoki, w określonych terminach, zgodnie z wcześniej ustanowionym prawem.

Aby natomiast usprawnić rozwój miejscowości i ułatwić zagospodarowanie nowych gruntów, udzielamy pracującym na nich mieszkańcom zwolnienia z opłat na lat trzynaście, tak by w tym czasie mogli oni pilnie i starannie skupić się na karczowaniu puszczy i powiększaniu ról uprawnych, zgodnie z wymogami prawa magdeburgskiego. Po upływie tych lat wolnizny zobowiązani będą oni do uiszczania opłat zgodnie z wymienionym wyżej prawem.

Dla ścisłości określamy również granice lokowanej miejscowości. Mają biec one od wsi Kosowice, położonej nad Dunajcem, dalej sięgać mają wsi Moszczenicy, dobiegając ostatecznie do wsi Gaboń, będącej niegdyś własnością świętej pamięci komesa Mirosława. Wszystkie lasy w tych granicach położone, czy to w górach czy na równinie, należeć mają do wspomnianej wsi Gołkowic.

Ponieważ zaś jest to zgodne tak z rozumem, jak i z rycerskim honorem, aby ci, którzy ciężko pracują, zwłaszcza jeśli służą władzy książęcej, byli godnie wynagradzani, zaś wspomniani sędziowie wzięli na swe barki ciężar lokowania wsi Gołkowic,



FOT. STAROSĄDECKIE.INFO

poczuwając się do tego by, jak nakazuje honor, ulżyć im w dźwiganu tegoż ciężaru, nadajemy im oraz ich potomkom dziedziczne prawo posiadania jednej wolnej karczmy oraz jednego koła młyńskiego zwolnionego od wszelkich opłat i obciążeń.

Na dowód dokonania tegoż aktu i jako znak stanowczości naszej woli nakazujemy, aby niniejszy przywilej został przyznany wymienionym sędziom, czyli sołtysom oraz ich dzieciom, wzmocnionym będąc mocą naszej pieczęci i podpisany przez obecnych przy jego wystawieniu świadków, którymi są: Wawrzyniec, stolnik Pana Bolesława, znamienitego księcia krakowskiego i sandomierskiego, a naszego najukochańszego męża, Marcina, miecznik księcia pana, Gołuch, nasz podkomorzy, Mikołaj, podczaszy księcia pana i Bieniek, jego podskarbi oraz wielu innych wiernych nam ludzi.

Działo się w Korczynie Roku Pańskiego 1276, w czwartej indykcji, w trzecie kalendy kwietnia. Akt dan przez ręce Pana Wita, notariusza naszego dworu.

Na Peryferiadzie zostajecie sami - Wy i film od 7 do 16 sierpnia



FOT. ANDRZEJ RAMS



Rocznice, tradycje, anegdoty i pełne nostalgii wspomnienia... Po pięciu edycjach Festiwalu „Peryferiada. Beskidzka Kanikuła Filmowa” mamy to wszystko za sobą. Choć nic nie trwa wiecznie, a kultura instytucjonalna w szczególności jest podatna na społeczne wichry i grzmoty, to jednak czujemy, że wrosliśmy w nasze peryferia. Festiwal filmowy na Sądeczczyźnie przestał być eksperymentem i stał się czymś naturalnym i oczywistym, na co przynajmniej część z Was wyczekała przynajmniej kilka tygodni, a może miesięcy przed rozpoczęciem.

Takie osadzenie w kalendarzu kulturalnym regionu niewątpliwie było celem, który od początku działania uznaliśmy za priorytetowy. Cieszyć może nas jedynie bardziej, to że Peryferiada zapisała się kalendarzach naszych gości. Ci, którzy nas odwiedzili – wracają, ochoczo przyjmują zaproszenia, dopytując się o planowany termin festiwalu. Często wymaga to od nich wysiłku i licznych poświęceń, o czym w szczególności przekonaliśmy się w tym roku. Nieoczywistym jest fakt, że organizowanie tego typu festiwalu w połowie lata to dosyć trudna sztuka. Z czego te przeciwności wynikają? Długie, letnie dni to dla ludzi branży kinematograficznej czas zdjęciowy, kiedy w przerwie od pracy w teatrach i uczelniach mogą realizować swoje filmy i seriale. A przy tym wszystkim starają się realizować plany urlopowe.

Dlatego ogromnie wdzięczni jesteśmy za ich obecność. Za to, że Łukasz Maciejewski w pędzie między jednym a drugim przedsięwzięciem ZAWSZE znajdzie czas, by zawitać do Starego Sącza. Tym razem

w towarzystwie debiutującego na Peryferiadzie wielkiego Krzysztofa Zanussiego. Kiedy piszę te słowa, reżyser ten niedawno zakończył zdjęcia do swojego kolejnego filmu. Nie bez przeszkód – na planie filmowym doznał upadku i w efekcie złamał rękę. Zdjęcia szczęśliwie dokończył, z łóżka szpitalnego, w trybie zdalnym i przez media społecznościowe przekazał, że sytuacja zdrowotna jest pod kontrolą. Nic nie wskazuje na to, że miałyby nie pojawić się na rozpoczęciu festiwalu. Powraca do nas również znakomity duet Kolski-Majchrzak z wybitną „Pornografią” na podstawie prozy Gombrowicza. Ci wybitni artyści, jak wspominał jeden ze znakomych krytyków w pewnym programie kul-



turalnym, pokochali Peryferiadę w Starym Sączu i nie odpuszczają możliwości spędzenia u nas czasu. Jak zwykle – kilka dni z urlopowym akcentem, ale również z nową inicjatywą. Jan Jakub Kolski w tym roku, jeśli wszystko się ułoży, podzieli się, jako znakomity pedagog, swoją wiedzą warsztatową w nieco innej formule. Od początku marzyliśmy o tym przedsięwzięciu, a zeszłoroczne spotkanie z Robertem Glińskim umocniło w nas dążenie do tej aktywności. Być może warsztaty z wybitnym filmowcami staną się stałym elementem Peryferiady.

Powraca do nas również znakomity Krzysztof Globisz – tym razem z filmem na wesoło, wraz ze wspaniałą Marią Maj, z którą spotkał się na planie „Długiego weekendu”. Uczuciem do Starego Sącza zapalała również Dorota Kędzierzawska, twórczyni wybitna, o złotym sercu i wielkiej miłości do swoich aktorów. W tym roku w duecie z Edytą Jungowską, którą prowadziła na planie filmu „Jestem”. Przez dwa dni będzie gościł u nas Adam Woronowicz, uczestniczący z nami w pierwszym, peryferiadowym wieczorze skrojonym na miarę młodszego widza. Nie zabraknie również muzyki – tej na żywo, tym razem w wykonaniu Marcina Pukaluka – oraz kina niemego, analizowanego przez naszego przyjaciela Pana Klatka z blogu Klatki na Oczach (znanego jako Robert Siwczyk). Peryferiada rozbłyśnie również gwiazdą Agaty Buzek, która jest jedną z najważniejszych aktorek swojego pokolenia, czego dowodzi znakomite „Moje wspaniałe życie”.

Cieszymy się, że filmowcy pokochali Peryferiadę. Cieszymy się, że kolejni ją pokochają. Cieszymy się również, że powraca nasza wspaniała widownia – ze Starego Sącza, jego okolic i nie tylko. Cieszymy się i życzymy Wam sił i wytrwałości. Bo na końcu, po spotkaniach, pytaniach, uśmiechach i dyskusjach na Peryferiadzie zostajecie sami – Wy i film. A film to nie sztuka teatralna. Jest zamknięty, na swój sposób ograniczony, bo cała dynamika spotkania widza z tym medium skupia się w Was i od Was zależy. My, jako organizatorzy Peryferiady, jesteśmy do Waszej dyspozycji i staramy się stworzyć jak najodpowiedniejszy klimat do przeżywania filmów. Ale to Wasze, indywidualne spotkanie z filmem. Mam nadzieję, że pełne uczuć, za które również pokochaliście Peryferiadę. I którymi obdarzacie naszych gości. Myślę, że to czują, dlatego chcą tutaj wracać. (FN)

10-lecie Stowarzyszenia Górali Popradzkich w Przysietnicy

20 czerwca 2026 roku w remizie strażackiej w Przysietnicy uroczysto świętowano jubileusz 10-lecia Stowarzyszenia Górali Popradzkich. Wydarzenie zgromadziło liczne grono gości, w tym władze samorządowe z burmistrzem Starego Sącza Jackiem Lelkiem na czele, duchownych, delegacje lokalnych instytucji oraz sympatyków kultury ludowej.



Organizacja, której prezesuje obecnie Jolanta Łabuda, narodziła się spontanicznie ze spotkań społeczności strażackiej. Jak przypomniał wiceburmistrz Kazimierz Gizicki, stowarzyszenie sformalizowano w 2016 roku przy kluczowym wsparciu śp. Władysława Tokarczyka. Od dekady jego głównym celem pozostaje integracja mieszkańców, aktywizacja seniorów oraz ratowanie od zapomnienia nadpopradzkich tradycji.

To właśnie w ramach Stowarzyszenia powstały zespoły regionalne: „Bystro Kicora” oraz „Czarni Górale”. Ten ostatni, powołany pierwotnie jako projekt jednorazowy na 750-lecie wsi regularnie koncertuje w kraju i za granicą (m.in. na Słowacji).

Ważnym punktem rocznicowych obchodów stało się nagranie płyty „Pod gaickiem” przez działający przy stowarzyszeniu Zespół Regionalny „Czarni Górale”. To już drugi album, który wzbogacił zbiory Powiatowej Fonoteki. Aktywność członków to jednak nie tylko muzyka. Organizacja regularnie promuje lokalną kuchnię na jarmarkach, a pod jej szyldem wydawana jest „Gazeta Przysietnicka” oraz prowadzony portal Przysietnica.pl.

Jubileuszowa gala była okazją do podsumowań, a uroczystość uświetnił występ „Czarnych Górali” oraz degustacja regionalnych potraw przygotowanych przez członkinie organiza-



cji. Na ręce zarządu spłynęły liczne gratulacje i podziękowania za nieoceniony wkład w kulturalny krajobraz Przysietnicy.

Przez 10 minionych lat w Stowarzyszeniu aktywnie działało wiele osób: Agnieszka Olszowska, Lucyna Dorula, Kazimiera Padula, Małgorzata Łabuda, Iwona Ogorzały, Bogumiła Ogorzały, Sabina Dorula, Danuta Kaletka, w ostatnich czasach doszli nowi członkowie: Stanisława Pawlik, Marta Wąchała, Danuta i Wincenty Janus, Józefa Łabuda. Organizację wspierają sołtysi: Kazimierz Ptaśnik, Bożena Ogorzały i obecny Jan Tokarczyk. (WW)

A to ciekawe...

Artystyczne spotkania z Januszem Rybą

16 kwietnia 2026 r. w bibliotece odbył się wernisaż wystawy malarstwa Janusza Ryby pt. „W poszukiwaniu piękna”. Rozmowę z artystą o jego drodze twórczej oraz inspiracjach towarzyszących powstawaniu prac prowadziła Jadwiga Marzec – pisarka tworząca zarówno literaturę dziecięcą, jak i teksty dla dorosłych.

W wydarzeniu uczestniczyli mieszkańcy regionu, miłośnicy sztuki oraz osoby zainteresowane twórczością artysty. Na wystawie zaprezentowano obrazy wykonane techniką akrylową, w których dominowały pejzaże, motywy przyrod-



nicze i kwiaty. Twórczość artysty cechuje wrażliwość na piękno natury oraz dążenie do uchwycenia jej nastroju i ulotnych chwil.

Wystawa stała się również inspiracją do dalszych działań artystycznych. W ramach towarzyszącego jej cyklu warsztatów malarskich odbyły się dwa spotkania prowadzone przez artystę. Od uczestników nie wymagano wcześniejszego doświadczenia ani szczególnych zdolności plastycznych – liczyła się przede wszystkim chęć tworzenia i dobra energia.

Janusz Ryba swoją przygodę z malarstwem rozpoczął w 2020 roku. Mimo krótkiego stażu artystycznego ma na swoim koncie liczne sukcesy, w tym nagrody w konkursach organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz kilka wystaw indywidualnych. (WW)

FOT. PRZYSIETNICA.PL

FOT. PIMGBP

Zagrojdzie mi ładnie

– jubileusz Regionalnego Zespołu „Starosądeczanie”

Folklor przez pewien czas był traktowany jako *ars neglecta*, obciach, wstydlivy relikw przeszłości. Dziś jednak, jak zapewniają kierownicy Zespołu Regionalnego „Starosądeczanie”, przeżywa swój renesans. Przywiązanie do lokalnej tradycji, kultury i rzemiosła staje się odkrywana na nowo supermocą wielu społeczności i grup etnograficznych.



FOT. ARCHIWUM ZESPOŁU



FOT. WOJCIECH WALISZEWSKI

„Starosądeczanie” obchodzą w tym roku dwudziestolecie swojej działalności. Można rzec – młódź, ale to przecież nie czas decyduje o sile i wartości działania, a serce, energia i zaangażowanie włożone w jego rozwój. Z kierownikiem zespołu Robertem Jastrzębskim, wieloletnim kierownikiem zespołu i kierownikiem kapeli Markiem Ziębą oraz choreografką Elżbietą Sroką spotykam się w Cafe Frida w Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu. Nieprzypadkowo – to właśnie pod skrzydłami CKIS-u zespół, utworzony w 2006 roku z inicjatywy ówczesnego burmistrza Mariana Cyconia, działa i rozwija się do dziś. Ma także silne wsparcie władz samorządowych, lokalnych instytucji, społeczności i – przede wszystkim – samych członków. Grupa z powodzeniem kulturuje i popularyzuje folklor Lachów Sądeckich. Gdzie tkwi tajemnica sukcesu – jakby nie było – potwierdzonego na wielu przeglądach i festiwalach? Odpowiedź okazuje się zaskakująco prosta.

Na początku było słowo

I było to słowo burmistrza, który w 2012 roku zwrócił się do Marka i Elżbiety z propozycją reaktywacji zespołu. Po pierwszych sześciu latach wszystko się posypało – ludzie odeszli, nie było komu tańczyć. Nowa grupa stworzyła się bardzo szybko: wróciło kilku byłych członków, pojawiło się sporo świeżych osób. Próby rozpoczęły się wczesną jesienią, a już w maju zespół w nowym składzie wystąpił na scenie.

Rodzina jest siłą

Starosądeczanie to liczna grupa obejmująca młodzież (16+) i młodych dorosłych oraz dorosłych (starostów), która wraz z kapelą liczy około osiemdziesięciu osób. Z zapisa-

nych do zespołu osób nie wszystkie mogą regularnie stawiać się na próbach. – *Najlepiej naszą siłę widać na Oplątku zespołowym, bo wtedy przychodzą wszyscy, także ci, którzy już nie występują na scenie, nie uczestniczą w próbach. Jesteśmy jak jedna, wielka rodzina* – mówi kierownik zespołu Robert Jastrzębski.

– *Pomimo, że te dwadzieścia lat to nie jest może tak dużo, mamy kilka zespołowych małżeństw. I są całe rodziny, w których np. tańczą rodzice i dzieci, a potem, z biegiem lat, dołączają wnuki – tradycję kontynuują więc kolejne pokolenia. Teraz, w przygotowywanym widowisku odpustowym, żeby zbudować odpowiedni nastrój, potrzebne są dzieci. Nie prowadzimy grupy dziecięcej, ale przecież dzieci nie brakuje w naszej zespołowej rodzinie, więc je angażujemy. W grupie starostów mamy głównie małżeństwa z długim stażem. I z tymi małżeństwami zespołowymi to różnie bywa, bo nieraz się ludzie posprzecają w domu i na próbie nie rozmawiają ze sobą, albo się podczas tańca pokłóca, kto co źle robi. Wtedy panowie zmieniają się o jedną partnerkę i już jest spokój, bo przecież obcej babie nikt nie powie, że źle tańczy* – opowiada Elżbieta. Wnuczka uwielbianej przez wszystkich choreografki gra w zespołowej kapeli na skrzypcach. Najpierw uczył ją Marek, kierownik kapeli, potem szkoła muzyczna. Tak kocha te swoje skrzypce, że grała nawet, jak miała rękę w gipsie. – *Oprócz muzyki lubi grzebać w archiwach, wykopuje nam co rusz jakieś nowe nutki* – dodaje Elżbieta. I warto tu podkreślić, że obok działalności strictly scenicznej, zespół angażuje się także w poszukiwania zapomnianych melodii, dokumentowanie i utrwalanie tradycji. Do tej pory nagrane zostały trzy płyty, a czwarta, która ukaże się niedługo, to dwadzieścia utworów przygotowanych przez kapelę na ukoronowanie 20-lecia zespołu.

Porcelanowa rocznica

Jubileusz 20-lecia „Starosądeczan” to główny punkt programowy tego roku. Uroczyste obchody zaplanowano na 12 grudnia – mszę świętą i koncert galowy w Kinie Sokół. Już teraz wiadomo, że będzie to duża rzecz, a swój współudział zadeklarowało wielu byłych członków zespołu. Oprócz wydarzeń jubileuszowych zespół po raz czwarty jedzie do Żywca na Festiwal Folkloru Górali Polskich, tym razem z widowiskiem obrzędowym „Po łodpuście św. Kingi” i dużą nadzieją na Festiwal Ziem Górskich w Zakopanem, na który ten żywiecki deleguje najlepszych. – *Wiele rzeczy dzieje się na bieżąco – wyszukujemy nowe festiwale, wiele z nich jest ogłaszanych z ledwo miesięcznym wyprzedzeniem, więc często są to spontaniczne decyzje. Nie planujemy w tym roku wyjazdu zagranicznego, ze względu na jubileusz; może uda się nam zatańczyć we wrześniu na festiwalu w Piwnicznej. Ograniczają nas mocno urlopy, czasem finanse, coś zawsze z bólem serca trzeba odpuścić – mówi Robert, a Marek podkreśla: – To duże poświęcenie ze strony członków zespołu, zostawiają przecież swoje rodziny, swoje życie prywatne, obowiązki domowe, przychodzą na próby, żeby potem jechać na jeden, drugi festiwal – doceniamy to bardzo, że ludziom się chce, że lubią się angażować, że ten folklor jest dla nich ważny.*

Sukces goni sukces

Tydzień Kultury Beskidzkiej, Festiwal Folkloru Górali Polskich w Żywcu, zagraniczne przeglądy i międzynarodowe festiwale – na przestrzeni lat „Starosądeczanie” zdobyli liczne nagrody i wyróżnienia, zarówno zespołowe, jak i indywidualne. Wśród niedawnych sukcesów „Starosądeczan” wymienić trzeba: trzy nagrody na szesznastym Festiwalu „Zagłębie i Sąsiedzi” w Dąbrowie Górniczej – I miejsce w kategorii kapela ludowa, II miejsce w kategorii zespoły taneczne (opracowane artystycznie) oraz II miejsce w kategorii żeńska grupa śpiewacza – I miejsce dla kapeli na 42. Druzbacze w Podegrodziu, nagrody na przeglądzie „Śpiewaj i tańcz na ludowo” w Pacanowie – Grand Prix dla kapeli, I miejsce dla zespołu, II miejsce dla grupy śpiewaczej i II miejsce dla solistki Emilii Nalepy – a także wyróżnienie na 56. Festiwalu Górali Polskich w Żywcu za prezentację tradycyjnych tańców, dobrą muzykę i śpiew oraz dodatkowe wyróżnienie za śpiew solowy dla Jana Kowalika. Cieszą też indywidualne sukcesy wspomnianych już członków zespołu – na V Przeglądzie Tradycyjnego Śpiewu Lachów Sądeckich „Ciotcyne Śpiwonie” im. Władysława Janus w Mystkowie Emilia Nalepa wyśpiewała nagrodę główną Lachowski Bukieć, będącą jednocześnie Grand Prix przeglądu, a Jan Kowalik w tym samym konkursie dostał prestiżowe wyróżnienie – nagrodę im. Aleksandra Menharda.

Nagrody to oczywiście spory powód do dumy i motywacja do dalszej pracy artystycznej, ale są też inne aspekty, bardzo przez członków zespołu cenione, które pojawiają się podczas wyjazdów zagranicznych. – *Jeżdżąc z zespołem i po Polsce, i po festiwalach zagranicznych, możemy razem poznawać nowe kultury i poznać nowe miejsca w zgranej grupie, w której się po prostu lubimy. To zawsze milej. Fakt, że większość z tych wyjazdów płacimy sami, ale takie doświadczenia są bezcenne – podkreśla Marek. Zespół do tej pory, biorąc udział w przeglądach folklorystycznych, odwiedził Grecję, Macedonię, Bułgarię, Gruzję, Chorwację, Irlandię, Włochy, Albanie i większość krajów Bałkańskich.*

Folklor nie może się znudzić

– *My to mamy w ogóle dużo szczęścia, że my się urodzili*



w takim regionie, bo tu tak pięknie, nasze stroje piękne, jest ogromna różnorodność muzyki, cały zasób utworów, jest co grać, to się nie może znudzić. Do każdego tańca są dziesiątki różnych melodii. Ja gram 60 lat, a nadal poznaję nowe, nieznanne mi melodie – mówi z uśmiechem Marek Zięba. Jego charyzma jest tak samo porywająca jak emanująca z Elżbiety ciepło, a opowieści kierownika Roberta budzą we mnie, trochę przykurzoną, miłość do folkloru. Noga podryguje pod stolikiem, jeszcze pamięta niektóre kroki i rytmy. A może by tak wrócić do tańca?

Każdy może hyckać

U „Starosądeczan” nie ma przesłuchań, sprawdzianów i castingów. Do zespołu może przyjść każdy, kto znajdzie w sobie taką potrzebę. Nie ma oczywiście gwarancji, że kilka miesięcy później zatańczy na scenie, ale spróbować swoich sił jak najbardziej może.

– Warto spróbować, dać sobie szansę. Są u nas takie osoby, które chodzą, bo lubią i tańczą sobie tylko na próbach. Podam najlepszy przykład – tu kolega, obecny kierownik zespołu, kiedy przyszedł do nas, to powiedział, że on nie tańczy, że jest jak słoń i że nikt go nigdy tańczyć nie nauczy – mówi Marek, a Ela dodaje: – Tak, słoń i do tego z Krakowa. A jak zatańczył pierwszy raz na scenie, to mi kupił takiego dużego pluszowego słonia, w geście podziękowania, bo jednak go nauczyłam. Poczucie rytmu miał, a to jest najważniejsze, techniki tańca można się wyuczyć.

Marek potwierdza: – Nawet jak się nie ma wrodzonych predyspozycji, to jak ktoś bardzo chce, jest konsekwentny w swoim działaniu, to się nauczy. U nas nie ma przesłuchań, egzaminów, nerwów – wszystko przychodzi naturalnie. Czasem ktoś dopiero po trzydziestu próbach zacznie się czuć swobodnie na scenie. Bo u nas tak naprawdę to chodzi o atmosferę w zespole. Możemy tu kultywować nie tylko tradycje, ale i życie towarzyskie, spotykać się, rozmawiać. Nie ma rywalizacji między członkami zespołu, my to robimy z miłości do folkloru. U nas się nie zdarzyło, żebyśmy komuś powiedzieli, że się nie nadaje. I z naszego zespołu nikt nigdy nie wyleciał.

Z opowieści wyłania się obraz klasycznej kariery w stylu „od pucybuta do milionera”, oczywiście z dużym przymrużeniem oka i czysto metaforycznie, pytam więc obecnego kierownika „Starosądeczan”, Roberta Jastrzębskiego, jak on pamięta swoje początki w zespole.

– Byłem podpieraczem ścian, jeśli chodzi o jakiegokolwiek imprezy. Moja żona jest stąd, razem pracowaliśmy w Krakowie, za miłością tu przyszedłem, ale te tereny znałem od dziecka, bo się tu przyjeżdżało na wakacje. Któregoś dnia pojawiły się plakaty o reaktywacji zespołu „Starosądeczanie”, żona się zapisała, to ja za nią poszedłem. Na pierwszej próbie było naprawdę fajnie; tak mi się spodobało, że powiedziałem Elusi, żeby mnie z tego zespołu nie wyrzucali, że mogę nawet instrumenty nosić, tak chciałem zostać... i udało się, nauczyła mnie tańczyć. 14 lat przetańczyłem i nadal tańczę. Miałem dużo samozaparcia, taką polkę w lewo dopiero po roku udało mi się zatańczyć – wspomina Robert Jastrzębski.

Próby u „Starosądeczan” odbywają się dwa razy w tygodniu, w Wiejskim Domu Kultury w Mostkach – we środę tańczą starość, w piątki młodzież. A jak trzeba, to wszyscy przychodzą nawet i dwa razy w tygodniu na próby.

Razem można więcej

Robert był skłonny nosić instrumenty, byle zostać w zespole, dziś jest jego kierownikiem. Ale w Starosądeczanie nie ma władzy absolutnej; jest demokracja i kolektywnie podej-

mowane decyzje. Jest były wieloletni kierownik i nowy kierownik, którzy zgodnie współpracują. Współdziałanie wszystkim wychodzi na lepsze. Obaj twierdzą, że przydałoby się więcej pieniędzy na kulturę, ale wiadomo nie od dziś – na kulturę zawsze brakuje. W działalności zespołu dużą rolę odgrywa, założone w październiku 2012, Starosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kultury i Tradycji „Malowana Skrzynia”. Dzięki Stowarzyszeniu można pozyskiwać środki z najróżniejszych projektów i programów, chociażby po to, by wyposażyć członków zespołu w stroje regionalne. Ela i Marek wspominają: – Jak przejeżdżaliśmy zespół, było tylko 8 kompletnych strojów młodzieżowych, więc starość sami sobie szyli stroje. Babki gorsety i wizytki haftowały. Oryginalne stroje są bardzo drogie, tego haftu jest dużo, a to mnóstwo pracy wymaga. Taki kompletny strój lachowski w tych czasach to koszt około 15 –20 tysięcy złotych. A nasze stroje zachwycają, bo każda kobieta haftuje pod siebie – wzór musi się zgadzać ze wzornictwem danego regionu, ale wiele można zrobić wedle własnego gustu. Sporo strojów mieliśmy dokupionych z pieniędzy z projektów. Mamy utalentowanych twórców ludowych, jest u kogo zamawiać. Teraz mamy już tyle, że nie musimy pożyczać, kombinować, jak jest występ na kilka, kilkanaście par to i tancerze i kapela są pięknie ubrani. Kwestie finansowe to zawsze najtrudniejszy aspekt prowadzenia zespołu, bo dziś rzadko się zdarza, żeby występy były płatne. Czasy są takie, że każdy by chciał folklor, ale za darmo. „Starosądeczan” przy festiwalach, na których reprezentują miasto, wspiera Urząd Miasta i Gminy Stary Sącz, kwestie lokalowe i część finansów zabezpiecza CKIS, funkcjonuje też system składek członkowskich. Czasem zdarza się, że zespół dostanie zaproszenie na wesele, co też pozwala podreperować budżet.

Obok finansów problematyczna jest kwestia gwary. – Nauczyć gwary jest bardzo trudno. Gwarę się wynosi z domu, tego nie sposób wytłumaczyć. Dawniej w szkołach gwarę tępiono, dziś się w zasadzie mówi normalnie, polszczyzną literacką, a niedawny pomysł wprowadzenia gwary do szkół upadł, tylko Kaszubi i Ślązacy mają to w programie nauczania. My nie jesteśmy górale, jesteśmy Lachy, mamy trochę inną gwarę, która czasami różni się nawet między wioskami; zdarzają się niuanse w wymowie poszczególnych słów. Na festiwalach często brakuje specjalistów językoznawców, dialektologów, gwaroznawców, a już najgorzej, jak ktoś jest z zewnątrz i sili się na mówienie gwarowe. Byłoby szkoda, gdyby gwara zanikła, jest nieodłączną składową folkloru, tak jak tańiec i muzyka. Można gwarą nie mówić, a całkiem przyzwyczajenie nią śpiewać – opowiada Elżbieta.

Ważne, żeby trwało

Regionalny Zespół „Starosądeczanie” jest żywym przykładem tradycji międzypokoleniowej, ale i dowodem na to, że miłością do folkloru można się zarazić. Wyniesiony z domu czy nabyty – folklor staje się naturalną potrzebą człowieka, specyficznym, barwnym stylem życia. – Wartością naddaną są tu kontakty społeczne i towarzyskie, wspaniała odskocznia od codzienności, a także możliwość, żeby się poruszać, potańczyć i razem pośmiać. Ważne, żeby to się wszystko jak najdłużej trzymało, bo to przekazywanie tradycji jest bardzo ważne; żeby to wszystko nie zniknęło – mówi Marek. – Rozchodzimy się do swoich światów, a ze mną zostaje dziwne przekonanie, że któregoś wieczora zajrzę do sali domu kultury w Mostkach, nie wiem jeszcze tylko – we środę czy w piątek.

Dzień dziecka na osiedlu Słonecznym



FOT. MARCIN SZMIGIEL (X4)

FOT. MONIKA CHROBAK (X4)

A to ciekawe...

Dyrektor Wojciech Knapik wśród wyróżnionych

Tegoroczna, VIII edycja Rankingu Genialni Lokalni Globalni im. Danuty Szaflarskiej po raz kolejny wyróżniła ludzi kultury, którzy osiągają sukcesy i rozślawiają Sądeczynę nie tylko w kraju, ale również poza jego granicami.

Laureatką VIII edycji została Sylwia Rams-Pikuła, malarka rodem z Gołkovic Górnych. Kolejne miejsca zajęli: Tomasz Bocheński (grafik prasowy), Małgorzata Lebda (poetka), Wojciech Knapik (dyrektor Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari), Paweł Leśniak (pisarz), Anna Hebda (pi-sarka), dr Andrzej Citak (chórmistrz), Zofia Zoń (aktor-



ka teatralna), Marcin Kaletka (saksofonista) i Marek Fiedor (reżyser teatralny). Na podium Nagrody Publiczności znaleźli się: Tomasz Bocheński, Anna Hebda oraz dr Andrzej Citak. Nad tajnym głosowaniem

Kapituły czuwał mecenas Leszek Koziorowski z kancelarii Gessel. Ranking Genialni Lokalni Globalni to inicjatywa, która od lat promuje artystów, twórców oraz animatorów kultury pochodzących z Sądeczyny. Wydarzenie honoruje osoby, które swoimi działaniami w dziedzinie muzyki, teatru, filmu, literatury czy sztuk wizualnych zdobywają uznanie w kraju i za granicą.

Wszystkim, którzy znaleźli się w pierwszej dziesiątce Rankingu wręczone są symboliczne „Paszporty Sądeckiej Kultury”, ważne na wszystkie kraje świata. Symbolizuje to otwartość laureatów Rankingu na prezentację ich kunsztu we wszystkich regionach globu. (WW)

FOT. WOJCIECH WALISZEWSKI

Malował obrazy, zostawił dobro – wspomnienia o Czesławie Lenczowskim

Czesław Lenczowski zmarł 28 marca 1984, ale w Starym Sączu wciąż jest obecny! I to nie tylko w muzealnych zbiorach czy jako autor stacji drogi krzyżowej – umieszczonych w okalającym starosądecką farę murze. Pomimo upływu lat nadal żyje w pamięci mieszkańców miasta – swoich uczniów ze szkoły zawodowej, współpracowników, sąsiadów czy po prostu ludzi, którzy spotykali go na starosądeckich uliczkach.



FOT. JERZY JĘDRYS

Autoportret Czesława Lenczowskiego – Muzeum Regionalne w Starym Sączu

To właśnie wspomnienia Starosądeczan i ich osobiste historie – również te związane z dziełami malarza (których w sumie stworzył około pięciu tysięcy) – budują tę opowieść; inną, bo pokazującą artystę nie z perspektywy pomnikowej, tylko jako człowieka – z ogromnym poczuciem humoru, pełnego pasji, szczerego, serdecznego, życzliwego i powszechnie lubianego. Starosądecki portret pamięci uzupełnia relacja córki, która wprowadza ważny aspekt rodzinny i porządkuje fakty biograficzne.

Osób, które dobrze znały Czesława Lenczowskiego, jest już w Starym Sączu coraz mniej. W bardzo wielu domach wciąż wiszą jednak namalowane przez niego kwiaty, pejzaże (nie tylko starosądeckie), portrety, wizerunki świętych – zamówione, często podarowane. Najczęściej cieszą już oko kolejnych pokoleń, będąc przede wszystkim piękną pamiątką po przodkach. Potwierdza to pani Magdalena Fryźlewicz z Muzeum Regionalnego, która po cioci (zasłużonej dla miasta pani Elżbiecie Koszkuł) odziedziczyła aż trzy dzieła, w tym urokliwy wizerunek Popradu zimą. – *Te obrazy to przede wszystkim pamiątka, więc zawsze patrzę na nie z sentymentem, przypominam sobie, że jako dziecko oglądałam je w mieszkaniu cioci, ale teraz, kiedy wiem, kim był ich autor i jaką estymą się cieszył, są one dla mnie podwójnie ważne* – mówi. Z odziedziczonych po dziadkach obrazów Lenczowskiego dumne są też wnuczki Kingi i Albina Kowalczyków.

Starosądeczanin, mąż i ojciec

Czesław Lenczowski urodził się 13 marca 1905 roku w Świątnikach Górnych, skąd – jako dziewiętnastolatek – razem z mamą i siostrą przeprowadził się do Starego Sącza. Jak wspomina pani Anna Micek – córka malarza, mieszkał wówczas u państwa Tokarczyków, przy ul. Mickiewicza. Rozpoczął też pracę w nowosądeckich warsztatach kolejowych. W 1932 roku, po sześciu latach znajomości, ożenił się ze Starosądeczką Anną (pieszczotliwie zwaną Andzią) i zamieszkał w domu przy ul. Morawskiego. Po dwóch latach na świat przyszła pierwsza córka małżeństwa – Wanda. W sumie państwo Lenczowscy mieli trzy córki – Wandę, Annę i Magdalенę.

W roku 1924 Czesław Lenczowski rozpoczął współpracę z – mocno rozwijającym się wówczas – Teatrem Robotniczym w Nowym Sączu. Jak wynika z informacji zawartych na facebookowej stronie teatru, do zespołu ściągnął go Stefan Kurski, z którym pracował na tokarce w warsztatach kolejowych. Artysta wykonywał scenografie do większości przedstawień nowosądeckiej sceny, w tym słynnych „Krakowiaków i Górali” z roku 1929. To właśnie niezwykle dekoracje stworzone do tego spektaklu stały się jedną z przepustek na studia w krakowskiej ASP.

– *Kiedy tata studiował na ASP, mieszkał w Krakowie, z mamą i siostrą, i równocześnie pracował w krakowskiej Dyrekcji Kolei, gdzie był kreślaczem* – wspomina pani Anna. W roku 1939 razem z rodziną wysłano go na Ukrainę. Po krótkim pobycie w Olesiowie zdecydował się jednak wrócić do starosądeckiego domu. 13 kwietnia 1942 roku został aresztowany przez kata Starego Sącza – Franciszka Lawitschkę. Przeszedł brutalne śledztwo, a później trafił do niemieckich obozów koncentracyjnych, najpierw Auschwitz, potem Flossenbürg. Po wojnie dokończył studia i rozpoczął pracę nauczycielską.

Ze wspomnień córki Czesław Lenczowski wyłania się jako wspaniały mąż i ojciec, ale także artysta, który każdą wolną chwilę poświęcał malowaniu. Pani Anna wspomina wspólne, uwielbiane przez malarza, wędrowki po górach, na które zawsze zabierał walizeczkę z malarskimi przyborami; taką noszoną na plecach. Zwraca też uwagę na „szalenie duże” poczucie humoru swojego taty, jego życiowy optymizm i czułość. – *Ta pogoda ducha to nasza cecha rodzinna. Ale trudno się dziwić, przecież to tata nas wychował...*



Cz. Lenczowski – portret dzieci K. i A. Kowalczyków z Panem Jezusem

FOT. K. WÓJCIK

► Córka starosądeckiego malarza podkreśla również, że jej ojciec był przez ludzi niezwykle lubiany. – *Na jego pogrzeb przyszedł tłum; trudno było dostrzec koniec* – mówi.

Nauczyciel w szkole zawodowej

W domu państwa Marii i Kazimierza Witowskich, przy ul. Powstańców Chochołowskich, znajdują się obecnie trzy obrazy autorstwa starosądeckiego malarza; pozostałe dwa ofiarowano córkom. Jeden z nich przedstawia słynny „Pagorek”, czyli budynek byłego klasztoru franciszkanów, przy ul. Batorego, w którym – w czasach zawodowej aktywności Czesława Lenczowskiego – mieściła się szkoła podlegająca Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy (kształcąca stolarzy, ślusarzy, szewców i kuźnierzy). Starosądecki artysta uczył w niej rysunku zawodowego we wszystkich kierunkach nauczania oraz częściowo przedmiotów dotyczących technologii (sam przed wojną związany był ze ślusarstwem). Zastępcą dyrektora szkoły (a przez jakiś czas również pełniącym obowiązki dyrektora) i kierownikiem warsztatów stolarskich był wówczas właśnie Kazimierz Witowski.

– *Pracę w szkole rozpocząłem w połowie lat pięćdziesiątych; Lenczowski już w niej uczył* – wspomina. – *Świetnie radził sobie jako nauczyciel, był wymagający, pilnował, aby wszystko zostało właściwie zrobione. Po wizytacji zawsze otrzymywał ocenę bardzo dobrą. Rodzice, uczniowie i koledzy ogromnie go poważali i szanowali.*

– *To prawda, wymagał, ale potrafił też zrozumieć, że dojeżdżający z daleka uczniowie mogli się czasem czegoś nie nauczyć, np. z braku czasu* – uzupełnia wypowiedź męża pani Maria Witowska. – *Był wobec nich niezwykle życzliwy, a nawet opiekuńczy. Na konferencji – co wiem od męża – zawsze stawał w ich obronie. Oni też po latach wspominali go bardzo ciepło. Podkreślali jego dobroć, opanowanie i wyjątkowe poczucie humoru. I miał jeszcze jedną bardzo ważną cechę – nikogo nie poniżał i o nikim nigdy źle nie powiedział. Czasem robił tylko taką kwaśną minę i zakończył temat* – podkreśla pani Maria. – *Słyszałem tylko, że źle mówił o Hessie w Auschwitz – żartobliwie puentuje myśl żony pan Kazimierz.*

Kiedy Czesław Lenczowski przeszedł na emeryturę, nie zerwał kontaktów ze swoją szkołą. Jak wspomina Antoni Sznajder – wówczas zaopatrzeniowiec w warsztatach stolarskich – artysta cały czas był związany z placówką, zżył się z młodzieżą i kolegami, których zapraszał również do siebie, a za niewielkie przysługi ofiarował obrazy. Pan Antoni, czterdzieści lat młodszy od malarza, cieszył się jego dużą sympatią; w domu przy ul. Morawskiego był kilkanaście razy. Lenczowski-emeryt codziennie przychodził też do szkoły, z „puszeczka mleka”, które po drodze kupował dla rodziny. Zawsze miał wtedy coś w kieszeni, jakiegoś cukiereczka, którym częstował... – *Był życzliwym, szczerym człowiekiem* – podkreśla pan Antoni.



Cz. Lenczowski – budynek klasztoru franciszkanów, siedziba szkoły zawodowej

FOT. ANNA SKALSKA



Maria i Kazimierz Witowscy

FOT. ANNA SKALSKA

Artysta totalny

Maria Witowska pamięta Czesława Lenczowskiego jako współpracownika, ponieważ przez sześć lat była intendentką w internacie szkoły zawodowej, ale także sąsiada. Po ślubie państwo Witowscy mieszkali przy ul. Batorego, sto metrów od szkoły, więc również wtedy, wychowując małe dziecko, często spotykała się z malarzem.

– *O wyjątkowości pana Lenczowskiego świadczy już jego sposób chodzenia* – mówi. – *On nie chodził tak, jak najczęściej chodzą mężczyźni. Ręce, z dużym zegarkiem („cebulą”) na nadgarstku, spletał z tyłu i spacerował – majestatycznie, z dystynkcją. Właśnie tak chodzącego zawsze widywałam go przed lekcjami. Również kiedy się kłaniał, a zwłaszcza kobiecie – a jeszcze takiej, która warta była, żeby dłużej zatrzymać na niej wzrok – to robił to z taką gracją, z taką elegancją... To był naprawdę szlachetny człowiek i miał artystyczną duszę. Bardzo lubił opowiadać różne historie, często żartobliwe, i zawsze mówił tak, że można było boki zrywać. Celnie dobierał słowa, jego opowiadanie miało niezwykłą barwę, czasami było też rymowane.*

Z nowosądeckim Teatrem Robotniczym Czesław Lenczowski związany był aż do końca lat sześćdziesiątych. Jak wspomina pani Anna Micek, jej ojciec ogromnie angażował się też w życie kulturalne Starego Sącza. Wspólnie ze swoim przyjacielem, filozofem i aktorem Marianem Mikutą, organizował w mieście spektakle teatralne. Jeden robił scenografię, drugi reżyserował; czasami się uzupełniali. W 1957 roku (na siedemsetlecie Starego Sącza) artysta przygotował „Starosądeckie zrękowiny” – barwną śpiewogrę prezentowaną na miejskim rynku. Na prośbę polonistki z LO, pani Ireny Hasko, reżyserował też „Warszawiankę” Stanisława Wyspiańskiego – z udziałem licealistów. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy tworzył również przedstawienia wystawiane w Domu Parafialnym. Jasełka Lenczowskiego pamięta pani Maria Witowska. Przypomina sobie też jakieś występy w Sokole.

Kazimierz Witowski, podobnie jak Antoni Sznajder, wielokrotnie odwiedzał malarza w domu przy ul. Morawskiego; robił mu też blejtramy i ramy do obrazów. – *Myśmy mu robili ramy, a on nam dawał obrazy* – wspomina. Elementy ram powstawały w szkolnej stolarni (mieszczącej się w budynku dawnej synagogi, przy ul. Staszica), a składano je i malowano w Domu Parafialnym. Tam też – za zgodą zaprzyjaźnionego księdza dziekana Antoniego Odziomka – Czesław Lenczowski najczęściej tworzył, zwłaszcza duże sakralne płótna, przy których z braku miejsca nie mógł pracować w domu. Religijne obrazy Lenczowskiego

znajdują się obecnie w wielu kościołach, m. in w Przyszowej (gdzie artysta zaprojektował również ołtarz główny), w Tyliczu oraz w Tarnowie i jego okolicy (w Tropiu i Szczucinie). Kiedy były montowane, pan Kazimierz i jego koledzy jeździli z malarzem, robili rusztowanie i wieszali je we wskazanym miejscu.

Odnosząc się do malarskiego talentu Czesława Lenczowskiego, rozmówcy podkreślają, że bardzo dużo malował, bo naprawdę to kochał, a poza tym zawsze musiał mieć jakieś zajęcie. Na tworzenie wykorzystywał każdą chwilę. – *Pamiętam szkolną wycieczkę nad Jezioro Rożnowskie – wspomina pan Kazimierz. – On jak zwykle zabrał ze sobą drewnianą walizeczkę, taki neseserek, w którym nosił blok i farby. Siedział na kamieniu, rozmawiał z nami, od czasu do czasu gdzieś tam się wychylił, coś naszkicował... Na drugi dzień przyniósł do szkoły gotowy obraz z widokiem jeziora, który mi ofiarował. W tej chwili ma go nasza córka Elżbieta. Innym razem poszliśmy na Miejską Górę i też w lesie zrobił szkic, a później dostałem obraz. Proszę popatrzeć, to ten, dla mnie bardzo wartościowy. Przedstawia widok miasta z lat sześćdziesiątych. Jest na nim kościół i klasztor, ale też zboże (na pierwszym planie) – snopy złożone w dziesiątki. Wnuki pytają co to jest... – opowiada pan Kazimierz. – Tak, pan Lenczowski obdarzony był nadprzyrodzonym talentem; gotowy obraz miał w oczach jeszcze przed jego namalowaniem, ale on go nie tylko widział, on go także słyszał... – konkluduje pani Maria.*

Wśród pozostawionych przez Czesława Lenczowskiego prac znajdują się również karykatury Starosądeczan. Niektóre z nich można obejrzeć w Muzeum Regionalnym im. Seweryna Udzieli – nie wszystkie są wyeksponowane, sporo zachowano w archiwum. Niestety części narysowanych osób nie udało się ziden-



Helena Szaszkow

Henryk Maurer

FOT. JERZY JĘDRYS

tyfikować. Wśród tych rozpoznanych są między innymi: nauczycielki Alina Ziembowicz i Helena Szaszkow (z Liceum Pedagogicznego), Henryk Maurer – ojciec Oli, artystki związanej z Piwnicą pod Baranami – oraz Jan Koszkuł – prezes Towarzystwa Miłośników Starego Sącza. Na ścianie muzeum wiszą też portrety barwnych postaci miasta – niejakiego Jaworka i mieszkającego w klasztorze Jasia Owsianki, z powodu niskiego wzrostu zwanego „Półkwatkiem”, o którym z uśmiechem opowiadają rozmówcy.

– *Kiedy pracowałam w szkole, nieraz widziałam, jak pan Lenczowski robił ludziom karykatury – wspomina Maria Witowska. – Zawsze nosił przy sobie ołówki i jakieś kartki. W różnych miejscach miał też pokładzone nieduże bloki i tam sobie szkicował. Pamiętam taką sytuację... Przyszedł na śniadanie, przy okazji zrobił trzy kreski i poszedł. To był tylko szkic, ale jak się przyglądałam, to bez problemu rozpoznałam siebie. Zdarzało się, że naszkicował mnie w chusteczce albo jakąś kokardkę mi dołożył – kończy swoją wypowiedź pani Maria.*

Czuły portrecista

Znaczną część prac starosądeckiego artysty stanowią portrety. W jego domu pozostały te rodzinne – żony (na krześle, w ogrodzie wśród słoneczników i w czerwonej sukni, z książką – w pozycji półleżącej), córki Wandy, w stylizowanym stroju ludowym, oraz wnuczki. Jest też piękny portret samego artysty – w jasnym garniturze, z nieodłącznym ołówkiem w dłoni; na tle sztalugi i ram. Drugi autoportret (przedstawiający malarza podczas pracy) można obejrzeć w Muzeum Regionalnym. W muzealnej kolekcji znajduje się też wizerunek więźnia za kolczastym drutem – poruszająca reminiscencja obozowych doświadczeń. Jak twierdzą rozmówcy, w nielicznych wspomnieniach Lenczowskiego o KL Auschwitz i KL Flossenbürg pojawiały się też wzmianki o portretach robionych na życzenie (a może rozkaz!) obozowych dygnitarzy.

Czesław Lenczowski czasem sam proponował zrobienie portretu, zwłaszcza dzieciom. Tak było w przypadku dziewczynek państwa Witowskich, które, niestety, nie wyraziły zgody na pozowanie. Wśród modelek artysty były natomiast cztery córki starosądeckiego złotnika,

Stanisława Kruczka, w tym siedmioletnia wówczas Małgosia. Pani Małgorzata Drewniak (z domu Kruczek) tak wspomina dziś swój kontakt z malarzem: – *Mój tata był zaprzyjaźniony z panem Lenczowskim. Razem remontowali kościoły; pan Lenczowski odnawiał obrazy, a tata złocił ołtarze. Często też odwiedzał malarza i jego żonę, Andzię. W prezencie dostał sporo obrazów, w tym portret mojej mamy – namalowany już po jej śmierci. Chodziłam pozować zawsze przed szkołą i w sumie trwało to dosyć długo. W domu byłam starannie przygotowywana – ubierana, czesana... Pamiętam, że włosy poprawiała mi też Ania – córka pana Lenczowskiego. Przypominam sobie także, że pozowanie odbywało się za taką ładną kuchnią z białym piecem, na którym siedział kot syjamski. Dzisiaj ja i moje trzy siostry mamy wzruszające pamiątki z dzieciństwa – do tego w zrobionych przez pana Lenczowskiego ramach – i jesteśmy z tego bardzo dumne.*

Niezwykły portret – mamy, jej trzech sióstr i brata – odziedziczyła pani Krystyna Wójcik. Rodzeństwo zostało na nim przedstawione razem z Panem Jezusem; do tego w charakterystycznej dla Starego Sącza scenerii. Mama pani Krystyny, Helena Mikulec (mieszkająca na ul. Stromej), która z najstarszą córką Czesława Lenczowskiego zdawała maturę w starosądeckim Liceum Ogólnokształcącym, ze wzruszeniem opowiada historię obrazu: – *Moi rodzice, Kinga i Albin Kowalczykowie – wierni czciciele św. Kingi, dostali kiedyś od sióstr klarysek obrazek przedstawiający Pana Jezusa otoczonego czterema dziewczynkami – na tle klasztoru, kościoła i starosądeckiego pejzażu. Mieli wówczas tylko dwie córki (Helenę i Janinę), więc mamusia zażartowała, że być może w taki sposób klaryski przekazują jej jakąś rodzinną przepowiednię... Kiedy na świat przyszły jeszcze Krystyna*



Cz. Lenczowski – portret Urszuli Sznajder

FOT. ANNA SKAŁSKA



Cz. Lenczowski – portret Małgorzaty Kruczek

FOT. M. DREWNIAK (KRUCZEK)

▶ i Maria, uznano, że przepowiednia się sprawdziła. Wiele lat później mamusia poprosiła pana Lenczowskiego, aby namalował jej scenę z obrazka klarysek – z nami w roli otaczających Pana Jezusa dziewczynek. Pan Lenczowski dostał nasze fotografie z okresu dziecięcego (bo byliśmy już wtedy dorosłe) i właśnie tak nas sportretował. Na rękę Pana Jezusa namalował też naszego brata, który w wieku trzech lat zmarł na zapalenie opon mózgowych. Mamusia chciała, żeby Maryś, który od dawna był już u Pana Jezusa, tak właśnie został przedstawiony. Tak sobie ten obraz wymyśliła. Potem ofiarowała go mnie, jako najstarszej córce, a ja z kolei dałam go swojej córce. I ciągle jest w wielkim poszanowaniu – kończy swoją opowieść pani Helena.

Modelką Czesława Lenczowskiego (zupełnie nieświadomą swojej roli) była żona Antoniego Sznajdra, Urszula, która swój piękny wizerunek otrzymała w imiennym prezencie od męża. Pan Antoni dał malarzowi zdjęcie, ale było ono czarno-białe i pewnych rzeczy trudno się było na nim dopatrzeć. Dalszą część historii imiennego portretu tak relacjonuje pani Urszula: – Pracowałam wtedy w Nowym Sączu i dojeżdżałam autobusem, na który trzeba było długo czekać. Któregoś dnia zatrzymał się przy mnie pan Lenczowski, z puszczką mleka w ręce, i zaczął rozmowę. Zdziwiłam się, bo – chociaż nieraz widywał mnie z mężem – to nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy. Tymczasem sytuacja zaczęła się powtarzać – w następny dzień i kolejny... Nie pamiętam już, jak długo to trwało. Stał ze mną, rozmawiał i czekał, aż wsiądę do autobusu. Dopiero kiedy mąż wręczył mi portret, zrozumiałam, że podczas naszych rozmów pan Czesław wnikliwie mnie oglądał – przypatrywał się moim oczom, kolorowi włosów, odcieniowi cery i pewnie już wtedy malował mnie w swojej pamięci.

W domu państwa Urszuli i Antoniego Sznajdrów, przy ul. Ciesarczyka, znajduje się obecnie pięć obrazów słynnego starosądeckiego malarza. Oprócz wspomnianego portretu jest urokliwy pejzaż znad Balatonu, piękny widoczek Rytra (z zagonem kapusty na pierwszym planie), Piekiełko i zimowy wizerunek klasztornej baszty. Ostatni z obrazów – wcześniej prezentowany na wystawie z okazji trzechsetnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej – został podarowany panu Antoniemu, znowu jako prezent na imienniny żony. – To właśnie od tego obrazu mam największy sentyment – mówi pani Urszula. – Było mi bardzo przykro, bo nie zdążyłam już za niego podziękować. Nie mogłam nawet pójść na pogrzeb pana Lenczowskiego. Pracowałam w szkole podstawowej (przy ul. Kazimierza Wielkiego) – w tym dniu na drugą zmianę. Nikt nie mógł mnie zastąpić. Poprosiłam więc uczniów, żeby w ciszy coś sobie poczytali, bo zmarł ktoś dla mnie bardzo ważny i chciałam się pomodlić... Patrząc przez okno, widziałam wynoszoną po schodach trumnę...

Człowiek z poczuciem humoru

Wśród cech, które najlepiej charakteryzują Czesława Lenczowskiego, rozmówcy zgodnie wymieniają jego życiowy optymizm i wyjątkowe poczucie humoru. Podkreślają też, że w żartach malarza czy jego opowieściach, czasem nawet „pikantnych” (określenie pani Anny Micek), nigdy nie było niechęci albo złośliwej ironii. – Miał radosną duszę i swoim optymizmem chciał też zarażać innych – mówią.

– Był bardzo dowcipny i potrafił czasem przypiąć łatkę, ale w taki kulturalny sposób. Oczywiście nikt się nie obrażał; wszyscy wiedzieliśmy, że nie robi tego złośliwie – wspomina pani Maria Witowska. Kontynuując, opowiada o szkolnej woźnej, Stanisławie Garwol, jednej z ulubienic malarza – uwiecznionej na wspomnianym wcześniej obrazie z „Pagorkiem”: – To była taka prawdziwa woźna, mieszkająca w szkole. Była średniego wzrostu i miała dosyć duży biust. Kiedy nadchodziła, pan Lenczowski nieraz żartował: „Idzie biust, biust, biust i na końcu pani Stasia”.



FOT. ANNA SKALSKA

Chciał nas zabawić, a pani Stasia też była wesoła i przyjmowała te żarty z uśmiechem.

– Inną bardzo lubianą przez Lenczowskiego osobą był ks. dziekan Antoni Odziomek, który wówczas uczył w naszej szkole – wspomina pan Kazimierz Witowski. – Kiedy zbliżała się godzina, o której ksiądz rozpoczął lekcje, Lenczowski stawał obok dużych drzwi wejściowych i czekał. Potem witał dziekana słowami: „Tosiek, a pół litra to ty masz?”. „Nie, tego nie mam, ale mam pieniądze...” – odpowiadał ze śmiechem ks. Odziomek.

Sporo zabawnych historii pamiętają też państwo Urszula i Antoni Sznajdrowie. Pan Antoni przytacza wierszyki „dla dzieci”, których młodego wówczas ojca uczył starszy kolega z pracy. Zaczynały się niewinnie, np. „Wąską ścieżką przez ogródek idzie sobie krasnoludek...”, ale ich dalsza część na pewno nie nadała się do śpiewania małym dziewczynkom.

„Pikantność” języka Czesława Lenczowskiego miała swoją funkcję! Na pewno rozluźniała atmosferę, ale sprawiała też, że jego wypowiedzi stawały się bardziej wyraziste i zapadały w pamięć. Być może dlatego tak długo w niej żyją! Pani Urszula Sznajder, która również obdarzona jest plastycznym talentem, opowiada historię o namalowanym przez siebie św. Antonim. Dumny mąż postanowił pokazać obraz malarzowi. Lenczowski popatrzył i powiedział: – O, (w tym miejscu padło najbardziej popularne niecenzuralne polskie słowo) konkurencja!

Pani Urszula przypomina sobie też sytuację, która miała miejsce podczas odbywającej się w szkole zabawy sylwestrowej; dyrektorką placówki była wówczas pani Maria Kulpa. – Mąż zaprosił mnie do pokoju nauczycielskiego. Na stole leżał zeszyt, w którym nauczyciele zapisywali fakt korzystania ze służbowego telefonu – mówi. Na ostatniej stronie przeczytaliśmy taką wymianę myśli: „Co to za (...) szkoła! Co przyjdzie, nigdy wódki nie ma. Lenczowski”. W odpowiedzi napisano: „Co to za (...) gość! Kiedy przyjdzie, nic nie przyniesie. Maria Kulpa”. „Mea culpa. Lenczowski” – skwitował konwersację malarz.

Czesława Lenczowskiego nie ma już dawno wśród nas, ale pozostała pamięć. Nie ta zamknięta w ramach obrazów czy w oficjalnych biografiiach, lecz żywa – wciąż trwająca w ludzkich opowieściach. Dla jednych był cenionym współpracownikiem, dla innych dobrym sąsiadem, dla jeszcze innych kimś, kto potrafił spojrzeć na człowieka z uwagą i szacunkiem, a dla córek – po prostu uwielbianym tatą. W uśmiechu tych, którzy go wspominają, w anegdotach powtarzanych po latach, we wdzięczności osób, które potrafił dostrzec i zatrzymać w portrecie, trwa ktoś znacznie większy niż artysta – ktoś, kto umiał być blisko, zarażał pasją i przypominał, że talent najpiękniej wybrzmiewa wtedy, gdy idzie w parze z człowieczeństwem.

Powrót pamięci

– Tata mówił niewiele... Jakby każde słowo było zbyt ciężkie, żeby je wypowiedzieć – wspomina pani Anna, córka malarza Czesława Lenczowskiego, związanego ze Starym Sączem. Obok niej stoi jej córka, Wanda: – Mnie pokazywał tylko numer obozowy na ręce. Resztę musiałam dopowiedzieć sobie sama... z książek, z ciszy, z jego spojrzenia. To właśnie od tej ciszy zaczyna się historia, która po latach znów zaczęła mówić.



FOT. MONIKA CHROBAK

17 kwietnia 2026 roku, na zaproszenie dyrekcji starszadeckiej Szkoły Podstawowej nr 1 oraz koordynatorek projektu – pani Jadwigi Postawy i Urszuli Dziegi – delegacja ze Starego Sącza, na czele z burmistrzem Jackiem Lelekiem, przekroczyła bramę dawnego obozu Auschwitz. To miejsce, gdzie historia nie potrzebuje komentarza, a każde słowo wydaje się zbędne. Tym razem jednak przyjazd miał szczególny charakter – był powrotem do twórczości człowieka, który przeszedł przez piekło obozu i potrafił je zapisać... obrazem.

Wśród uczestników byli również najbliżsi artyści – jego córka i wnuczka. Dla nich nie była to zwykła wizyta. To było spotkanie z przeszłością ojca i dziadka, którego znają bardziej z codzienności niż z wojennej gehenny.

W muzealnych przestrzeniach, do których na co dzień nie mają dostępu zwiedzający, pokazano wszystkie zachowane prace Czesława Lenczowskiego powstałe w obozie. Przechowywane w specjalnych warunkach, chronione przed światłem i czasem, stanowią niezwykle świadectwo – nie tylko talentu, ale przede wszystkim siły przetrwania.

Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek nie krył wzruszenia. Szczególnie poruszył go obraz „Jarmark w Starym Sączu”. – *Widać w nim tęsknotę* – mówił. – *Tęsknotę za domem, za rodziną, za normalnym życiem.*

I trudno się z nim nie zgodzić.

Odkrycie, które zmieniło wszystko

Historia powrotu twórczości Lenczowskiego do zbiorowej pamięci zaczęła się właściwie przypadkiem.

Pani Jadwiga Postawa, nauczycielka ze Szkoły Podsta-

wowej nr 1 w Starym Sączu, od lat zajmowała się edukacją regionalną. Postać Lenczowskiego nie była jej obca, ale – jak sama przyznaje – nie zdawała sobie sprawy z pełnej skali jego obozowej twórczości.

Przełom nastąpił podczas jednego z wyjazdów edukacyjnych. Najpierw Terezin, potem zajęcia w Międzynarodowym Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście. I jeden moment – niemal symboliczny.

Usiadła przy ścianie.

Na niej wisały obrazy.

– *Okazało się, że patrzę na prace Lenczowskiego – wspomina. – To było jak odkrycie czegoś, co przez lata pozostawało tuż obok, a jednocześnie było niewidoczne.*

Rozmowy z historykami sztuki tylko potwierdziły, że kolekcja jest znacznie większa. Że istnieją dziesiątki prac, które powstały w obozowym Lagermuseum – miejscu szczególnie, gdzie sztuka stawała się formą przetrwania.

To odkrycie dało początek projektowi, który dziś przywraca pamięć o artyście.

Człowiek, który ocalał

13 kwietnia 1942 roku – data, która na zawsze zmieniła życie Czesława Lenczowskiego.

Aresztowany za działalność konspiracyjną i kolportaż nielegalnej prasy, po kilku tygodniach więzienia trafił do Auschwitz. W transporcie było 60 mężczyzn. Większość z nich nie przeżyła.

On znalazł się wśród nielicznych.

Pracował w komandzie ślusarskim. Każdy dzień był walką o przetrwanie. Głód, strach, przemoc – codzienność obozu nie pozostawiała miejsca na nadzieję.

A jednak tworzył.

W obozie powstawały jego obrazy – pejzaże i sceny, które niosły w sobie coś więcej niż tylko zapis rzeczywistości. Były ucieczką. Powrotem do domu. Próbą zachowania człowieczeństwa.

W jego powojennych relacjach nie ma patosu. Jest fakt. Jest pamięć. Jest ciężar doświadczenia.

Po wojnie wrócił do Starego Sącza. Dokończył studia, pracował jako nauczyciel, malował. Zostawił po sobie tyśiące prac.

Ale o obozie mówił niewiele.

Dom, który pamięta

Jednym z najbardziej poruszających momentów była wizyta w starosądeckim domu artysty.

To miejsce dziś stoi cicho. Nikt już tam nie mieszka na stałe. A jednak wszystko wydaje się żywe.

Na ścianach portrety. Twarze bliskich. Spojrzenia zatrzymane w czasie.

Andrzej Długosz, prezes Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, oprowadził nas po domu, przybliżając jego przeszłość oraz niezwykłą drogę życia artysty.

– Pozostawił po sobie około 5 tysięcy obrazów i portretów. Tworzył dla kościołów, teatrów, muzeów oraz osób prywatnych. Do dziś jego prace stanowią ważną część lokalnego dziedzictwa – tłumaczy.

W tym domu łatwo zapomnieć o czasie.

– On bardzo kochał rodzinę i innych ludzi – mówi Wanda – Mimo tak dramatycznych doświadczeń obozowych wciąż w nich wierzył.

Łatwo też zrozumieć, że sztuka Lenczowskiego nie była tylko zawodem. Była sposobem na życie. I – być może – na ocalenie.

Wystawa, która przywraca pamięć

16 czerwca mieszkańcy Starego Sącza mogli zobaczyć prace artysty. Nie oryginały – te pozostają w muzeum – ale ich fotograficzne odwzorowania.

To jednak nie zmienia ich znaczenia.

Wystawy zostały zorganizowane w Szkole Podstawowej nr 1 oraz w Starosądeckiej Bibliotece Publicznej. Były okazją do spotkania z historią, która przez lata pozostawała w cieniu.

To także dowód na to, że pamięć można przywrócić.

Że nawet po dekadach można odkryć coś na nowo.

Cisza, która mówi

Na końcu znów wracamy do rodziny.

Do wspomnień, które są najcenniejsze.

– On był bardzo skromny – mówi pani Anna. – Myślę, że byłby zdziwiony, że dziś tyle się o nim mówi.

Pani Wanda uśmiecha się lekko.

– Dla mnie był po prostu dziadkiem. Dobrym, ciepłym człowiekiem. Nie bohaterem. Nie artystą. Po prostu kimś, kto był obok... choć odszedł zbyt wcześnie.

Czesław Lenczowski zmarł, gdy miała zaledwie 10 lat.

– I chyba najbardziej żałuję, że nie zdążyłam z nim porozmawiać... tak naprawdę.

I może właśnie w tym zdaniu kryje się cała prawda.

Bo czasem najważniejsze historie nie są zapisane w książkach ani obrazach.

Tylko w tym, czego nie zdążyliśmy powiedzieć.



MONIKA CHROBAK

FOT. MONIKA CHROBAK

Marc Chagall – „Wyśniłem swój świat”. Grafika i instalacja cyfrowa w Galerii IMO

Marc Chagall (1887–1985) – francuski malarz i grafik żydowskiego pochodzenia, zaliczany jest do grona najważniejszych przedstawicieli sztuki XX wieku. Artysta, inspirując się dokonaniem awangardy oraz czerpiąc z własnej wyobraźni i wrażliwości, stworzył niezwykle oryginalny styl, wyróżniający się swą poetyckością, niepowtarzalnym kolorytem i tematyką. Urodził się w 1887 roku na Peskowatce, ubogim przedmieściu Witebska, jako najstarszy z dziewięciorga dzieci pobożnej, żydowskiej rodziny. Korzenie te miały wpływ na ukształtowanie się jego twórczości, w której stale powracały małomiasteczkowe i religijne motywy. Kariera artysty rozwijała się w Witebsku, Paryżu i Nowym Jorku.

„Wyśniłem swój świat” to przekrojowa wystawa grafik Chagalla z różnych okresów jego twórczości, podejmująca wątki charakterystyczne dla oeuvre artysty. Prezentowane są na niej zarówno kompozycje inspirowane urodą prowincjonalnego, rodzimego miasteczka na Białorusi, jak też poetyckie interpretacje rozkwitającej miłości, sceny z życia cyrkowców i muzyków, impresje paryskie i podróźnicze, aż po motywy biblijne, stale powracające w jego sztuce.

Rozpoznawalna stylistyka Chagalla charakteryzuje się żywym kolorem i wrażliwą kreską, które stają się środ-

kami do wykreowania rzeczywistości nierozzerwalnie przenikającej się z wyobraźnią. Folklor i współczesność, peryferie i słynne miasta, współistniejące światy aniołów, ludzi, zwierząt, roślin i ciał niebieskich, poezja i muzyka, wreszcie tradycja i awangarda łączą się tu w imaginacyjnej ikonofierze. W sztuce artysty, pochodzącego z pobożnej żydowskiej rodziny, wszystko wydaje się tracić swój ciężar, przekraczać prawa grawitacji, niczym lewitujący zakochani, zyskiwać sens w poczuciu jedności życia, tego, co, w niebie i co na ziemi.

Wystawa „Wyśniłem swój świat” obejmuje ponad sześćdziesiąt grafik, z których najstarszą jest „Wiosna” z 1938 roku, a następnie litografie, akwaforty i drzeworyty z kolejnych dekad, z lat 50., 60., 70. aż po 80. Prace pochodzą z wydawnictw: André Sauré, Tériade, Cramer Éditeur, Genewa, Maeght Éditeur.

Poza rycinami pojedynczymi eksponowane są prace należące do serii: „Ten, który mówi, nie mówiąc nic”, „Wiersze”, „Złe tematy”.

Wystawę grafik dopełnia stworzona specjalnie do niej artystyczna immersyjna instalacja cyfrowa, która w sposób szczególnie nawiązuje do tematyki peryferyjnego miasteczka w twórczości Chagalla, wykorzystując obecne w niej motywy. Autorka-



FOT. WIKIPEDIA

mi instalacji są Zuzanna Goćławska i Natalia Ślusarska, wykładowczynie Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych. Prezentowane grafiki Chagalla pochodzą z kolekcji Epicentrum Art Gallery.

Wernisaż odbędzie się w piątek 26 czerwca o godz. 18. Ekspozycja udostępniana jest od 27 czerwca do 26 lipca, we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem poniedziałków, w godzinach 10–18. Serdecznie zapraszamy! (red)



Japoński fortepian mistrzowski dla Sokola

To jedna z najważniejszych inwestycji w historii życia muzycznego Starego Sącza. Do Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari trafił fortepian mistrzowski Shigeru Kawai SK-6 – instrument należący do najwyższej cenionych konstrukcji współczesnego świata pianistycznego. Jego zakup był możliwy przede wszystkim dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości 206 tysięcy złotych.

FOT. K. SZLĘZAK



FOT. ANDRZEJ RAMS

W przeprowadzonym postępowaniu przetargowym zwyciężyła oferta firmy Salon Muzyczny FAN Grzegorz Walczyński Sp. z o.o. ze Szczecina, opiewająca na kwotę 350 058 złotych. Co warto podkreślić, cena uzyskana w przetargu była znacząco niższa od katalogowej wartości instrumentu, szacowanej na około 400 tysięcy złotych.

Dla większości słuchaczy fortepian jest po prostu fortepianem. Dla pianistów różnice pomiędzy poszczególnymi instrumentami mają jednak ogromne znaczenie. To właśnie dlatego pojawienie się w Starym Sączu instrumentu z rodziny Shigeru Kawai budzi zainteresowanie środowiska muzycznego. Są to fortepiany wykorzystywane przez artystów koncertujących na największych scenach świata i należące do niewielkiej grupy marek dopuszczanych do Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

Historia marki Kawai sięga 1927 roku. Jej założyciel, Kōichi Kawai, był jednym z pionierów budowy fortepianów w Japonii. Opuścił bezpieczne stanowisko konstruktora i wraz z siedmioma współpracownikami stworzył własne laboratorium badawcze. Przyświecało im jedno marzenie – budować najlepsze fortepiany świata.

Po śmierci założyciela dzieło kontynuował jego syn, Shigeru Kawai. To właśnie on przekształcił rodzinne przedsiębiorstwo w jednego z najważniejszych producentów fortepianów na świecie. Jednocześnie był przekonany, że najwyższej klasy instrument koncertowy powinien pozostać dziełem mistrzów rzemiosła, a nie wyłącznie efektem produkcji przemysłowej.

Po jego śmierci firma stworzyła serię fortepianów noszącą jego imię. Instrumenty Shigeru Kawai budowane są przez najbardziej doświadczonych rzemieślników w specjalistycznej fabryce Ryuyo w Japonii. Każdy egzemplarz przechodzi długi proces regulacji i przygotowania, a szczególną uwagę poświęca się jakości brzmienia, bogactwu barw i możliwości oddawania najszybszych niuansów muzycznych.

Fortepiany Shigeru Kawai należą dziś do elitarnego grona instrumentów obecnych podczas Konkursu Chopinow-

skiego, obok takich marek jak Steinway & Sons, Yamaha czy Fazioli. Podczas XIX Konkursu Chopinowskiego w 2025 roku trzech finalistów wybrało właśnie fortepiany Shigeru Kawai – wszyscy znaleźli się następnie w gronie laureatów głównych nagród.

Warto jednak podkreślić, że model zakupiony dla Starego Sącza nie jest największym fortepianem z rodziny Shigeru Kawai, wykorzystywanym podczas Konkursu Chopinowskiego. Wyboru dokonano świadomie, kierując się nie tylko prestiżem marki, ale przede wszystkim parametrami akustycznymi sali widowiskowej „Sokół”.

Ostatecznie oceny instrumentów dokonała komisja pod przewodnictwem prof. dr. hab. Marka Szlezera z Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie. Eksperti wskazali instrument najlepiej odpowiadający wielkości i charakterystyce akustycznej starosądeckiej sali. Dzięki temu publiczność usłyszy fortepian w warunkach, dla których został zaprojektowany, a artyści będą mogli w pełni wykorzystać jego możliwości brzmieniowe.

Zakup nowego fortepianu oznacza otwarcie zupełnie nowych perspektyw dla życia muzycznego miasta. Od teraz możliwe będzie organizowanie recitali fortepianowych, koncertów kameralnych, kursów mistrzowskich oraz wydarzeń jazzowych z udziałem pianistów najwyższej klasy bez konieczności sprowadzania instrumentów z innych ośrodków.

Pierwszą okazję do usłyszenia nowego fortepianu publiczność otrzyma już po wakacjach. Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari przygotowuje dwa koncerty, które symbolicznie otworzą nowy rozdział w historii koncertów fortepianowych w Starym Sączu.

5 września recital chopinowski wykona Jehuda Prokopicz. Tydzień później, **12 września**, na scenie starosądeckiego Sokola wystąpi jeden z najwybitniejszych europejskich pianistów jazzowych Vladyslav Sendecki w duecie z niemieckim perkusistą Jürgenem Spiegelem.

Najpierw Chopin, później jazz najwyższej próby. Dwa muzyczne światy i jeden instrument, który ma szansę na wiele lat stać się jednym z najważniejszych elementów życia muzycznego Starego Sącza. (red)

Powrót do przeszłości

Dla wielu dzisiejszych 60-latków, którzy pamiętają Stary Sącz z lat 70. i 80., ta nazwa wciąż brzmi wyjątkowo. KRAM w Myślcu – czyli Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży – był czymś więcej niż wiejskim festynem, z czym wielu kojarzy tamte czasy. Dla jednych stał się symbolem młodości, dla innych wspomnieniem niezwyklej atmosfery, jaka przez lata towarzyszyła letnim spotkaniom w Myślcu koło Starego Sącza. Teraz ta historia wraca na ekran.

Premiera filmu dokumentalnego „Genius loci nad Popradem” w reżyserii Krzysztofa Brożka odbyła się 17 kwietnia 2026 roku w starsządeckim kinie Sokół i przeszła do historii jako wyjątkowe wydarzenie kulturalne. Sala była wypełniona prawie po brzegi, co tylko potwierdza, jak ogromne jest zainteresowanie lokalną historią i dziedzictwem doliny Popradu. Brożek po raz kolejny udowodnił swój niezwykły kunszt dokumentalisty, z wielką wrażliwością oddając tytułowego ducha tego niezwykle miejsca. Dokument nie opowiada jedynie o samym wydarzeniu, ale także o ludziach, którzy je tworzyli, o energii tamtych spotkań i o miejscu, które dla wielu stało się ważną częścią życiorysu. Reżyser umiejętnie spleta w całość osobiste wspomnienia mieszkańców z wielką historią, tworząc wielowymiarową opowieść o tożsamości artystycznej w czasach PRL-u. Zastosowane tempo narracji pozwala widzowi na głęboką refleksję, nie tracąc przy tym jego uwagi nawet na moment. W filmie pojawiają się bohaterowie, którzy po latach wracają do swoich wspomnień i dawnych artystycznych pasji. Ważną część dokumentu stanowią również materiały archiwalne – filmowe i fotograficzne – z których część zostanie pokazana publicznie po raz pierwszy. W produkcji wykorzystano m.in. archiwum AKF KLAPS w Chybiu, materiały autorstwa Zbigniewa Misiaka udostępnione przez rodzinę, a także fotografie Wacława Bugno i Jerzego Cebula.

Z dzisiejszej perspektywy może to brzmieć wręcz nieprawdopodobnie: w niewielkim Myślcu, tuż obok Starego Sącza, przez lata istniała przestrzeń, do której ciągnęła artystyczna młodzież z całego kraju. We wspomnieniach uczestników KRAM zapisał się jako wydarzenie zaskakująco mało inwazyjne pod względem ideologicznym. Wielu podkreśla, że impreza korzystała z pewnej formy ochrony, która dawała twórcom sporą swobodę i poczucie wolności, jak na realia PRL-u.



FOT. WOJCIECH WAJSEWSKI

FOT. JERZY CEBULA

Ważnym atutem dokumentu jest również klimatyczna oprawa muzyczna, która idealnie rezonuje z nostalgicznym, a zarazem dumnym charakterem regionu. Po projekcji rozległy się owacyjne brawa, które stanowiły najlepszy dowód na to, że film trafił prosto w serca zgromadzonych widzów. Spotkanie z twórcami po seansie zaowocowało niezwykle inspirującą dyskusją na temat ko-

nieczności ochrony niematerialnego dziedzictwa naszej małej ojczyzny. „Genius loci nad Popradem” to zdecydowanie pozycja obowiązkowa nie tylko dla miłośników Sądeckizny, ale dla każdego widza poszukującego w kinie autentyczności i głębokich emocji. Film powstał dzięki grantowi pozyskanemu przez CKiS w ramach programu Filmoteka Małopolska 2025. (WW)

Prowincjonalny Retro-Jarmarek

Wydarzenie przyciągnęło wielu gości z kraju i zagranicy, znakomicie wpisując się w dawną starosądecką tradycję jarmarcznią oraz odpustową.



FOT. JANUSZ BOBREK

Na starosądeckim rynku, ulicy Kopernika oraz na dziedzińcu i w budynku Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari zaprezentowało się czterdziestu siedmiu wystawców. Na przygotowanych straganach można było obejrzeć i kupić różnorodne przedmioty vintage, takie jak meble, obrazy, unikatowa biżuteria, porcelana czy płyty winylowe. Jarmark stał się dla odwiedzających przestrzenią do serdecz-

nych rozmów, wymiany myśli oraz przywoływania pokoleniowych wspomnień. Staroswiecki klimat imprezy skutecznie dopełniły liczne, ciekawe wydarzenia towarzyszące, które wzbudziły duże zainteresowanie dorosłych i dzieci. Publiczność zabawiali uroczy szczudlarze oraz cyrkowi komicy, prezentujący popisy żonglerskie, sprawnościowe i iluzjonistyczne. Czarowną atmosferę minionych

czasów kreowali także kataryniarze oraz artyści wykonujący głównie muzykę jazzową na plenerowej scenie. W bogatej ofercie kulinarnej znalazły się potrawy z różnych stron świata, w tym podhalańska baranina, prozaki, lokalne wina oraz orientalne i tradycyjne słodkości. Kolejna, jesienna edycja tego klimatycznego wydarzenia zaplanowana została na 12-13 września 2026 r. (WW)

A to ciekawe...

„Przedszkolne wierszyki”

20 maja 2026 r. odbył się finał Powiatowego Konkursu Recytatorskiego „Przedszkolne wierszyki”, który zgromadził 29 młodych recytatorów z powiatu nowosądeckiego.

Jury w składzie: Pani Agnieszka Wyrazik-Tyrpak – Dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Powiatu Nowosądeckiego, Jadwiga Marzec – autorka książek dla dzieci i dorosłych, Jadwiga Witowska – wieloletni nauczyciel bibliotekarz – oce-



niało dobór repertuaru, stopień opanowania tekstu, poprawność wymowy oraz sposób interpretacji prezentowanych utworów. Każdy uczestnik został nagrodzony gromkimi brawami, a wszyscy otrzymali pamiątkowe dyplomy i nagrody za udział.

Zwycięzcy Konkursu:

- I Miejsce – Anna Kozik;
- II Miejsce – Dominika

Jeremenko;

- III Miejsce – Krystyna Iwaniec.

Wyróżnienia: Izabela Hajduga, Mateusz Koszyk, Milena Wnęk.

Wszystkim utalentowanym przedszkolakom składamy gratulacje oraz życzenia dalszego rozwijania swoich pasji i wielu kolejnych sukcesów na scenie. (WW)

FOT. PIMGBP

Symfonia Ducha



W uroczystość Bożego Ciała, 4 czerwca, starosądecki Rynek po raz drugi stał się miejscem koncertu uwielbienia „Symfonia Ducha”. Wydarzenie to, pod batutą Justyny Zawiaślan, zgromadziło liczną publiczność i dostarczyło głębokich duchowych oraz muzycznych wrażeń. Na scenie wystąpiła Or_kiestra z chórem i solistami, wykonując czternaście

pieśni w symfonicznych aranżacjach. Wyjątkowe interpretacje zaprezentowali znani artyści, w tym Ewa Novel i Mateusz Jagiełło. Wśród występujących znaleźli się również: Ewa Sowa-Zawiaślan, Magdalena Dutka, Julia Szarek, Aneta Siedlarz, Patrycja Gargas, Danuta Sowińska, Agnieszka Sychowska, Mateusz Hojniak i Stanisław Duda. Gó-

ralskiego klimatu dodała Kapela Ciupaga z Piotrem Krzywdzińskim. Wieczór stał się nie tylko okazją do słuchania muzyki, ale także do wspólnej modlitwy i integracji mieszkańców. Sukces koncertu i entuzjastyczne reakcje widowni potwierdzają, że „Symfonia Ducha” to już ważne wydarzenie w regionie, łączące kulturę i duchowość. (WW)



Międzypokoleniowe spotkanie w Starym Sączu

25 marca w Kinie Sokół w Starym Sączu odbyło się wyjątkowe wydarzenie. Seniorzy oraz uczniowie starszych klas szkół podstawowych spotkali się, aby wspólnie spędzić czas, lepiej się poznać i wzajemnie się inspirować. W ramach spotkania miało miejsce rozstrzygnięcie konkursu literackiego pt. „Dziadkowie w mojej rodzinnej historii”. Prezentujemy kolejny zwycięski esej.

Natalia Kwiczala, Szkoła Podstawowa w Przysietnicy

Dziadkowie zajmują w życiu każdego człowieka szczególne miejsce. To oni przekazują rodzinne tradycje, wspomnienia oraz wartości, które często kształtują kolejne pokolenia. Ich historie są częścią naszej tożsamości i pomagają zrozumieć, skąd pochodzimy. Dlatego warto je poznać i pielęgnować. W mojej rodzinie dziadkowie odegrali bardzo ważną rolę, a ich losy są pełne ciekawych wydarzeń, pracy, pasji i niezwykłych wspomnień.

Moja rodzina od strony taty jest ogromna. Kiedy mówię „ogromna”, naprawdę mam na myśli bardzo dużą rodzinę. Zarówno moja babcia, jak i dziadek mieli po siedmioro rodzeństwa. W dawnych czasach nie było to jednak nic niezwykłego – rodziny dziewięcio-, dziesięcio-, a nawet dwunastoosobowe były czymś całkowicie normalnym.

Babcia poznała swojego przyszłego męża dzięki starszemu bratu, który razem z dziadkiem grał w zespole muzycznym. Z czasem ich drogi zaczęły się przecinać coraz częściej. Spotykali się przy różnych okazjach, aż w końcu oboje zauważyli, że rodzi się między nimi uczucie. Po roku znajomości postanowili się pobrać.

Młodzi małżonkowie musieli zmierzyć się z wyzwaniem budowy własnego domu. W tamtych czasach nie było to łatwe zadanie, ponieważ materiały budowlane były trudno dostępne. Dzięki ich determinacji, wytrwałości i ciężkiej pracy powstał dom, w którym do dziś mieszkamy – ciepły, przytulny i pełen rodzinnych wspomnień. Rok po ślubie urodził się ich pierwszy syn, a cztery lata później drugi – mój tata. Dziadek zaszczepił obu synom swoją pasję do muzyki, a szczególnie do gry na perkusji. Babcia często opowiadała mi, jak dziadek uczył chłopców wystukiwać prawidłowy rytm. Problem polegał na tym, że perkusja była tylko jedna, a chętnych do grania aż trzech. Zdarzało się więc, że babcia z bólem serca oddawała swoje garnki, które zamieniały się w zastępczy zestaw perkusyjny.

Gdy pasja synów nie słabła, rodzice zapisali ich na dodatkowe zajęcia do ogniska pozaszkolnego, gdzie mogli dalej rozwijać swoje umiejętności. Z czasem uczniowie przerośli mistrza, a dziadek – choć z pewnym żalem – oddał swoją perkusję młodszemu pokoleniu. Mimo to nadal wspierał swoich synów. W dorosłym życiu ich muzyczna pasja niejednokrotnie przynosiła dodatkowe dochody, a muzyka do dziś pozostaje ważną częścią naszej rodziny. Podczas rodzinnych spotkań często wspólnie śpiewamy i gramy.

Niestety dziadek od młodości miał poważne problemy ze wzrokiem. Podczas jednej z wizyt kontrolnych okulista zabroniła mu dalej pracować w swoim zawodzie. Z czasem całkowicie stracił wzrok w jednym oku, a w drugim widzi bardzo słabo. Ta wiadomość bardzo go zmieniła. Z człowieka pełnego energii, humoru i radości życia stał się bardziej nerwowy i impulsywny. Musiał przejść na rentę i od ponad trzydziestu pięciu lat większość czasu

spędza w domu.

Z tego powodu babcia musiała znaleźć inną pracę, aby utrzymać rodzinę. Najpierw została zatrudniona w przedszkolu, a później w szkole, gdzie pracowała aż do emerytury. W tym czasie oboje pomagali również opiekować się nami, wnukami.

Jako dziecko często spędzałam u nich czas. Bawiłam się pod kuchennym stołem moimi kucykami, rysowałam lub prosiłam babcie, żeby czytała mi książki wypożyczone z biblioteki. Pamiętam, jak jedną z nich czytała mi chyba z pięćdziesiąt razy, bo tak bardzo ją lubiłam – była to chyba historia o księżniczce i żabie.

Zapamiętałam też pewną zabawną sytuację z dzieciństwa. Kiedyś szłam z babcia po mojego brata wracającego ze szkoły. Jechałam na małym rowerku z rączką, bo nie umiałam jeszcze sama jeździć, więc babcia mnie prowadziła. Miałam wtedy cztery albo pięć lat. Nasz dom znajduje się na wzgórzu, co w tej historii ma duże znaczenie. Gdy tylko zobaczyłam brata wychodzącego zza zakrętu, chciałam jak najszybciej do niego dojechać. Babcia uznała więc, że może puścić rączkę roweru. Przez kilka sekund jakoś utrzymywałam równowagę, ale w końcu spanikowałam, puściłam kierownicę... i wpadłam do fosy.

Mimo takich przygód byłam raczej spokojnym dzieckiem. Znacznie więcej kłopotów sprawiał mój brat. Dziadek do dziś opowiada o jego pomysłach z dużym rozbraniem. Jednego dnia, gdy dziadek golił się w łazience, trzyletni brat zgłodził i postanowił sam nalać sobie zupy. Niestety garnek był dla niego zbyt ciężki i wyładował na podłodze razem z całą zupą pomidorową. Dziadek wybiegł z łazienki przekonany, że ktoś włamuje się do domu, a zastał tylko zapłakanego wnuka stojącego nad rozlaną zupą. Tego dnia obiad skończył się... na chlebie.

Innym razem brat, zainspirowany bajką o Strażaku Samie, przywiązał skakankę do szafy, żeby zjechać po niej jak prawdziwy strażak. Niestety plan nie był zbyt dobrze przemyślany i szafa przewróciła się z wielkim hukiem. Na szczęście nikomu nic się nie stało, choć mebel trochę ucierpiał, a dziadek musiał znów ratować sytuację.

Dziadek często żartuje, że odetchnął z ulgą, gdy brat poszedł do szkoły. Dziś dziadkowie spędzają większość czasu w domu. Lubią razem oglądać seriale i czasem się przy nich przekomarzać. Wiosną babcia zajmuje się ogródkiem i sadi nową bratkę, a dziadek uprawia warzywa i dba o drzewa owocowe, jednocześnie walcząc z dzikami, kretami i jeleniami, które próbują zniszczyć jego pracę. Poza niedzielnymi wyjazdami do kościoła i wizytami u lekarzy rzadko opuszczają swój domowy azyl. Z pewnością inaczej wygląda życie mojej babci od strony mamy. Jest ona osobą niezwykle energiczną i pełną pomysłów. Nawet po sześćdziesiątce żartowała, że jest jej smutno, bo nie może latać paralotnią.

Babcia i dziadek ze strony mamy znali się od dziecka, ponieważ mieszkali niedaleko siebie. Ich historia miłosna zaczęła się w bardzo nietypowy sposób – od... kaczk. Pewnego dnia jedna z kaczek uciekła z gospodarstwa babci i powędrowała do sąsiedniej wioski. Babcia została wysłana przez swojego tatę na poszukiwania. Po kilku godzinach spotkała dziadka, który niósł jej zgubę. Wiedział, że należy do niej, ponieważ tylko ich rodzina w okolicy hodowała kaczki.

Następnego dnia babcia, chcąc mu podziękować, zaprosiła go na obiad. Dziadek – miłośnik dobrego jedzenia – chętnie przyjął zaproszenie. Na obiad był... rosół z tej samej kaczki, którą dzień wcześniej oddał babci. Tak właśnie zaczęła się ich historia miłosna – przez żołądek do serca. Po półtora roku postanowili się pobrać. Wspólnie prowadzili gospodarstwo, w którym pojawiały się różne zwierzęta. Niedługo potem na świat przyszły dzieci – najpierw syn, później córka, a trzy lata później moja mama.

Niestety, nie miałam okazji poznać tego dziadka, ponieważ zmarł nagle w bardzo młodym wieku – miał zaledwie czterdzieści cztery lata. Z opowieści rodziny wiem jednak, że był człowiekiem serdecznym i pogodnym. Ukończył szkołę zawodową jako tokarz-ślusarz, odbył także służbę wojskową w wojskach powietrzno-desantowych i został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, który do dziś jest w naszej rodzinie cenną pamiątką. Przez wiele lat pracował również w firmie SGL Carbon.

Moja babcia od zawsze kochała gotowanie. Ukończyła szkołę zawodową, a później – mimo różnych trudności – technikum dla dorosłych w kierunku technik technologii żywienia. Spełniła w ten sposób swoje marzenie. Najpierw pracowała w pizzerii, a później w firmie cukierniczej zajmującej się organizacją wesel i innych uroczystości. Do dziś powtarza, że nie żałuje swojego wyboru zawodowego.

Dzięki swojej pracy mogła także realizować kolejne marzenie – podróżowanie. Zwiedziła już około trzydziestu pięciu krajów, w tym wiele państw bałkańskich i skandynewskich. Kilkakrotnie odwiedziła również Bliski Wschód, Ziemię Świętą, ale największe wrażenie zrobił na niej Liban.

Z jedną z wycieczek wiąże się zabawna historia. Siostra babci kupiła lokalną chałwę i chciała nas nią poczęstować. Ja i moja kuzynka odmówiliśmy, bo jej nie lubimy, ale babcia – wielka miłośniczka chałwy – spróbowała kawałek. Po kilku sekundach skrzywiła się, i z idealnym sarkazmem powiedziała tylko jedno słowo: „pyszne”. Z kuzynką wybuchłszy takim śmiechem, że do dziś wspominamy tę sytuację.

Od kiedy babcia została babcią, pojawiła się jeszcze jedna jej pasja – kolekcjonowanie laurów od wnuków. Przez ponad dwadzieścia lat uzbierała ich naprawdę bardzo dużo. Kiedyś powiedziała nawet, że chciałaby zostać pochowana ze wszystkimi laurkami, jakie kiedykolwiek dostanie, bo są dla niej niezwykle ważne.

Bardzo cenię sobie czas spędzony z dziadkami z obu stron. Każde z nich jest inne i wyjątkowe na swój sposób. Nauczyli moich rodziców, a później także mnie i mojego brata wielu ważnych wartości: szacunku do pracy, pieniędzy oraz tego, że małymi krokami można osiągnąć swoje cele. Wspomnienia, które z nimi tworzę, pozostaną ze mną na całe życie i będą częścią historii naszej rodziny przekazywanej kolejnym pokoleniom. Jedyne, czego mi brakuje, to możliwość poznania mojego drugiego dziadka i przekonania się osobiście, jaki był naprawdę.

www.aktywnystarysacz.pl Gmina Stary Sącz

Stowarzyszenie Aktywny Stary Sącz serdecznie zaprasza do wzięcia udziału w organizowanych w roku 2026 biegach/marszu Nordic Walking w Starym Sączu

VIII Bieg Nocny Św. Kingi w Starym Sączu 16.05.2026 r.

IX Bieg i marsz Nordic Walking o Puchar Miejskiej Góry w Starym Sączu 13.09.2026 r.

V Bieg Sylwestrowy i marsz Nordic Walking po Miejskiej Górze w Starym Sączu 31.12.2026 r.

Wszelkie informacje na temat organizowanych biegach na stronie stowarzyszenia www.aktywnystarysacz.pl

WYSTAWA

”Największa sensacja sezonu”

Ada Sari
na polskich scenach operowych

26.06.2026, godz. 17.00
Biblioteka w Starym Sączu

BIBLIOTEKA W STARYM SĄCZU STOWARZYSZENIE AKTYWNY STARY SĄCZ

Na początku była idea, później przyszły marzenia



Od 25 września do 18 października w Starym Sączu odbędzie się 30. Jesienny Festiwal Teatralny. Z okazji jubileuszu organizatorzy przygotowali wiele atrakcji. O wyjątkowości tegorocznej edycji, ale także początkach i historii Festiwalu, z Januszem Michalikiem – dyrektorem artystycznym JFT – rozmawia Anna Skalska.

Panie Dyrektorze, jak narodził się Jesienny Festiwal Teatralny?

Nasz Festiwal powstał w roku 1997, ale wtedy nie zakładaliśmy jeszcze, że będzie cykliczny. Obchodziliśmy właśnie jubileusz 75-lecia Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego w Nowym Sączu i chcieliśmy go jakoś szczególnie uczcić. Wydaliśmy piękną książkę autorstwa Henryka Cyganika (nieżyjącego już wspaniałego twórcy i naszego przyjaciela), przygotowaliśmy też dwa przedstawienia premierowe – „Antygone” Helmuta Kajzara, wg. Sofoklesa (w mojej reżyserii) i „Balladynę” J. Słowackiego – ale bardzo zależało nam również na zaproszeniu gości; artystów z zewnątrz. I tak nam się ci goście zaczęli zbierać, że utworzyła się spora grupa. Byli w niej twórcy indywidualni (w tym tak wybitni jak Joanna Szczepkowska czy Zbigniew Zapasiewicz), ale także sceniczne zespoły – Teatr Śląski z Katowic, zakopiański Teatr Witkacego, nasz Teatr NSA i kilka grup kabaretowych. Chcąc dobrze zagospodarować ten artystyczny potencjał, wymyśliliśmy formułę takiego minifestiwalu, który zresztą trwał cały tydzień, więc jak się okazało, wcale nie był taki mały.

Festiwal (który wówczas nie był określany ani pierwszym, ani tym bardziej jesiennym) bardzo spodobał się widzom. Trochę na ich życzenie imprezę powtórzyliśmy więc za rok, ale wtedy już z oficjalną nazwą. Ponieważ jubileusz teatru odbywał się jesienią, w październiku, nazwaliśmy nasz Festiwal jesiennym i (dla porządku) dodaliśmy mu liczebnik – drugi.

W trzydziestoletniej historii JFT miało miejsce wiele znaczących wydarzeń; na scenach Nowego i Starego Sącza pojawili się znakomici artyści. Czyje występy były dla Pana wyjątkowo ważne – oczekiwane?

Na początku nie mieliśmy zbyt wygórowanych oczekiwań; patrzyliśmy realistycznie. Wiedzieliśmy, że największe polskie teatry do nas nie przyjadą, chociażby ze względu na wielkość sceny. Byliśmy wtedy jeszcze przed remontem Domu Kultury Kolejjarza i nasza scena była gabarytowo skromna; potem trochę się w tej kwestii zmieniło. Marzenia zaczęły się pojawiać dopiero wtedy, kiedy Festiwal stał się imprezą coroczną. Realizowaliśmy je stopniowo przez te prawie trzydzieści lat. Wróć na chwilę do pierwszej edycji, bo przecież obecność Zbigniewa Zapasiewicza czy Joanny Szczepkowskiej, która przyjechała z autorskim monodramem „Goła baba”, to już było coś naprawdę wielkiego! W pamięci pozostały również dwa ówczesne przedstawienia Teatru Witkacego. Zwłaszcza „Doktor Faustus”

– prezentowany późnym wieczorem, do tego nie w naszej siedzibie, tylko w synagodze – pozostawił niezapomniane wrażenie.

Pierwszym naszym marzeniem było zaproszenie Teatru Kwadrat, który w tamtych latach miał niebywałą renomę. Występowali w nim znakomici aktorzy komediowi, jak Jan Kobuszewski, Wojciech Pokora czy Jerzy Turek. To marzenie zaczęliśmy realizować od czwartej edycji. Dzisiaj z Teatrem Kwadrat jesteśmy zaprzyjaźnieni; bywa u nas cyklicznie. Bardzo zależało nam też na zaproszeniu wielkich aktorów, np. Janusza Gajosa. Pierwszy przyjazd tego opromienionego sławą artysty (który w sumie odwiedził nas kilkakrotnie) był wielkim wydarzeniem; również dla publiczności. Później w naszych marzeniach, a w konsekwencji na scenie, pojawiały się inne aktorskie sławy – Andrzej Seweryn, Anna Seniuk, Jan Englert... Wielkie nazwiska były zawsze wyznacznikiem konstruowania kolejnych edycji. Niestety nie zdążyliśmy już zaprosić Tadeusza Łomnickiego; Gustaw Holoubek też nigdy do nas nie przyjechał, ale wielu innych wybitnych było. Wielkim moim marzeniem było zawsze zaproszenie Jerzego Radziwiłowicza, którego widziałem w słynnej inscenizacji „Zbrodni i kary” Andrzeja Wajdy, w Teatrze Starym. Dopiero w tym roku, na jubileusz, udało mi się je zrealizować. Mówiąc kolokwialnie – musiałem czekać trzydzieści lat, żeby pojawił się u nas mój aktorski guru.

Wracając jeszcze do zespołów scenicznych, powiem, że od początku marzyliśmy o zaproszeniu Teatru Narodowego. I to też się udało. Tegoroczny występ tej sceny będzie czwartym albo piątym. Artystów Teatru Narodowego regularnie gościliśmy przy kolejnych jubileuszach, ale myślę, że tym razem nie będziemy na nich czekać aż pięć lat. Rozmawialiśmy z impresariatem i mamy nadzieję, że już w przyszłym roku pojawią się z czymś nowym.

Jak widać, dużo było tych marzeń i chyba większość się spełniła. Przygotowuję zestawienie wszystkich osób, które wystąpiły na JFT (będziemy mieć też taką jubileuszową szarfę z nazwiskami wykonawców) i mogę powiedzieć, że to już się przeradza w tysiące. W kontekście wspomnianych wcześniej warunków technicznych, chciałbym podkreślić niezwykle zachowanie wielu teatrów; chociaż nie wszystkich. Takie teatry jak Ateneum czy właśnie Narodowy zawsze miały rozbudowane dekoracje (czasem wielką machinę teatralną), ale zawsze też potrafiły dostosować się do naszych skromnych warunków scenicznych. Kameralność sądeckich scen była też czasem atutem. Między naszą publicznością a aktorami wytwarzała się jakaś niezwykła energia, która powodowała, że chcieli oni do nas przyjechać kolejny raz, a potem jeszcze kolejny... I tak nasze kontakty przerodziły się w przyjaźnie, które trwają do dzisiaj i są rozwijane.

W roku 2020 JFT został przeniesiony do Starego Sącza. Co prawda z powodu pandemii edycja planowana na ten rok nie doszła do skutku, ale kolejne odbywały się już w budynku Sokoła. Jak – z perspektywy sześciu już lat – ocenia Pan tę zmianę lokalizacji?

Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że przeniesienie tej pięknej imprezy do Starego Sącza miało sens i sprawdza się doskonale. Klimat, który tworzą ludzie –



organizatorzy, ale również uczestnicy naszego Festiwalu (i to zarówno przychodzący na spektakle widzowie, jak i przyjeżdżający do nas artyści) jest niepowtarzalny. Stary Sącz, a ściślej mówiąc budynek Sokola wydaje się wymarzone na tego rodzaju przedsięwzięcie. Ten zabytkowy pałacowy przez trzy tygodnie przeistacza się w miejsce dla teatru najważniejsze i to nie tylko w Starym Sączu, ale, śmiem twierdzić, że nawet w całej Polsce, bo nasz Festiwal jest wyjątkowy.

Niewątpliwym plusem starosądeckiej imprezy jest to, że wchodzący do Sokola widzowie spotykają się z niezwykle sympatycznym potraktowaniem przez organizatorów i gospodarzy miejsca, co sami podkreślają; w efekcie chcą być właśnie tutaj. Nasze bilety zawsze wykupywane są bardzo szybko. Spektakli jest naprawdę dużo, a biletów brakuje...

Jako przedstawicielka starosądeckich miłośników Melpomeny mogę powiedzieć, że w ciągu tych kilku lat spełniście Państwo również sporo naszych marzeń i pokazaliście „kawałek” wielkiego teatru... Anna Seniuk w spektaklu „Życie pani Pomsel”, Krystyna Janda jako Shirley Valentine, występy zespołów z Gardzienic i Supraśla („Wierszalin”) czy ubiegłoroczny „Traktat o łuskaniu fasoli” Teatru Witkacego – to tylko kilka przykładów przedstawień na najwyższym poziomie artystycznym...

Tak, to prawda. W tym roku też przygotowaliśmy wiele wspaniałych niespodzianek. Myślę, że tegoroczna edycja zapisze się w historii – nie tylko tego pięknego miasteczka, ale też Sądecczyzny, a może nawet całej Małopolski.

To proszę powiedzieć, które ze spektakli prezentowanych na tegorocznym Festiwalu uznaje Pan za szczególnie warte obejrzenia i chciałby je Pan zarekomendować?

Wielokrotnie otrzymywałem takie pytanie i zawsze odpowiadam, że zarekomendowałbym wszystkie, bo ja też ponoszę odpowiedzialność za ostateczny wygląd repertuaru. Program festiwalowy jest efektem licznych rozmów i wspólnych ustaleń całego biura organizacyjnego. Staramy się go przygotować pod kątem różnych zainteresowań widzów. Zawsze tak było. Od początku nasz Festiwal był „kotłem” różnych stylów, form, gatunków i treści. W tym roku jest jubileuszowo, więc bardziej na bogato. Mamy aż dziewiętnaście tytułów (najwięcej do tej pory), a samych przedstawień oczywiście znacznie więcej, bo wiele z nich będzie prezentowanych dwukrotnie.

Na pewno jestem dumny, że nasi widzowie będą mogli obejrzeć „Czekając na Godota”, w reżyserii Piotra Cieplaka – wybitne przedstawienie Teatru Narodowego. Spektakl reprezentuje teatr absurdu, czyli gatunek, który ja bardzo lubię; do tego dotyczy ważnego tematu – ludzkiej egzystencji. Myślę, że nawet ktoś, kto nie interesuje się literaturą i niewiele słyszał o Samuelu Beckettie, ten tytuł zna, bo wszedł on do naszego języka. Nieraz mówimy przecież, że „czekamy na Godota”, czyli na coś, co nigdy nie nastąpi. Tekst

Becketta jest bardzo trudny do zagrania, ale na scenie zobaczymy aktorów naprawdę wybitnych – Jerzego Radziwiłowicza, Mariusza Benoit czy Cezarego Kosińskiego. Spektakl będzie grany dwukrotnie (w ciągu dwóch dni) i bardzo jestem ciekaw jego odbioru przez festiwalową publiczność.

Myślę, że mogę też zarekomendować przedstawienie, które pokażemy na finał, czyli „Degustację” Teatru Kwadrat – świetną francuską komedię (taką trochę romantyczną), której akcja rozgrywa się u właściciela winiarni. Teatr Kwadrat nigdy nie schodził poniżej pewnego poziomu, a fakt, że „Degustację” reżyseruje Jakub Przebindowski, każe przypuszczać, że będzie to pomysłowa realizacja. Pamiętamy przecież – prezentowany w ubiegłym roku – spektakl „Żegnaj, panie Szekspir!”. Sukces wróży również aktorska obsada; w rolach głównych zobaczymy bowiem Tomasza Schimscheinera i Katarzynę Glinkę, która wróci do nas po kilku latach.

Po bardzo wielu miesiącach rozmów udało nam się sfinalizować zaproszenie Teatru Polonia, ze znakomitym przedstawieniem „Żar”, w reżyserii samego Jana Englerta. Spektakl grany jest w trzyosobowym składzie, ale jakim! Na scenie wystąpią: Anna Seniuk, Jan Englert i Daniel Olbrychski – trio, którego nikomu rekomendować nie trzeba. Sztuka jest bardzo wyciszona, zagłębiona w trudnych emocjach. Okazuje się, że nawet po czterdziestu latach do wnętrza bohaterów potrafi powrócić tytułowy żar (oczywiście miłość), a odgrywający ich aktorzy umięją o tym – w sposób bardzo emocjonalny – rozmawiać.

W repertuarze tegorocznej edycji mamy też przedstawienia alternatywne. Poznański Teatr Ósmego Dnia (legenda alternatywnej sceny; działający już ponad sześćdziesiąt lat), który był już u nas kiedyś z bardzo politycznym przedstawieniem „Teczeki”, teraz przyjeżdża ze spektaklem powstałym na podstawie mniej znanych tekstów Franza Kafki („Kafka”). Przedstawienie jest niezwykle piękne plastycznie, z dużą dozą filozofii, a w obsadzie znajdują się najwybitniejsi aktorzy teatru. Bardzo czekam na ten spektakl. W wątku teatru alternatywnego umieściłbym jeszcze przedstawienie, które mnie osobiście jest bardzo bliskie. Mam na myśli projekt „I odpuść nam wszystkim” Leny Witkowskiej – artystki młodej, ale o znaczących już scenicznych dokonaniach. Lena przygotowała scenariusz poświęcony Zuzannie Leśniak – urodzonej w Nowym Sączu aktorce, w powszechnej opinii znanej z tego, że to właśnie z nią zginął Andrzej Zaucha. Artystka rozpoczęła swoją karierę w Teatrze NSA, jeszcze jako licealistka, a dopiero potem poszła w świat, dlatego ten temat jest dla mnie tak ważny. Na prośbę Leny pomogłem jej też w odnalezieniu różnych materiałów o „Zence” (jak nazywaliśmy Zuzannę). „I odpuść nam wszystkim” to nie jest klasyczne przedstawienie, tylko raczej performance – na jedną aktorkę i cztery muzyczki (jak to nazwała Lena); plastyczny, ekspresyjny, z udziałem multimedialnych. Jego scenariusz wiedzie nas przez meandry życia Zuzanny i pyta, dlaczego wciąż mówimy o niej tylko w kon-

tekście tragicznego wydarzenia, a nie jak o dobrym, wrażliwym człowieku...

Na tegorocznym Festiwalu będziemy też mogli obejrzeć najnowszą produkcję naszej krajanki – Kasi Zielińskiej, która przyjedzie z niezwykłym przedstawieniem „Aniołki Mussoliniego” – zrealizowanym w Teatrze Muzycznym Roma (z nią, z Barbarą Kurdej-Szatan, z Ewą Prus i z Mariuszem Ostrowskim). Spektakl jest bardzo ciekawy, rozwibrowany muzycznie i aktorsko, z grą na żywo muzyką.

Oczywiście polecam też przedstawienia z kręgu „łatwiejszych”, które może nie wymagają tak wielkiego skupienia – jak te, o których mówiłśmy przed chwilą – ale myślę, że też będą się cieszyć powodzeniem. Mam tu na myśli chociażby najnowszą premierę Teatru Kamienica – „Na boku” E. Taylora (w reżyserii Tomasza Dutkiewicza), klasykę angielskiej farsy. Wśród spektakli komediowych będą też przedstawienia rodzime, w mojej reżyserii. Teatr Robotniczy przygotował francuską farsę „Kto tu zwirował (Oskar)”, bardzo śmieszna, napisana w latach sześćdziesiątych, a starszą – Scena Teatralna – „Takie mamy procedury” A. Rozmusa, komedię satyryczną, z elementami absurdu.

Będzie też przedstawienie o św. Kindze...

Tak, chodzi o widowisko plenerowe „Księżna Kinga – tajemnica mocy pierścienia”, które specjalnie na jubileusz przygotowuje dla nas Wrocławski Teatr Formy, reprezentujący teatr ruchu, pantomimy. Przedstawienie poświęcone jest niezwykle ważnej dla Starego Sącza postaci, ale odnosi się też do epoki średniowiecza, przywołuje słynną legendę o pierścieniu... Myślę, że będzie ciekawe, bo ten teatr był już kilkakrotnie na naszym Festiwalu i zawsze przywoził spektakle bardzo plastyczne. Nie wiemy jeszcze dokładnie, gdzie widowisko będzie prezentowane, bo ostatecznie zadecyduje sam reżyser i autor scenariusza, czyli Józef Markocki; niebawem ma nas odwiedzić. Przemierzaliśmy się do przetrzeni wokół Sokoła, ale zobaczymy. Na pewno wybierzemy najlepszą lokalizację, może jakąś symboliczną...

W czasie tegorocznej edycji zaplanowany jest też specjalny wieczór z udziałem artystów pochodzących z Sądecczyny – „Sądeckie diamenty”. Proszę przybliżyć tę inicjatywę.

Od wielu lat marzyłem, żeby spróbować przygotować coś w rodzaju bene-

fitu, taki wyjątkowy wieczór z udziałem artystów, którzy swoją przygodę z teatrem, ale też muzyką, rozpoczęli w Nowym Sączu; mówiąc wprost – pod moim okiem (w Teatrze NSA czy w Teatrze Robotniczym). Udało mi się wychować sporą grupę tych artystów – czasami od podstaw – i potem wysłać ich w świat. Tam rozwinęły skrzydła – jedni bardziej, inni mniej... Większość z nich cieszy się uznaniem w świecie teatru, filmu, estrady czy nawet muzyki. Niektórzy robią bardzo duże kariery. Ci ludzie oczywiście pojawiali się już na naszym Festiwalu, ale pojedynczo, w różnych przedstawieniach. W tym roku, na jubileusz, udało mi się zrealizować również to marzenie. Jeden z festiwalowych wieczorów będzie poświęcony właśnie takiemu sentymentalnemu spotkaniu z moimi artystycznymi wychowankami. Mam nadzieję, że się zbiorą.

Czy już wiadomo, kto wystąpi?

Tego jeszcze nie mogę dokładnie powiedzieć. Lista jest dość spora; większość potwierdziła już swój udział, ale muszą Państwo zrozumieć, że w życiu artysty może czasem pojawić się niespodziewana przeszkoda, chociażby w postaci zdjęć do filmu. Np. Filip Pławiak odpowie mi dopiero po wakacjach. Jeżeli będzie, to na zasadzie totalnej niespodzianki, na którą liczę. Na razie więc, żeby nie zapeszyć, nie ogłosiliśmy listy zaproszonych. Ona się pojawi w odpowiednim czasie. Dodam jeszcze, że „Sądeckie diamenty” to wydarzenie nie tylko aktorskie, ale również muzyczne, bo co najmniej kilkoro z tych artystów doskonale śpiewa. I na tę okoliczność zostaną też specjalnie przygotowane aranże – stworzą je muzycy związani z zespołem Sinfonia Carpathia. Na razie w tajemnicy wspólnie przygotowujemy scenariusz. Troszeczkę pomaga nam Kasia Zielińska, która też jest mentalnie zaangażowana. Myślę, że wszystko będzie bardzo ciekawe – trochę improwizowane, trochę zaaranżowane... Naprawdę zapowiada się niezapomniany wieczór.

Na jubileuszową edycję JFT przygotowano też wystawę fotograficzną i specjalne publikacje...

Tak, na cały miesiąc oddaje nam swoje wnętrza IMO Galeria. W jej przestrzeni będziemy prezentować zdjęcia naszych festiwalowych fotografów – Jerzego Cebuli, Andrzeja Ramsa i Daniela Janiszyna. Przygotowujemy też okolicznościowe wydawnictwa – album fotografii wymienionych autorów

i książkę z zapisem – wyselekcjonowanych przeze mnie – trzydziestu rozmów z artystami, które przeprowadziłem podczas minionych edycji. 30 rozmów na 30 lat Festiwalu! Jestem w trakcie dużej pracy nad tą publikacją. Oczywiście wydajemy też folder jubileuszowy – bardzo bogaty. Tradycyjnie spektaklom towarzyszyć będą rozmowy kameralne – przeprowadzane na scenie Sokoła z wybranymi gośćmi tegorocznego JFT – a po przedstawieniach zaprosimy widzów do festiwalowej kawiarenki. Myślę, że pojawią się też jakieś inne atrakcje, o których teraz nie wiem nawet ja sam...

W czasie konferencji prasowej zapowiadającej jubileuszową edycję JFT, usłyszeliśmy też o wyjątkowej liczbie sponsorów...

To, że zaufało nam tylu mecenasów, jest rzeczywiście niezwykle. Mamy w tym roku imponującą listę sponsorów. Jesteśmy też bardzo dumni z honorowego (imiennego!) patronatu nad naszym Festiwalem: Pani Marty Cienkowskiej – Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Pana Łukasza Smółki – Marszałka Województwa Małopolskiego, Pana Tadeusza Zaremby – Starosty Nowosądeckiego – oraz Pana Jacka Lelka – Burmistrza Starego Sącza; gospodarza miejsca i współgospodarza Festiwalu. Pan burmistrz zawsze wspaniale spełniał się w tej roli i jestem przekonany, że w tym roku będzie podobnie.

I jeszcze muszę coś powiedzieć! Nie byłoby tego Festiwalu bez tytanicznej, wielomiesięcznej, pracy osób, które, razem ze mną, wchodzi w skład komitetu organizacyjnego – Marty Jakubowskiej, która jest dyrektorem administracyjnym, Katarzyny Luksy oraz dyrektora CKiS Wojciecha Knapika. Wszyscy wspólnie czuwaliśmy i nadal czuwamy nad organizacją imprezy, poświęcamy temu dni, a czasem nawet długie godzinny nocne. Jak już będziemy się zbliżać do samej realizacji naszego „święta teatru”, to oczywiście będą też zaangażowani pozostali pracownicy CKiS. Wtedy i im i wolontariuszom również będziemy bardzo dziękować.

W imieniu czytelników „Kuriera Starosądeckiego” wszystkim organizatorom JFT życzę szczęśliwej realizacji tegorocznych planów, a także spokoju i odporności na stres w gorących festiwalowych momentach, a na dalsze lata – wielu nowych marzeń. Bardzo dziękuję za rozmowę.



30. JUBILEUSZOWY JESIENNY FESTIWAL TEATRALNY W STARYM SĄCZU TRZY DEKADY TEATRU

MAŁOPOLSKA
wizytówka

25 WRZEŚNIA – 18 PAŹDZIERNIKA 2026 • SOKÓŁ, UL. S. BATOREGO 23

25.09. (piątek) godz. 18.00
Czas: 19.00
Czas: 19.00

**Uroczysta inauguracja
30. Jubileuszowego Jesiennego Festiwalu
Teatralnego w Starym Sączu**

26.09. (sobota) godz. 16.00 i 19.00 **PREMIERA**

„KTO TU ZWARIOWAŁ? (OSKAR)”
Claude'a Magniera

Teatr: Robotnicy im. B. Barwickiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, wyreżyseria: Janusz Michałek, Marek Zagrowański, Nikola Błotni
Pawel Pakrowicz, Sandra Puzdrowska, Dawid Kłobucki, Zdzisław Gładki, Marcin Bartala,
Krzysztof Gajda, Oskar Węgrzyn

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

27.09. (niedziela) godz. 18.00

**„KSIEŻNA KINGA -
TAJEMNICA MOCY PIĘRŚCIEŃ”**

Wrocławski Teatr Dramatyczny
reż. Tomasz Dąbrowski, wyreżyseria: Tomasz Dąbrowski, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

28.09. (poniedziałek) godz. 17.30 i 20.30

„ZAR” Christophera Hamptona

Teatr POLSKA w Warszawie
reż. Jan Englert, wyreżyseria: Anna Świrski, Jan Englert, Daniel Olsztyński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

29.09. (wtorek) godz. 17.30 i 20.30

„NIEZŁY BURDEL” Liili Bur

Agencja Artystyczna IDEAL ACT
reż. Dariusz Chojnacki, wyreżyseria: Marcin Dziński, Paweł Jurek, Paweł Jurek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

30.09. (środa) godz. 18.00

„I ODPUSĆ NAM WSZYSTKIM” Leny Witkowskiej

Małopolski Teatr Dramatyczny
reż. Janusz Michałek, wyreżyseria: Janusz Michałek, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

01.10. (czwartek) godz. 17.30 i 20.30

„TAM, GDZIE TY” Kristen da Silvy

Teatr Cytaninów PROSCENIUM w Warszawie
reż. Marcin Kuczek, wyreżyseria: Marcin Kuczek, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

02.10. (piątek) godz. 17.30 i 20.30

„ŻONA POTRZEBNA OD ZARAZ” Edwarda Taylora

Agencja Produkcji PALMA w Warszawie
reż. Tomasz Dąbrowski, wyreżyseria: Marcin Kuczek, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

04.10. (niedziela) godz. 15.00 i 17.00

„TRZY ŚWINKI” wg Braci Grimm

Teatr Łódź KABOO w Łodzi
reż. Paweł Dziński, wyreżyseria: Paweł Dziński, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 40 zł cena biletu: 30 zł

05.10. (poniedziałek) godz. 17.30 i 20.30

„KOLACJA NA CZTERY RĘCE” Paula Barza

Agencja Artystyczna C.O.N. w Krakowie
reż. Piotr Dąbrowski, wyreżyseria: Piotr Dąbrowski, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

06.10. (wtorek) godz. 18.00 **PREMIERA**

„TAKIE MAMY PROCEDURY” Andrzeja Rozmusa

Teatr Polaków przy SOKOLE w Starym Sączu
reż. Janusz Michałek, wyreżyseria: Janusz Michałek, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

08.10. (czwartek) godz. 17.30 i 20.30

„PUŁAPKA” Edwarda Taylora

Agencja Artystyczna C.O.N. w Krakowie
reż. Cezary Żak, wyreżyseria: Marcin Kuczek, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

09.10. (piątek) godz. 18.00

„KAFKA: [tekst urywa się]” na podstawie tekstów
Franza Kafki

Teatr OMIĘG DĘGA w Poznaniu
reż. Marcin Kuczek, wyreżyseria: Marcin Kuczek, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

10.10. (sobota) godz. 17.00 i 20.00

„ANIOŁKI MUSSOLINIEGO”

Teatr Muzyczny KOMA i Agencja GREEN PRODUCTIONS Katowice Zabłotni
reż. Marcin Kuczek, wyreżyseria: Marcin Kuczek, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

11.10. (niedziela) godz. 17.00

11.10. (niedziela) godz. 17.00

Wieczór Artystyczny „SĄDECKIE DIAMENTY”

z udziałem artystów podopiecznych i Salezjanów

Info wstęp: 70 zł cena biletu: 70 zł

12.10. (poniedziałek) godz. 17.30 i 20.30

„PÓŁ NA PÓŁ” Jordiego Sanchez'a i Pepa Antona Gomez'a

Komedia Teatralna w Warszawie
reż. Wojciech Masiński, wyreżyseria: Piotr Pół i Piotr Pół

Info wstęp: 80 zł cena biletu: 80 zł

13.10. (wtorek) godz. 17.30 i 20.30

„NA BOKU” Edwarda Taylora i Marca Bremana

Teatr KAMENICA w Warszawie
reż. Tomasz Dąbrowski, wyreżyseria: Marcin Kuczek, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

14.10. (środa) godz. 17.30 i 20.30 **PREMIERA**

„TERAPIA DLA PAR” Matiasa Del Federico

Wydział Psychologii w Warszawie
reż. Wojciech Masiński, wyreżyseria: Marcin Kuczek, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

16.10. (piątek) godz. 18.00

„CZEKAJĄC NA GODOTA” Samuela Becketta

Teatr MACHOCHY w Warszawie
reż. Piotr Czapka, wyreżyseria: Marcin Kuczek, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

18.10. (niedziela) godz. 16.00 i 19.00

„DEGUSTACJA” Ivana Calbéraca

Teatr KWADRAT w Warszawie
reż. Janusz Michałek, wyreżyseria: Tomasz Dąbrowski, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

18.10. (niedziela) godz. 16.00 i 19.00

„DEGUSTACJA” Ivana Calbéraca

Teatr KWADRAT w Warszawie
reż. Janusz Michałek, wyreżyseria: Tomasz Dąbrowski, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

18.10. (niedziela) godz. 16.00 i 19.00

„DEGUSTACJA” Ivana Calbéraca

Teatr KWADRAT w Warszawie
reż. Janusz Michałek, wyreżyseria: Tomasz Dąbrowski, Marcin Kuczek, Marcin Kuczek,
Krzysztof Dziński

Info wstęp: 50 zł cena biletu: 50 zł

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

MAŁOPOLSKA

POWIAT
NOWOSĄDECKI

MAŁOPOLSKA
wizytówka

SPONSORZY STRONY
NA STAWACH 24
Ceglana
ZAWADA
CIEPŁA ANGLIA

SPONSORZY STRONY
PWAŻANKA
mBank
FAKRO

SPONSORZY STRONY
MAŁO
NOLBUD
BASSO
INSTAL

SPONSORZY STRONY
Bamor
puffy.pl
GUNDORF
MS

SPONSORZY STRONY
XTON
Drosed
ERBET
OPTYK
WIENIOWSKI

SPONSORZY STRONY
RAMEX
Park M

SPONSORZY STRONY
Nutrium
bikerstudio
STOLARSKA

SPONSORZY STRONY
KULTURA
65
TVP1 info
rodio
e-teatr.pl
gamer

SPONSORZY STRONY
AKAPLAST
SEZAM
STUDIO
RAFA WINE
Sober

SPONSORZY STRONY
AKAPLAST
SEZAM
STUDIO
RAFA WINE
Sober

SPONSORZY STRONY
AKAPLAST
SEZAM
STUDIO
RAFA WINE
Sober

SPONSORZY STRONY
AKAPLAST
SEZAM
STUDIO
RAFA WINE
Sober

15. Turniej Sokolika w Starym Sączu

BORN IN 2013 AND YOUNGER
FINAL STANDINGS
XV EDITION REMARLAND SOKOLIK CUP

RemarLAND
REMARLAND CUP
 STARY SĄCZ, MAS SOKÓŁ

S.S. LAZIO
S.S. LAZIO ROME
TOURNAMENT WINNER!

2. ADMIRA WACKER	11. ŚLĄSK WROCLAW	20. VITORIA GUIMARAES	29. AKADEMIA SANDECJA
3. DERBY COUNTY	12. OLYMPIQUE LYON	21. JAGIELLONIA BIAŁYSTOK	30. WISŁA CZARNY DUN.
4. DEPORTIVO LA CORUNA	13. POGOŃ SZCZECIN	22. ZAGŁĘBIE LUBIN	31. SLOVAN BRATISLAVA
5. SPARTA PRAHA	14. STAL RZESZÓW	23. 1.FSV MAINZ 05	32. HUTNIK KRAKÓW
6. FC BARCELONA	15. WISŁA KRAKÓW	24. AP PROSZOWIANKA	33. GÓRNIK ŁĘCZNA
7. EDF ATLETICO GAUCHO	16. FEYENOORD	25. CRACOVIA KRAKÓW	34. VSD VAROSI SE DUNAKESI
8. FC PORTO	17. APR POZNAŃ	26. KORONA KIELCE	35. SOKOLIKI STARY SĄCZ
9. BE 1 NFA KOWNO	18. DUNAJEC NOWY SĄCZ	27. DELTA WARSZAWA	36. MKS LIMANOVIA
10. NK LOKOMOTIVA	19. LOKOMOTIV KIJÓW	28. HONVED BUDAPEST	

6-07
06.26

TOURNAMENT ORGANIZERS

AS THE YEAR 2022

SPORTMENTS

Przez 3 dni Stary Sącz był centrum europejskiej piłki dziecięcej, goszcząc 36 drużyn z 16 krajów oraz ponad 500 młodych zawodników, którzy rywalizowali na najwyższym sportowym poziomie. Wszystko w ramach XV edycji Międzynarodowego Turnieju Sokolika – Remarland Sokolik Cup Poland U10.

Do Starego Sącza przyjechały uznane akademie piłkarskie z całej Europy i świata, m.in. FC Barcelona, FC Porto, Olympique Lyon, Feyenoord Rotterdam czy Sparta Praga. Młodzi piłkarze dostarczyli kibicom wielu emocji, prezentując nie tylko wysokie umiejętności sportowe, ale również ogromną pasję i radość z gry.

Wśród zespołów reprezentujących Sądeczynę najlepiej spisał się Dunajec Nowy Sącz, który zakończył rywalizację na 18. miejscu i był najwyższą sklasyfikowaną drużyną regionu. Sandecja Nowy Sącz uplasowała się na 29. pozycji, natomiast gospodarze turnieju – Sokoliki Stary Sącz, prowadzone przez trenera Pawła Mardulę – zakończyli zmagania na 35. miejscu.

W klasyfikacji znalazła się również Limanovia Limanowa, która zajęła 36. lokatę. Dla wszystkich młodych zawodników sam udział w tak prestiżowym turnieju był bezcennym doświadczeniem oraz okazją do konfrontacji z najlepszymi akademiami piłkarskimi Europy. Dodatko-



FOT. STAROSĄDECKIE.INFO

wą atrakcją finałowego dnia była obecność reprezentantów Polski, trenera Jana Urbana oraz piłkarza Jakuba Kamińskiego, którzy odwiedzili Stary Sącz i spotkali się z uczestnikami turnieju. (red)



VIII Nocny Bieg św. Kingi

16 maja w Starym Sączu po raz ósmy wystartował Nocny Bieg św. Kingi organizowany przez Stowarzyszenie Aktywny Stary Sącz. W tym roku po raz kolejny pobito rekord uczestników. Pomimo nie najlepszej pogody na starcie, u wrót klasztoru klarysek pojawiło się 391 biegaczy z całej Polski.

Rozpoczęcie imprezy miało miejsce punktualnie o godzinie 21:30 przy wystrzale i reprezentacji Sądeckiego Rycerstwa Zakonu Księżnej Kingi. Do wyboru były dwie trasy (4,2- i 8,5-kilometrowa).

- Jako organizatorzy cieszymy się, że tegoroczna edycja zgromadziła tak duże grono zawodników, którzy postanowili w nocnej atmosferze podziwiać Stary Sącz. Atmosfera i sportowa rywalizacja była olbrzymia. Dziękujemy wszystkim zawodnikom, współorganizatorom, partnerom biegu, sponsorom, strażakom z terenu gminy Stary Sącz oraz wolontariuszom i wolontariuszkom z Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu, a także uczniom Szkoły Muzycznej w Starym Sączu. Bez ich zaangażowania trudno byłoby zorganizować takie przedsięwzięcie.

Dziękujemy także siostram klaryskom z Matką Ksienią na czele za gościnność. Natomiast wszystkim, dla których aktywność fizyczna ma duże znaczenie, zapraszamy już 13 września 2026 r. na nasz kolejny Bieg o Puchar Miejskiej Góry – zachęca Sławomir Szczepaniak, współorganizator biegu.

Partnerami tegorocznej edycji byli: Burmistrz Starego Sącza (partner strategiczny), Bank Spółdzielczy w Starym Sączu oraz Województwo Małopolskie. Sponsorzy biegów: Gmina Stary Sącz, Województwo Małopolskie, Bank Spółdzielczy w Starym Sączu, Studio Lasera, Pufy.pl. Studio Figura Stary Sącz, Centrum Kultury i Sztuki w Starym Sączu, Batim transport, Car Special, Biurowiec, Kuchnia Mistrzów, Cukiernia Klag, kantor YES, Cukiernia Jeziorek, Auto Mamala, Restauracja Marysieńka, Zakład Gastronomiczny Raj, Centrum Usług Społecznych, Na Stawach 24, Tap-Mal, Kopalnia Soli w Wieliczce, MZGK Stary Sącz, MS Ubezpieczenia, Wiesław Warcholak (nagłośnienie, oprawa muzyczna) Kurier Starosądecki był patronem medialnym biegu. (WW)



A to ciekawe...

Wywalczony awans

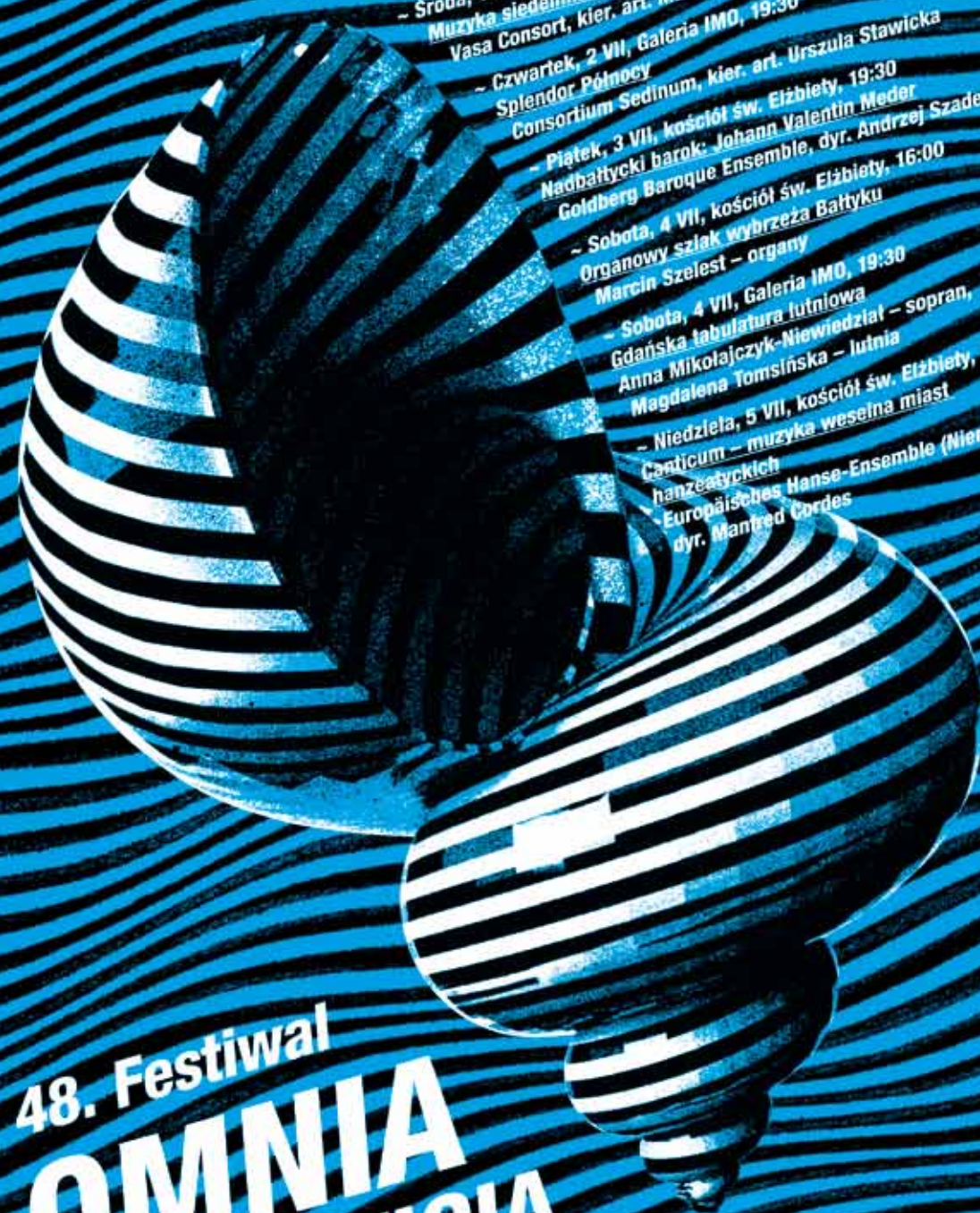
MKS Sokół Stary Sącz zakończył sezon jako mistrz swojej ligi, wywalczając upragniony awans do Ligi Okręgowej.

Drużyna prowadzona przez trenera Jakuba Bobera prezentowała równą, wysoką formę, a udany sezon przypieczętowała zwycięstwem 3:2 w ostatnim meczu z Jednością Nowy Sącz. Ważnym aspektem mijających roz-



grywek były udane debiuty juniorów w seniorskiej kadry oraz dbałość o szkolenie najmłodszych wychowanków, którzy wyprowadzali piłkarzy na finałowe spotkanie. Osiągnięty sukces jest efektem ciężkiej pracy i zaangażowania samych zawodników, sztabu, działaczy, sponsorów oraz wspierających kibiców. Awans do wyższej klasy rozgrywkowej oznacza dla starosądeckiego klubu początek nowego etapu i konieczność rzetelnego przygotowania się do bardziej wymagającej rywalizacji jesienią. (WW)

www.omniabeneficia.pl



- Środa, 1 VII, kościół św. Elżbiety, 19:30
Muzyka siedemnastowiecznych organistów gdańskich
Vasa Consort, kier. art. Marcin Szelest
- Czwartek, 2 VII, Galeria IMO, 19:30
Splendor Północy
Consortium Sedinum, kier. art. Urszula Stawicka
- Piątek, 3 VII, kościół św. Elżbiety, 19:30
Nadbałtycki barok: Johann Valentin Meder
Goldberg Baroque Ensemble, dyr. Andrzej Szadejko
- Sobota, 4 VII, kościół św. Elżbiety, 16:00
Organowy szlak wybrzeża Bałtyku
Marcin Szelest – organy
- Sobota, 4 VII, Galeria IMO, 19:30
Gdańska tabulatura lutniowa
Anna Mikołajczyk-Niewiedział – sopran,
Magdalena Tomska – lutnia
- Niedziela, 5 VII, kościół św. Elżbiety, 19:30
Canticum – muzyka weselna miast
hanzeatyckich
Europäisches Hanse-Ensemble (Niemcy),
dyr. Manfred Cordes

48. Festiwal OMNIA BENEFICIA

~Mare Balticum~
1-5 lipca 2026, Stary Sącz

